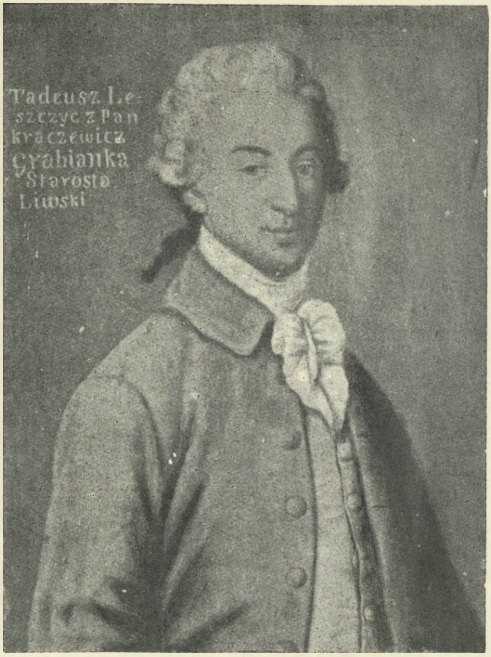

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres



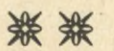

Tadeusz Le-
szczyc z Pan
kraczewicz
Grabianka
Starosta
Liwski

Dział. sto. 102849 ; 153872
BIBLIOTEKA F.D.A.
Warszawa, Pl. Narutowicza 5
Nr. Inw. 3460 Nr. 3446
sto. m. 58.
SH.K.

JÓZEF UJEJSKI

KRÓL NOWEGO IZRAELA

KARTA Z DZIEJÓW MISTYKI WIEKU OŚWIECONEGO



BIBLJOTEKA FUNDACJI „DOBRY ANIOŁ" im. Prez. G. NARUTOWICZA w Warszawie. № 3446

WARSZAWA
WYDANIE Z ZASIŁKU WARUNKOWO ZWROTNEGO MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO, W ZAWIADYWANIU KASY IM. J. MIANOWSKIEGO, INSTYTUTU POPIERANIA POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI NAUKOWEJ W WARSZAWIE
MDMXXIV.

C

Wyłączono
ze zbiorów
BUW

14a

DRUKARNIA
L. BOGUSŁAWSKIEGO
w WARSZAWIE

32532/2

Z. 460/58
6 XII

IGNACEMU CHRZANOWSKIEMU

wierny przyjaciel.

Mickiewicz, mówiąc w *Collège de France* (31 maja 1842) o t. zw. martynizmie rosyjskim, wyraża przypuszczenie, że pośrednikami tego ruchu między Francją a Rosją byli admirał Pleszczejew i „pewien Polak mało znany, hrabia Grabianka, zmarły później w rosyjskiem więzieniu". Przypuszczenie to wypowiedziane zostało w takiej formie *(„paraissent avoir servi d'intermediaires")* jakby nie było osobistym domysłem poety, ale jakby je on sam gdzieś słyszał, zapewne w czasie pobytu w Rosji, może od Oleszkiewicza lub kogoś z jego kółka. W siedem lat później podaje tę wiadomość może za Mickiewiczem, ale już w apodyktycznej formie Walerjan Krasiński, który w swej angielskiej *Historji religijnej ludów słowiańskich* mówi na ten temat co następuje: „Saint Martin starał się rozpowszechnić swe doktryny przy pomocy lóż wolnomularskich, nadając im kierunek religijny i praktyczny... nie udało mu się urzeczywistnić swoich zamiarów w ojczyźnie, jakkolwiek miał pewien sukces w lożach Lyonu i Montpelier, ale zato została jego nauka zaniesiona przez pewnego Polaka, hr. Grabiankę i pewnego Rosjanina, admirała Pleszczejewa do Rosji i wprowadzona za ich wpływem do lóż wolnomularskich tamtejszych, gdzie od tego czasu rozwijała się coraz bardziej" [1]).

[1]) He (St. Martin) endavoured to establish his doctrines by means of the masonic lodges, and to give them a religious and practical tendency. He did not succeed in acomplishing this object in his own country, although he had obtained

Zaprzeczył następnie tej wersji główny polski biograf Grabianki Dr. Antoni J. (Rolle) twierdząc: 1) że „Grabianka nie był bezwarunkowym naśladowcą Saint-Martina, 2) że „nie on przeniósł zasady francuskiego teozofa do Moskwy; rozkrzewicielem tej szkoły (w Rosji) był Nowikow, starosta zaś (Grabianka) już po upadku tego ostatniego... pojechał do Petersburga".

Otóż zaprzeczył dr. Antoni zupełnie słusznie; ale argumenty, które przytoczył zawierają pewne nieścisłości. Naprzód Nowikow również „bezwarunkowym naśladowcą" St. Martina nie był. Książka St. Martina p. t. *Des erreurs et de la vérité* odgrywała w eklektycznym mistycyzmie Nowikowa i jego kółka w Moskwie taką samą rolę, a w każdym razie nie wiele większą niż wiele innych (głównie niemieckich). Nazwa „martynistów" nadawana temu kółku powstała jedynie stąd, że nazwisko St. Martina było w owym czasie symbolem. I dodać jeszcze do tego należy, że sam Nowikow po francusku nie umiał i książkę wymienioną St. Martina mógł poznać dopiero wówczas kiedy ją przełożono na język rosyjski (po niemiecku nie umiał także), że więc przed Nowiko-

---

some success among the lodges of Lyons and Montpelier; but his doctrines were imported into Russia by Count Grabianka a Pole and Admiral Pleshcheyeff a Russian, and inroduced by them into the masonic lodges of that country, and they have since that time a still greater development. *(Skefsh of the religious history of the slavonic nations.* Edinbourg 1851, str. 292—293. Nb. jest to już drugie rozszerzone angielskie wydanie książki (pierwsze wyszło w r. 1849), która w r. 1853 znalazła też aż dwu tłumaczów i dwu nakładców francuskich: 1) *Essay sur l'histoire religieuse des Nations slaves.* Traduit de l'anglais. Paris chez Garnier Frères 1853, 2) *Histoire religieuse des peuples slaves* par V. Krasiński avec une introduction par M. Merl d'Aubigné — Paris. Joel Cherbuliez 1853 (z kilkunastu ilustracjami).

Wiadomość, że Grabianka i Pleszczejew „zaszczepili" w Rosji naukę Saint Martina powtarza też ks. Pelczar w swej książce *„Masonerja, jej istota"* i t. d. (Kraków 1914, wyd. IV, str. 121).

wem znali ją inni, którzy go z jej treścią zapoznali i do wydania drukiem przekładu (1785) zachęcili. Zatem pierwszeństwo „przeniesienia zasad francuskiego teozofa do Moskwy“ trzeba przyznać tym innym[1]).

Z dat życia i działalności Grabianki wynika, że go istotnie wśród nich nie było. Z Nowikowem mógł on się wprawdzie zetknąć nawet osobiście, bo kiedy w r. 1804 przybył do Petersburga, głośny mistyk rosyjski był już od kilku lat na wolności, nie mógł jednak za Aleksandra dopiero wpłynąć na „martynizm“ człowieka, który za ten t. zw. martynizm pokutował w więzieniu już za Katarzyny. Mickiewicz zatem czy też jego informatorzy mylili się rzeczywiście.

Czy Mickiewicz znał wogóle historję Grabianki? Na podstawie owej wzmianki w *Prelekcjach,* wolno przypuszczać tylko, że mu o nim w Rosji mówiono jako o mistyku, który tam wpływ pewien wywierał i uległ z tego powodu prześladowaniu: a nie tylko Oleszkiewicz, lub któryś z rosyjskich wolnomularzy mistyków mógł być tutaj źródłem informacyjnem, ale i Henryk Rzewuski np. który Grabiankę osobiście poznał w domu senatora Ilińskiego w Romanowie i opowiada o nim w *Teofraście polskim*

---

[1]) Pypin stwierdza, że książka ta zaraz po swojem pojawieniu się (w r. 1775) zaczęła się cieszyć uznaniem wśród rosyjskich wolnomularzy; więc blizko na dziesięć lat przedtem nim ją mógł z pierwszej ręki poznać żadnego języka poza rosyjskim nie znający Nowikow. Studjował ją gorliwie i korespondował na jej temat pierwszy W. mistrz prowincjonalnej loży w Petersburgu Jełagin — zresztą biografja St. Martina wymienia całe grono Rosjan pozostających z nim w bezpośredniej styczności (Matter — *Saint Martin, le Philosophe inconnu.* Paris 1862). Por. A. N. Pypin. *Russkoje Masonstwo, XVIII i pierwaja czetwiert XIX w.* Petrograd 1916, str. 210, 118, 141, 216.

z wielkim szacunkiem [1]). W każdym razie nic nie świadczy o tem, żeby Mickiewicz znał także i mesjaniczną stronę działalności starosty liwskiego, żeby wiedział o jego ambicjach światowładczych i o tem, że jako „Król Nowego Izraela“ i pomazaniec sprawy przybliżonego Królestwa Bożego, był on dla wyznawców swych tem, czem się dla samego poety stał w pół wieku później Andrzej Towiański. Każdy przejaw tęsknoty mesjanicznej ludów słowiańskich, a polskiej w szczególności, tak był w oczach profesora *Collège de France* znamienny, a każdy oddźwięk polskiemu „tonowi“ we Francji tak dla niego proroczy i radosny, że wiedząc o powodzeniach mesjanizmu Grabianki w Awinionie, byłby o nich chyba coś wspomniał nawet wówczas, gdyby mu były wiadome jakieś strony tego mesjanizmu kompromitujące.

Dokładnie „Sprawy“ Tadeusza Grabianki nie znamy jeszcze i dzisiaj. Po raz pierwszy przedstawił ją nieco szerzej — niestety niewiadomo na podstawie jakich dokumentów — rosyjski monografista Nowikowa Michał Longinow. Pod wpływem jego szkicu ogłoszonego w 1860 w *Russkim Wiestniku* p. t. *Jeden z magików 18 wieku* obudziły się wspomnienia jednego z Rosjan, który miał sposobność osobistego zetknięcia się z Grabianką na gruncie Petersburskim, M. Muromcowa, i ten w tymże samym jeszcze roku w dodatku do *Russkiego Wiestnika* p. t. *Sowriemiennaja letopis* dorzucił do tego, co opowiedział Longinow, swoje osobiste wrażenia i wiadomości w artykule p. t. *Razkaz oczewidca o grafie Grabiankie.*

Rolle wspomina jeszcze o pewnym artykule, który *Sowremiennaja letopis* przyniosła w roku następnym (1861); nie czytał

[1]) *Teofrast polski* — przez autora Zamku Krakowskiego — Petersburg 1851. Tom I, str. 206 — 207.

go jednak widocznie, bo byłby jego autora, którym był (podpisany całkiem wyraźnie) Longinow, nie nazywał „nieznajomym". Jest to mianowicie list Longinowa do wydawcy *Wiestnika,* ciekawy przez to, że autor pierwszej historji Grabianki sam stwierdza możliwość jej „jednostronności i niepełności" wobec faktu, że ją opowiedział na podstawie „j e d n e g o [1]) tylko źródła", którego jednak i tutaj nie wymienia. Powodem listu była wizyta wnuka starosty liwskiego, Andrzeja Grabianki, który nie zastawszy Longinowa, zostawił kartę zawiadamiającą, że pragnął z nim pomówić dla sprostowania „niektórych omyłek" w jego studjum. Niestety nie zostawił adresu i Longinow, nie mogąc go odnaleźć, za pośrednictwem tego listu oświadcza mu gotowość opublikowania wszelkich sprostowań i dopełnień. Widocznie jednak — oświadczenie to z jakichś przyczyn zostało bez skutku, gdyż nic się już z pod pióra Longinowa na ten temat nie ukazało. Natomiast pewne przyczynki do historji petersburskiej działalności Grabianki pojawiły się jeszcze *w Russkim Archiwie* z r. 1872 w pamiętniku Teodora Łubianowskiego oraz w *Wiestniku Jewropy* z tegoż roku, gdzie (w I tomie) A. N. Pypin wśród *Materjałów do historji masońskich lóż* wydrukował także „Krótką wiadomość o nowoodkrytym towarzystwie", zawierającą znaną już z pracy Longinowa „proklamację" Nowego Izraela oraz interesujące uwagi o niej jednego z wybitnych mistyków rosyjskich owej epoki.

Polską publiczność zaznajomił nieco dokładniej z historją polskiego mistyka pierwszy W. Huczański w 10 tomie *Encyklopedji Orgelbranda* w r. 1862. Wiadomości jednak swoje o mistycznej doktrynie i „misji" Grabianki zaczerpnął wyłącznie od Longi-

[1]) Podkreślenia samego Longinowa. (Sowremiennaja letopis 1861, Nr. 2, str. 30).

nowa, a tylko o rodzinie i domowych jego kolejach i sprawach podał nieco nowych i ciekawych szczegółów, nie wymieniając wszakże źródła. Obszernie i tym razem już na podstawie archiwum rodzinnego Grabianków przedstawiła następnie życie starosty liwskiego i jego żony praca D-ra Antoniego J. pod tytułem *„Tadeusz Leszczyc Grabianka, starosta liwski i Teresa ze Stadnickich jego małżonka“* (Lwów 1875) [1]). Niestety dokumentów, któreby coś godnego uwagi mówiły o rodzaju, genezie i kolejach mistycznej działalności Grabianki — nie znalazł autor w archiwum jego rodziny wcale. Musiał się zadowolić tem, czego się na ten temat dowiedział z publikacyj rosyjskich — od Longinowa mianowicie, Muromcowa i Łubianowskiego, bo już pracy Pypina widocznie nie zna. W stosunku zatem do tych publikacyj praca d-ra Antoniego nic nowego dla poznania jedynie nas tu interesującej strony życia starosty nie przynosi. Niedostateczność zaś i niepewność (przynajmniej bez potwierdzenia skądinąd) informacyj rosyjskich odczuwał autor polskiej monografji doskonale i żałował bardzo, że nie mógł znaleźć nigdzie *Historji sekt religijnych* Grégoire'a, która jak słyszał, o awinionskiej przynajmniej działalności Grabianki zawiera wiadomości autentyczne.

Żałował słusznie. *Histoire des sectes religieuses* słynnego księdza Grégoire [2]) istotnie zawiera w II tomie krótki trzystroni-

---

[1]) Tutaj będzie się korzystało z drugiego wydania tej pracy w VI serji *Opowiadań historycznych.* (Lwów 1887).

[2]) *Histoire des sectes religieuses qui, depuis le commencement du siècle dernier jusqu'a l'époque actuelle, sont nées, se sont modifiées, se sont eteintes dans les quatre parties du monde* — par M. Grégoire, ancien éveque de Blois etc. Paris, 1819. II. str. 1—20. (Jest to drugie wydanie dzieła, będące przedrukiem pierwszego. Dopiero trzecie (1828—1845) sześciotomowe (pierwsze dwa dwutomowe) jest znacznie rozszerzone, ale o illuminatach awinionskich nic nowego nie przynosi).

cowy ustęp p. t. *Fanatycy z Awinionu* a w nim niejedną wiadomość cenną. Nierównie jednak więcej ważnych szczegółów zawiera specjalnie temu przedmiotowi poświęcona rozprawa Marc'a de Vissac p. t. *Dom Pernety i Illuminaci z Awinionu.* Praca ta w r. 1906 wydana w Awinionie wskazuje przytem dostępne źródło rękopiśmienne dużej wagi, mianowicie rękopis Nr. 3090 awiniońskiego muzeum Calveta, zawierający materjał do dziejów sekty w latach 1779—1783, a więc jeszcze w początkach jej organizacji, w Berlinie.

Nie jest to jeszcze bynajmniej wszystko co znaleść można. Grégoire korzystał ze zbioru dokumentów dotyczących sekty awiniońskiej, opublikowanego w r. 1791 w Rzymie w związku z procesem jednego z jej członków Octavia Capelli. Wreszcie jeden z pisarzy masońskich pierwszej połowy 19 wieku Heribert Rau opowiada w książce p. t. *Mysterja pewnego wolnomularza* [1]), że w bibljotece Klossa, wielkiego mistrza t. zw. „Eklektycznego Związku Wolnomularzy", znajdował się rękopis, zawierający autentyczne pisma awiniońskich illuminatów, informujące o tej sekcie dokładnie. Rau przytacza nawet stamtąd urywek listu Grabianki do księżny wirtemberskiej. Od Pypina zaś wiemy [2]), że bibljoteka Klossa została później sprzedana księciu Fryderykowi niderlandzkiemu i powinna znajdować się w Hadze. Tam niestety nie udało mi się dosięgnąć, a również i wspomniana rzymska publikacja Pani'ego nie jest mi znana, pozatem, co z niej przytacza Grégoire. Dość jednak już tego materjału, którego on, Marc de Vissac, rękopis awiniońskiego muzeum i Rau dostarczają, żeby

[1]) Mysterien eines Freimaurers. Stuttgard 1844, II. str. 269 — 273.

[2]) Wiestnik Jewropy 1872 Tom I. str. 206.

dotychczasowe wiadomości o Grabiance i jego „Nowym Izraelu“ sprostować [3]) i poważnie wzbogacić; jaka taka zaś znajomość współczesnych prądów i organizacyj mistycznych pozwoli może na charakterystykę „sprawy“ pana starosty liwskiego z właściwej historycznej perspektywy.

---

[3]) Trzeba zresztą zaznaczyć, że Longinow z konfrontacji z tym materjałem wychodzi z autorytetem wzmocnionym. Widać bowiem z tej konfrontacji, że i o awinionskim okresie działalności Grabianki miał on wiele informacyj — nie całkiem dokładnych wprawdzie, ale prawdziwych.

I.

GŁÓWNE KORYTA MISTYKI W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII WIEKU.

„Opowiemy Wam tu wiele rzeczy nader ciekawych, zabawnych i oświecających ale — szalonych... Mówić będziemy o szarych, nocnych stronach duszy człowieczej i o dziwotwornych jej widziadłach".

Tak w r. 1843 rozpoczynał wolnomularz fryburski Bronisław Trentowski swoją *Demonomanję,* skierowaną przeciwko wzbierającej fali mistyki okultystycznej w wolnomularstwie niemieckiem, w szczególności zaś przeciwko doktrynom niejakiego Krebsa, który pod pseudonimem J. Kerning, ogłaszał różne *„Klucze do świata duchów", „Drogi do nieśmiertelności"* i t. p., coraz liczniejszych zdobywające tam wyznawców. „Ponieważ w naszym, chorym ciężko na malignę czasie, podnoszą śmiało do góry trupią swą czaszkę Supernaturalizm, Pietyzm, Mystyka, i wszelkiego rodzaju upiorowe teorje, ponieważ zgoła utworzyła się liczna sekta Swedenborgjanów, wywołująca nieboszczyków i wypędzająca demonów, tudzież zdołała zapewnić sobie byt polityczny w królestwie Wirtemberskiem; ponieważ dziś, jak za czasów upadającego Cesarstwa rzymskiego — co bardzo niedobrym jest znakiem i przepowiada wielką odmianę — włóczą się po Francji,

Belgji, Anglji, Niemczech i innych krajach fałszywi prorocy, oraz szarlatani najrozliczniejsi; ponieważ wreszcie pisma Kerninga, jak każde poetyczne, szatą cudowności powleczone głupstwo znajdują dość lubowników, wchodzą w praktykę i mogłyby dostać się w ręce nieprzygotowanych na nie pobożnych rodaków“ [1]) — przeto autor *Chowanny* poczuwa się do obowiązku zgóry już uodpornić grunt polski przeciw działaniu tej zarazy i rozjaśniwszy światłem zdrowego rozsądku te ciemności, w których harcuje zachodnia „demonomanja“, ukazać jej niesamowitość nie nadprzyrodzoną bynajmniej, ale o ile nie wprost szarlatańską, to w każdym razie tylko psychopatyczną.

O tem, że książeczka Trentowskiego była w owych latach bardzo na czasie, nikt nie wątpi. Wszyscy też wiedzą, że romantyzm jako stan psychiczny sprzyjał rozwojowi wszelakiej mistyki, że nawet najgłębsi i najbardziej oświeceni jego przedstawiciele wierzyli głęboko w te wszystkie rzeczy, o których się filozofom nie śniło, że nawet skłonność do mistycyzmu stanowi jedną z najistotniejszych cech tego duchowego prądu, że może wręcz tym pojęciom: mistycyzm, romantyzm—niedaleko do jednoznaczności. Ale mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że wiek 19 zaspakajał swoje potrzeby mistyczne przeważnie spadkiem po swoim poprzedniku, po „wieku oświecenia“. Nie zapomina się może o tem, że dwaj najbardziej wpływowi w pierwszej połowie 19 wieku mistycy, Swedenborg i St. Martin, pisali i działali w 18 w., ale już nie docenia się (przynajmniej nie doceniało się do ostatnich lat) wpływów Mesmera i margrabiego de Puységur, już zaś wkażdym razie jest się

[1] *Demonomania czyli nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci.* (Poznań 1844 str. 172.

skłonnym do mniemania, że wszyscy ci ludzie byli prekursorami tylko prądów stulecia następnego, że dopiero romantyzm stworzył dla ich posiewu podłoże prawdziwie urodzajne. Jakoż gdy idzie o dopieroco wymienionych — jest w tem część prawdy. Ta część mianowicie, że niewątpliwie najgłębsi przedstawiciele mistycyzmu jak dwaj pierwsi i odkrywcy pewnych dziwnych objawów jakiejś nieznanej dotąd, ale niezaprzeczalnej rzeczywistości jak dwaj ostatni, znaleźli w epoce romantycznej bezpośrednio, lub pośrednio, grunt podatniejszy jeszcze niż w wieku 18. Ale ta część prawdy nie powinna zakrywać innej. Tej naprzód, że dla nich genetycznem podłożem był właśnie wiek oświecenia i że romantyzm jako prąd duchowy był raczej skutkiem siły ich oddziaływania na umysły, niż przyczyną. Powtóre tej, że właśnie za to owe niższe, szare, nocne, jak się wyraził Trentowski, zjawiska mistycznych skłonności w żadnym okresie romantyzmu nie były tak nagminną (i to właśnie w sferach niby najoświeceńszych) chorobą jak w drugiej połowie wieku 18, kiedy całe zastępy najoczywistszych szarlatanów, nietylko żerowały swobodnie na powszechnym głodzie „nadziemskiej mądrości", ale kiedy najsprytniejsi z nich, dochodzili do sukcesów i wpływów wprost zdumiewających. Zdumiewających zaś nie tyle nawet ich sprytem, co właśnie łatwowiernością ich „oświeconych" wielbicieli. Rozmiary europejskie sukcesów takiego Cagliostry wydają się czemś w romantycznej, antiracjonalistycznej epoce już nie do pomyślenia. Może i słusznie mówi komentator Schillerowskiego *Duchowidza*, że *„der Unglaube führte zum Aberglauben"*.[1]) Racjonalizm, zmąciwszy do-

[1]) Paul Kerckhoff w *Schillers Werke, herausgegeben von Ludwig Bellerman*, VI B. s. 33. U nas w Polsce współcześnie już (w r. 1784) stwierdzał *Pamiętnik historyczno-polityczny*, że „jeżeli kiedy był czas, w którym potwierdziła się ta godna

szczętnie jasny nurt średniowiecznej wiary, a nie umiejąc zaspokoić przyrodzonego pragnienia metafizycznego sam przez się, *eo ipso* nieledwie popychał mnóstwo ludzi do szukania absolutu na drodze „eksperymentalnej". Z chwilą gdy „Objawienie oficjalnie podawane do wierzenia przez kościół, poparty autorytetem państwa przestało już wystarczać, poczęto gorączkowo szukać sposobów otrzymania objawień osobistych, skomunikowania się z *„agent invisible"* bezpośrednio, lub też dotarcia do „materji pierwszej", odnalezienia „kamienia filozoficznego" przy pomocy starych recept alchemicznych. Najczęściej łączono jedno z drugiem; że zaś autorytety kościoła i państwa zburzone w duszach, nad ciałami jednak moc swoją jeszcze utrzymywały i nawet im bardziej była zagrożona, tem zazdrośniej jej strzegły — przeto odbywały się te wszystkie mysterja tajnie, głównie w cieniu tolerowanych długi czas, tu i ówdzie nawet protegowanych przez władzę świecką, lóż i wschodów wolnomularskich. Wolnomularstwo bowiem nie zdradzało zrazu i naogół nie miało w pierwszej fazie swego istnienia tendencyj politycznych. Usiłowało tylko propagować światły deizm i humanitaryzm, rozpraszając przy pomocy swoich „wysokich świateł" mroki „fanatyzmu" i wszelkich „przesądów" utrudniających ludziom braterskie współżycie. Na gruzach religji objawionej przez kościół chciało zbudować religję objawioną przez sam rozum, „religję wieczną", na którą „wszyscy się zgadzają" i tym sposobem dojść do owej naprawdę katolickiej t. j. powszechnej jedności duchowej *(unité spirituelle),* której się wojującemu z rozumem kościołowi stworzyć nie udało. Otóż absolutyzm wła-

---

uwagi prawda, że oświecenie i skłonność do rzeczy nadzwyczajnych jednakowym postępują krokiem, to zaiste jest takim czas, w którym żyjemy". *Pam. hist.-polit.* 1784. Tom IV str. 1078 w artykule p. t. *Mesmer i jego magnetyzm).*

dzy świeckiej nie odrazu spostrzegł się, że z absolutyzmem duchownej łączy go głębsza wewnętrzna solidarność i dopóki propaganda wolnomularska wyraźnie i świadomie i bezpośrednio zagrażała wyłącznie tylko tej drugiej, nie bardzo się o to gniewał. W protestanckich państwach było mu to wprost na rękę, a i w katolickich nawet absolutyzm „światły" nie stał zrazu tak bardzo o ów nieświatły, w którym niejednokrotnie napotykał rywala. Tem się tłumaczy, że monarchowie jedni protegowali, drudzy tolerowali przynajmniej wolnomularstwo, już zaś następcy tronów i różni wielcy i mali książęta, nudząc się i szukając chętnie nowych wrażeń, chętnie wstępowali do lóż i skwapliwie im udzielane wysokie stopnie wtajemniczenia przyjmowali z przyjemnością. „Większa część niemieckich książąt — pisała w r. 1786 do Zimmermanna Katarzyna II — uważa, że oddawanie się na ślepo wszystkim tym figlarstwom należy do sztuki życia w świecie; znudziła im się już zdrowa filozofja [1]). Owo zaś pełne lekceważącego politowania kiwanie głową, które w tych słowach imperatorowej jest widoczne, wynika stąd, że były one pisane w chwili, kiedy „zdrowa filozofja" już w samem wolnomularstwie niemieckiem a za niem i w rosyjskiem niewielu liczyła wyznawców, ustąpiwszy właśnie miejsca inicjacjom i praktykom alchemji, magji

3446

[1]) *„Bolszaja czast' niemieckich princew dumajet, czto slepo predawatsa wsiem etim figlarstwam prinadleżit k'iskusstwu żit' w swiete; oni uże naskuczili zdrawoju filosofieju"... (Soczynienija Ekateriny II, izd. Smirdina,* cz. III, str. 448); zob. B. Zotow: *Kaliostro, jego żiźń i prebywanije w Rosii (Russkaja Starina,* tom XII, 1875, str. 50—83). Stosunki Katarzyny ze słynnym lekarzem Fryderyka W. Zimmermannem, który namiętnie występował przeciw mistyce, magnetyzmowi a szczególniej przeciw Illuminatom Weishaupta, oskarżając ich o spisek przeciwko tronom i religji chrześcijańskiej — zostały przedstawione przez H. Marcarda w książce: *Zimmermann's Verhältnisse mit der Kaiserin Catharina II* (Bremen 1803).

i spirytyzmu, nawiązującym do zmyślonej tradycji Templarjuszów i t. z. *Rosen-Kreuzerów*. Już wcześniej nieco niż od połowy 18 wieku poczęła ogarniać wielu braci lożowych zupełna manja poszukiwania „prawdziwego“ wolnomularstwa, w stosunku do którego zwykłe trzystopniowe loże angielskie mogą conajwyżej uchodzić za przedsionek, a którego właściwe tajemnice: znajomość kamienia filozoficznego, eliksiru życia i t. d. są niewątpliwie w posiadaniu „nieznanych wtajemniczonych“. Rzecz prosta, że tych wtajemniczonych nie zabrakło. Coraz to pojawiał się jakiś—czasem manjak, najczęściej szarlatan, który naopowiadał niestworzonych rzeczy o tem, w jaki to sposób stał się spadkobiercą prastarych sekretów tajemnej wiedzy patrjarchów i proroków starego testamentu, kapłanów chaldejskich i egipskich, Hermesa Trismegisty i Chrystusa, i na podstawie tych historyj, popieranych pokazywaniem różnych hieroglifów, rozpoczynał dzieło wtajemniczania, tworząc coraz nowe jego stopnie, reformując całe wolnomularstwo, stając na czele nowej w nim modły i mody i coraz paradniejszy tworząc rytuał. Jakkolwiek zaś sam część niemal więcej niż monarszą kazał sobie w tym rytuale oddawać, to przecież jeszcze i nad sobą stwarzał najczęściej fikcję *„des Superieurs inconnus“* a raczej *connus* jemu tylko jednemu i w ten sposób autorytet swój tam gęściejszym otaczał obłokiem tajemnicy. Na adeptach nigdy żadnemu z takich magów nie zbywało. Najpewniejszą drogą do sukcesu było otumanienie jakiejś „wysoko położonej“ osoby, księcia lub przynajmniej ministra, bo wówczas już sama chęć „braterskiego“ stykania się z takiemi figurami, nadto nadzieja protekcji i różnych tłustych lub zaszczytnych synekur pchały wielu do nowego „zakonu“; niemałą zresztą rolę odgrywało także upodobanie dziecinne do błyszczących kostjumów, do

operetkowych nieraz, a nastrojowych przez samo tajemne odbywanie, ceremonij, wreszcie *last but not least* ciekawa łatwowierność i rzeczywiste mistyczne potrzeby duszy.

Zwykle jednak, karjera coraz to nowych reprezentantów „prawdziwego" wolnomularstwa nie trwała długo. Podbój lóż niemieckich przez ekspastora Rosę, który genezę swego systemu[1]) wyprowadzał z epoki Adama i wszystkie możliwe dyscypliny hermetyczne i kabalistyczne w wyższych stopniach tego systemu roztajemniczać obiecywał — trwał dopóty (1754 — 1763), póki nie skompromitował i nie pokonał tego maga sprytniejszy od niego, żyd Leucht. Ten występując w Jenie jako magnat angielski Jerzy Fryderyk Johnson, kawaler Wielkiego Lwa, Wielki Przeor Wyższego Zakonu Templarjuszów Jerozolimskich, Senior Rady Najwyższej i t. d. i t. d. mienił się już nietylko posiadaczem sztuki przetwarzania metali, ale i przedłużania życia zupełnie dowoli. Nic tedy dziwnego, że założona przezeń kapituła Sion, stała się atrakcją, z którą trudno było rywalizować. I tego jednak zdobywcę usunął wkrótce z widowni twórca t. zw. „Ścisłej Obserwy" *(strictae observantiae)* zakonu Templarjuszów[2]), baron

[1]) Był to nb. zmodyfikowany nieco i pomnożony o kilka stopni francuski system Clermonta (zob. R. Le Forestier: *Les illuminés de Bavière et la Franc-maçonnerie allemande*, Paris, 1914 str. 150 — 153. Źródeł informacji o tym i o poniżej wymienionych ludziach i systemach wolnomularstwa XVIII w. istnieje wielka obfitość. Nie mówiąc już o dwu *Handbuchach* wolnomularstwa niemieckich i o *Geschichte der Freimaurerei* J. G. Findela, na uwagę zasługuje zwłaszcza *Das Zeitalter der* **Verirrungen** *im Maurerbunde* (Lipsk 1892) tegoż autora i na większą jeszcze może *Geschichte freimaurerischer Systeme* Nettelbladta (1836). Najwięcej jednak gwarancji daje niewątpliwie dzisiaj obszerne dzieło Le Forestiera, oparte na rozległych badaniach ściśle naukowych i doskonałej metodzie pracy, pisane zaś *sine ira et studio* w najlepszem tych słów znaczeniu.

[2]) Nazwę zakonu *„strictae observantiae"* przejął Hund zresztą od Johnsona. Historja „zakonu", do wewnętrznego użytku braci spreparowana, znajduje się (w od-

Górno-łużycki, Karol Hund (w zakonie swoim *eques ab ense*). Wprawdzie przy pierwszem spotkaniu z Johnsonem na kolanach hołd mu złożył, niebawem atoli w oczy publicznie oszustwo zarzucił, na wybuch zaś wściekłości szalbierza dobyciem szpady replikując, tchórza w nim sromotnie ujawnił i tem ostatecznie karjerę jego zakończył, swoją zaś niezmiernie skutecznie dźwignął. Odtąd zakon *strictae observantiae* nietylko nad niemieckiem wolnomularstwem coraz wyraźniej brał górę, ale we wszystkich niemal krajach kontynentu europejskiego coraz liczniejsze zdobywał placówki i trzymał się ostatecznie przez lat dwadzieścia. Zawdzięczał swe sukcesy dobrej organizacji (wojskowej), dystyngowanemu, arystokratycznemu charakterowi swych kapituł i wspaniałej pompie ceremonjałów — u niektórych zaś także i pewnym nadziejom zysków czysto materjalnych. Zaniedbując bowiem zrazu wszelkie nauki okultystyczne i nie uwzględniając ch nawet w służącej mu za podstawę templarjuszowskiej legendzie snuł Hund wraz z głównym swym spółpracownikiem

---

pisie z archiwum kapituły S. O. w Stockholmie dokonanym przez jakiegoś Biernackiego w r. 1810 a skopjowanym w r. 1834 przez Adrjana Krzyżanowskiego) w warszawskiej Bibljotece ordynacji Zamojskich w rs. nr. 913 wraz z rytuałem i katechizmami wyższych stopni. Jest tam lista wszystkich wielkich mistrzów rzeczywistych i rzekomych, począwszy od założyciela zakonu Templarjuszów (1111) Hugona de Pagan aż do ostatniego (1743) wymienionego pod mianem *Eques a sole aureo.* Rytuał jeszcze w szóstym stopniu (*Chevalier d'Orient)* opiera się na zwykłej legendzie o śmierci Adonirama; dopiero w siódmym (najwyższym: *Chevalier Templier)* Adoniram wyjaśniony jest jako Jakób Molay, ostatni w. mistrz Templarjuszów umęczony przez Filipa Pięknego i papieża Klemensa V i tu wszystkie symbole wszystkich stopni tłumaczą się jako aluzje alegoryczne o Molaya i jego śmierci. Między innymi na pytanie, co znaczą trzy uderzenia, któremi Adoniram został zabity?— odpowiedź brzmi: *„Les trois causes de la destruction de l'ordre: le pouvoir du roi; la mechanceté du pape, la trahison de nos propres frerès"*. Natomiast śladów okultyzmu, ani jakiejkolwiek mistyki niema żadnych.

Schubertem pewne pomysły finansowe, których eksploatacja miała przynieść zakonowi wielkie bogactwa. O włos jednak, że się na takiej drodze bardzo prędko nie poślizgnął. Głód rzeczy „o których się filozofom nie śniło" górował jednak w atmosferze czasu ponad wszystkiem i pierwszy lepszy, który go obiecywał zaspokoić z łatwością mógł się stać rywalem bardzo niebezpiecznym. Jakoż zjawił się wkrótce nowy wtajemniczony w „prawdziwe" sekrety Templarjuszów w osobie pastora Jana Starcka, ostatnio profesora języków wschodnich i historji starożytnej w Petrischule w Petersburgu i tamże inicjowanego podobno do wolnumularstwa systemu generała Melisino[1]). W r. 1766 zwrócił się ten Starck — nie do kogo innego tylko właśnie do samego Hunda, przedstawiając mu dokument wystawiony sobie imieniem Zakonu Mędrców *(l'Ordre des Sages)* i upoważniający do przyjmowania i wtajemniczania każdego, kto się okaże godnym. Podpis: Pylades z 3-ej generacji. Otóż tym Pyladesem był, jak się później, okazało, jakiś zegarmistrz (Schürger) w Petersburgu, Zakonem zaś rzekome *Capitulum clericorum regularium*—Templarjuszów duchownych, którzy przetrwali świeckich, a byli jedynymi depozytarjuszami tajemnej wiedzy Zakonu. Hundowi jako temu, który usiłuje wskrzesić jego świetność i potęgę proponował Starck współpracę sekcji duchownej—chcąc oczywiście wyzyskać wpływy Ścisłej Obserwy, jej organizację i środki materjalne. Hund, którego plany finansowe coraz wyraźniej okazywały się mrzonką

---

[1]) Data powstania systemu Melisina nie jest ściśle ustalona. Pypin (Russkoje Masonstwo str. 118) mówi o latach około 1765 — 1768. Związek zatem „Klerykatu Starcka" z tym systemem, który jedni afirmują mocno, drudzy podają w wątpliwość, jest możliwy tylko wówczas, jeżeli z tych dat jest prawdziwa pierwsza. Wystąpił bowiem Starck ze swojem „odkryciem" w r. 1766.

i któremu skutkiem tego ukazywana przez Starcka perspektywa fabrykacji złota alchemicznego była bardzo na rękę, wdał się w pertraktacje zrazu bardzo chętnie. Potem wprawdzie, widząc coraz większe zainteresowanie się duchownymi Templarjuszami wśród braci, których o ich istnieniu zawiadomił, a nadto zbyt często nagabywany przez Starcka o pieniądze — byłby się chętnie jeszcze wycofał, ale powstrzymała go od tego inna znów, także mocno zaborcza, akcja konkurencyjna, mianowicie t. z. szwedzkiego systemu chirurga berlińskiego Zinnendorfa. Czynnikiem atrakcyjnym tego ostatniego były znowu tajemnice hermetyczne, których brak w Ścisłej Obserwie odczuwała coraz większa ilość jej *equites* coraz żywiej. Lepiej więc było z dwojga złego porozumieć się ze Starckiem, niż pozwolić sobie wszystkich żądnych wiedzy mistycznej Templarjuszów wygarnąć Zinnerdorfowi. Stało się tedy, że w związku z *observantia stricta* począł się rozwijać t. z. Klerykat Templarjuszów, który wśród ceremoniału naśladującego różne obrządki katolickie dawał swobodny upust mistycznym upodobaniom wszelkiego rodzaju. Nadzieje jednak coraz wyższych rzeczywistych wtajemniczeń w miarę coraz wyższych stopni w hierarchji związków doznawały—jak nie trudno się domyślać—dotkliwych zawodów, co oczywiście musiało budzić ciągłe paroksyzmy niepokoju, czy się nie ulega znowu jakiemuś omamieniu. Do zupełnego zwątpienia o tem, żeby jakaś nadzwyczajna wiedza wtajemniczonych wogóle istniała, dochodzi wprawdzie mało kto, ale właśnie tem snadniej rodziły się wątpliwości, czy ludzie, którzy się mienią spadkobiercami tajemnic templarjuszowskich są nimi naprawdę. Hund i Starck wskazywali poufnie jako najtajemniejszy wierzchołek wtajemniczenia i organizacji rodzinę Stuar-

tów, ściślej aktualnego pretendenta Karola [1]). Wiarogodność ich jednak rychło przestała się wydawać niewątpliwą i choć Hund jako *„Banneret"* związku mógł się na kongresie brunświckim w 1755 r. poszczycić udziałem aż 26 niemieckich książąt, to jednak niemożność wylegitymowania autentyczności swego upełnomocnienia czem innem prócz własnego tylko słowa honoru sprawiła, że już z woli tego samego kongresu władza główna Ścisłej Obserwy przeszła na ks. Ferdynanda Brunświckiego. Ten zaś szczerym mistykiem będąc, już się za depozytarjusza prawdziwych tajemnic nie podawał, tylko właściwego ich źródła, jako też prawdziwego źródła organizacji, razem z innymi szukał. Rzecz prosta zaś, że taki stan rzeczy znów naroście otwierał drzwi związku wszelkiego rodzaju odkrywcom i „prawdziwym wtajemniczonym". Już też w r. 1776 zjawił się taki odkrywca w osobie niejakiego barona Gugomosa, radcy rządu w Rastadt, który inicjację „prawdziwego Templarjusza" przyjął rzekomo (pośrednio co prawda) z jedynego źródła naprawdę autentycznego, mianowicie... Stolicy apostolskiej w Rzymie [2]). I ten epizod, nie odbył się bez pewnego, acz bardzo krótkotrwałego powodzenia jego twórcy. Z tą samą zaś też sytuacją w zakonie wiąże się zwiększenie wpływów szwedzkiego systemu Zinnendorfa i próby połączenia Ścisłej Ob-

---

[1]) Prawdopodobnie źródłem takiego mniemania był fakt, że baronet Andrzej Ramsay, twórca t. zw. szkockiej reformy wolnomularstwa, był znanym stronnikiem Stuartów, tak samo jak fakt, że przeszedł on na katolicyzm, mógł służyć za argument tym, którzy w „ścisłej obserwie" i „klerykacie" podejrzywali intrygę katolicką.

[2]) Tu warto zwrócić uwagę, że ustawa najwyższego stopnia *strictae observantiae* (w Szwecji przynajmniej) zawierała klauzulę następującą: *„Les princes de la famille Bourbon, tout comme les prélats catholiques et les chevaliers de Malte peuvent être reçus officiants, mais jamais Templiers selon nos lois"*. (Rs. bibl. Zamojskich nr. 913).

serwy z Wielką Kapitułą szwedzką pod władzą najwyższą ks. Karola Sudermańskiego. Przyszło nawet coś podobnego do skutku z końcem 1779 r., ale nadzieje łączone z tą unją przez Templarjuszów niemieckich zawiodły. Wnet stało się dla nich jawnem, że szwedzcy wtajemniczeni tyle mniej więcej wiedzą, co i oni, gdy zaś jeszcze wysłany specjalnie do Włoch na poszukiwanie *„des Superieurs Inconnus"* hofrat stuttgarcki Waechter *(Eques a Ceraseo)* wrócił stamtąd jako z jedynym rezultatem, z własnoręcznie podpisaną przez Karola Stuarta deklaracją, że ani on, ani ojciec jego nigdy nic z wolnomularstwem nie miał wspólnego — depresja wzrosła niepomiernie. Zdrada Starcka i opublikowanie przezeń całemu światu wszystkich tajemnic i całej historji zakonu Ścisłej Obserwy w anonimowej broszurze p. t. *La pierre d'achoppement et le rocher de Scandale* dopełniło tylko miary i wywołało masowy już odpływ mistycznego wolnomularstwa w Niemczech przedewszystkiem w szeregi Rosenkreuzerów.

Ci Różokrzyżowcy (jak ich nazywa Krasiński w *Niedokończonym poemacie)* choć wcale prawdopodobną jest rzeczą, że byli właściwymi twórcami templarjuszowskiej legendy [1]), działali jednak przez dłuższy czas niezależnie od wolnomularstwa i związku z niem nie szukali. Zrodzeni właściwie z fikcji o Chrystjanie Rosenkreuzu, którą w satyrycznych podobno nawet celach ułożył z początkiem 17 wieku profesor tubingski Walentyn Andreae, poczęli się organizować na wzór towarzystwa mistyczno-alchemicznego, o którem mówi ta fikcja, mniej więcej w sto lat po jej publikacji. Podjął ją bowiem w 1714 (we Wrocławiu) niejaki Samuel Richter (Sinceurs Renatus), którego *Teofilozofja teoretyczno-pra-*

[1]) Por. Le Forestier l. c. 147.

ktyczna czyli prawdziwe i doskonałe preparowanie kamienia filozoficznego przez Konfraternię Różanego Krzyża Złotego stała się punktem wyjścia dla rzeczywistego łączenia się alchemików, a przynajmniej do nazywania ich „Różokrzyżowcami" i to nietylko w Niemczech ale i w Anglji; we Francji zaś wśród wyższych stopni wolnomularstwa stopień „kawalera różanego krzyża" miał od początku wyraźny charakter okultystyczny. — Dopiero jednak gdzieś w r. 1756 lub 1757 poczęła się konfraternia Rosenkreuzerska z południowych Niemiec, czy też (jak chcą inni) z Frankfurtu nad Menem rozszerzać po całych Niemczech i dalej, jako określona dokładnie organizacja stopniowych wtajemniczeń okultystycznych [1]). W 1767 ostatnia rewizja jej konstytucji na-

---

[1]) Hierarchja tych stopni przedstawiała się jak następuje: *1) Juniores, 2) Theoretici, 3) Practici, 4) Philosophi, 5) Minores, 6) Maiores, 7) Adepti, 8) Exempti, 9) Magistri, 10) Magi.* L'abbé Barruel w swojem głośnem na początku XX w. (i tłumaczonem też wnet w skróceniu na język polski) 5-tomowem dziele p. t. *Memoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme* (Hamburg 1803) zalicza Rosenkreuzerów razem z Martynistami do tak zwanej przez siebie *„maçonnerie cabalistique"*, przeciwstawiając ją masonerji hermetycznej, uprawianej w t. z. systemie szkockim. Nauka o Bogu w tym ostatnim streszcza się cała (według przedmowy do dzieła *Les grades maçonniques Ecossois)* w tych słowach Hermesa Trismegistosa: „Wszystko jest częścią Boga; skoro zaś wszystko jest Jego częścią, wszystko jest Bogiem. Wszystko tedy, co zostało stworzonem, stworzyło się samo i nigdy nie przestanie działać; bo ta istota działająca *(cet agent)* spoczywać nie może. I ponieważ Bóg nie ma początku ni końca, więc i dzieło jego niema początku i końca". W przeciwieństwie do tego czystego panteizmu Jehowa lóż kabalistycznych jest Bogiem dualistycznym. Według jednego z podstawowych dzieł ich doktryny *Teleskopu Zoroastra* jest to jednocześnie bóg Sezamoro i bóg Senamira (odwrócone Oromazes i Arimanes). Z pierwszym łączy się genjusz Solak, z drugim genjusz Sokak (odwrócone Kalos i Kakos) każdego z nich otaczają tłumy duchów, z których jedne są inteligencjami porządku wyższego, drugie niższego, jedne rządzą planetami, drugie niższemi gwiazdami i konstelacjami, przyczem jedne są aniołami życia, zwycięstwa i szczęścia, drugie aniołami śmierci i złych przygód, wszystkie jednak są istotami wyższemi od człowieka, znają wszystkie tajemnice przeszłości, teraźniejszości

wiązała wyraźnie do wolnomularstwa głosząc, że ona jedna może naprawdę wytłumaczyć wszystkie masońskie symbole i alegorje, z drugiej zaś strony postanawiając, że na to aby zostać Różokrzyżowcem, trzeba wprzód być „mistrzem *odblasku* światła" czyli wolnomularzem.

Wraz z upadaniem *prestige'u* Ścisłej Obserwy powodzenie Rosenkreuzerów rosło niesłychanie szybko. Najpotężniej usadowili się za sprawą Bischofswerdera i Woelnera w Berlinie, bo nietylko tamtejszą główną lożę Trzech Globów zdołali opanować, ale i samego następcę pruskiego tronu. Bischofswerder, który od głośnego w latach siedemdziesiątych wywoływacza duchów Schroepfera [1]) nauczył się jego sztuki, umiał na-

---

i przyszłości i mogą je ludziom wtajemniczonym objawiać. Żeby je sobie zjednać, trzeba znać t. zw. *Grimoire du magicien*, imiona i znaki planet i duchów dobrych i złych, trzeba wiedzieć np. że pod imieniem Ghenalia wzywa się słońce wschodzące, inteligencję czystą, błogą i czynną i że Thophores to Saturn, planeta,na której mieszka *„la pire des intelligences"*. (Barruel II roz. XI str. 227—231). Z tem wszystkiem Barruel niesłusznie przeciwstawia Rosenkreuzerów zwolennikom systemu szkockiego jako kabalistów hermetystom. W hermetyzmie samym bowiem istniały oddawna dwa kierunki: panteistyczny i dualistyczny (zob. T. Zieliński. *Hermes Trismegistos*. Zamość 1922) powtóre oba te rodzaje wolnomularstwa zajmowały się mocno alchemją, mając w tem również oparcie o tradycje hermetyczne.

[1]) Ten Schröpfer to także jedna z bardzo głośnych figur w *„l'histoire des grands fourbes"*. Nim skończył samobójstwem (w r. 1774) stanowił przedmiot podziwu wielkich i małych wolnomularzy i sława jego seansów spirytystycznych rozchodziła się na całe Niemcy i dalej. Nawiązał z nim stosunki i Ferdynand Brunświcki, a Karol Kurlandzki spacerował z nim po Dreznie publicznie. Ekswłaściciel małej kawiarni, podawał się Schröpfer za syna naturalnego jakiegoś księcia francuskiego i paradował w uniformie francuskiego pułkownika, póki mu ambasador Francji nie zagroził aresztem. (Rys to typowy. Cagliostro w Petersburgu nosił mundur pułkownika hiszpańskiego i również sprowokował interwencję ambasadora Hiszpanji Normandeza"). Schröpfer i jego seanse posłużyły zapewne Schillerowi jako wzór do sceny wywoływania ducha w obecności księcia**, która to scena stanowi w pierwszej części jego *„Geisterseher'a* bardzo ważny moment.

stępnie przy jej pomocy najzupełniej owładnąć zabobonnym Fryderykiem Wilhelmem II, zaraz też po jego wstąpieniu na tron (1786) obaj różokrzyżowcy, Bischofswerder i Woelner zostali wszechwładnymi ministrami.

Oczywiście, że taka epidemja szczerej i udanej mistyki, patologicznej gorączki tajemnej wiedzy i wyzyskującego ją wyrafinowanego oszustwa, nie mogła nawet w łonie samego wolnomularstwa szerzyć się bez prób przeciwdziałania. Wprawdzie powrót do pierwotnego, klasycznego, trójstopniowego wolnomularstwa angielskiego, które w olbrzymiej większości lóż stanowiło już tylko teren przygotowawczy do t. z. wyższych stopni najrozmaitszych systemów, nie miał już do końca tego wieku żadnych widoków na to, żeby się stać hasłem popularnem — z tem wszystkiem jednak pierwotny racjonalizm i deizm wolnomularski, reprezentowany aż do przedostatniego dziesiątka wieku w najczystszej może postaci przez Lessinga[1]), utrzymywał jeszcze swój *prestige* w światlejszych umysłach, powołując z czasem do literackiej walki z zabobonami i szarlatańskwem nawet Schillera i Goethego, nie mówiąc o wielu mniejszych. W systemach „wysokich stopni", w propagandzie "ścisłej obserwy" zakonu Templarjuszów wraz z jego „klerykatem", w Rosenkreuzerach i t. d. węszył stary kierunek intrygę jezuicką, którą to tem, to owem piórem usiłował[2])

[1]) Jego *Gespräche für die Freimaurer* noszą daty 1778 (pierwsze trzy) i 1780 (dwa ostatnie). Na *„Goldmacherei"* i *„Geisterbeschwörungen"* patrzy on tutaj jeszcze z pewną pobłażliwością, ale Templarjusze ze swą arystokratyczną ekskluzywnością i brakiem jakiejkolwiek głębszej treści, niepokoją go rzetelnie.

[2]) Głównie Nicolai, Knigge i Bode, illuminaci systemu Weishaupta, wybitni publicyści; nadto we Francji paryski publicysta Bonneville, zresztą i Mirabeau, o czem jeszcze niżej. Tendencja łącząca spekulowanie na skłonnościach mistycznych książąt z intrygą katolicką zarysowuje się też wyraźnie we wspominanej już tutaj niedokończonej powieści Schillera p. t. *der Geisterseher* (1778—1789).

demaskować. Że zaś głośne od czasu do czasu kompromitacje wyraźnych oszustów i wzrastająca na skutek rywalizacji systemów i ludzi anarchja, były mu potężnym sprzymierzeńcem, więc z czasem — choć starego wolnomularstwa na razie nie wskrzesił, z mistyką jednak prowadził dość skuteczną walkę za pośrednictwem tego systemu, który w latach osiemdziesiątych stworzył w Niemczech bardzo poważną konkurencję wszystkim innym, mianowicie t. zw. illuminizmu bawarskiego Weishaupta i Knigge'go. Ten system czynił wprawdzie w legendach niektórych stopni upodobaniom mistycznym tamtych pewne koncesje, ale w rzeczywistych celach swoich, politycznych głównie, antyklerykalnych i socjalnych, opierał się w gruncie rzeczy na racjonalizmie i z mistyką nie wiele miał wspólnego. W momencie swego apogeum (1782—1785) mogli się Illuminaci bawarscy poszczycić, że mieli w swoich szeregach wraz z ks. Karolem Wajmarskim Goethego (pod pseudonimem Abaris) i Herdera (Damasus pontifex) [3]). Wkrótce jednak rozpoczęły się prześladowania i wielkie procesy, które całą organizację rozproszyły i zniszczyły.

Tymczasem kierunki mistyczne z większą siłą i głębią poczęły się rozwijać od pewnego czasu w Anglji i we Francji. W Anglji, nie mówiąc już o okultyźmie uprawianym w szkockich stopniach wolnomularstwa, coraz większy wpływ wywierały na podatnych dzieła Swedenborga. Autor spisywał je (pod dyktandem Boga lub aniołów) w swojej ojczyźnie, ale publikował od 1745—1758 w Londynie, dokąd się z nimi udawał z reguły osobiście. Począwszy od 1758 miejscem druku stał się Amsterdam, ale wycieczki do Londynu i tak nie ustawały i tam też w r. 1772 zaskoczyła pro-

[3]) Zob. Le Forestier l. c. str. 396.

roka Nowej Jerozolimy śmierć. Liczba wyznawców rosła tak szybko, że w r. 1788 liczono ich w Anglji do 20 000, z czego 7 000 przypadać miało na sam Manchester [1]). Czy Swedenborg oddziaływał jedynie za pośrednictwem pism, czy też stworzył również jakiś system inicjacji — trudno dziś dociec. On sam stwierdza, że nie może innych ludzi wprowadzić w stan, w który jego wprowadził Bóg; „nie jest w jego (Swedenborga) mocy sprawić, aby inni rozmawiali z aniołami" [2]). Świadkowie jego życia utrzymują też, że „otwierał się niechętnie i tylko niewielu ludziom, w których widział mądrość i dobrą wiarę". Z drugiej strony jednak Martyniści po dziś dzień za właściwego twórcę swego systemu i stopni wtajemniczania uważają właśnie Swedenborga [3]). Martynizm zaś tak zwany, rozkwitnąwszy we Francji z początkiem drugiej połowy 18 wieku, rozszedł się stamtąd szeroko po całej Europie. Nurty mistyki kierował on niewątpliwie w większą niż inne „systemy" głąb duchową. Dociekania podnosił u wielu do wysokiego poziomu teozoficznej spekulacji, życie (niektórych przynajmniej) do godności prawdziwego religijnego odrodzenia. Działo się to zaś n. b. znów głównie w obrębie lóż wolnomularskich. Wprawdzie Saint-Martin żadnego systemu dla nich nie stworzył [4]) i orga-

---

[1]) Zob. *Abrégé des ouvrages d'Em.* Swedenborg, Stockholm 1778: *Discours préliminaire* str. LXVIII.

[2]) W przedmowie do traktatu *De coelo et inferno.*

[3]) Papus: *Martinézisme, Willermosisme, Martinisme et Francmaçonnerie.* Paryż 1899.

[4]) Jak wynika z listu St. Martina do Willermoza, przytoczonego przez Papusa l. c. str. 36, był autor *Des Erreurs et de la vérité* wpisany w regestry masońskie dopiero w r. 1785, a w liście tym z 4 lipca 1790 prosi właśnie Willermoza o skreślenie go z tych regestrów, mówiąc, że *ce n'est pas être lié que de ne l'être qu'en figure.* Dodaje jednak *„Nous le serons toujours, je l'espere, comme cohens, nous le serons même par l'initiation".*

nizacją żadnych grup wolnomularskich osobiście się nie zajmował, wtajemniczając tylko indywidualnie, głównie zaś oddziałując przez książki, ale też nazwa martynizmu nie wywodzi się bynajmniej od niego, tylko od mistrza jego, żyda (podobno) portugalskiego, Martineza de Pasqualy [1]). On to właśnie, Martinez, miał być inicjowany przez samego Swedenborga w Londynie i od niego też miał otrzymać misję rozszerzania rytu „Wybranych Cohen" we Francji. Celem najwyższym tego ustopniowania inicjacji była t. z. reintegracja człowieka do jego pierwotnej (przedupadkowej) doskonałości i potęgi, wiodło zaś do tego sześć stopni t. zw. Cohen *(illuminés)*, nie licząc czterech przygotowawczych (trzech zwykłych wolnomularskich z dodaniem czwartego *„maître elu"*). Najwyższe trzy stopnie Cohenów Różanego Krzyża były tylko dla takich, którzy już osiągnęli *„l'assistance réelle de l'Invisible"* [2]). Akcję we Francji (nasamprzód południowej) rozpoczął Martinez w r. 1854. Loże wybranych Cohen powstały w Bordeaux, Tuluzie, Marsylji, zanim jeszcze terenem akcji stał się Paryż, co nastąpiło dopiero w r. 1768. Najpłodniejszą jednak przyszłość zapowiadało „Martynezyzmowi" opanowanie Ścisłej

---

[1]) Dwu ludzi uważa Saint Martin za swych mistrzów: *„C'est a M-ez de P. (Martinez de Pasqually) que je dois mon entrée dans les vérités supérieurs. C'est a Jacob Boehme que je dois les pas les plus importants que j'ai faits dans ces vérités". (Portrait historique et philosophique de M. de Saint-Martin fait par lui-même. Oeuvres posthumes Tours,* 1807, str. 58). Tamże poprzednio już (na str 16) mówił, że zna dwu tylko ludzi na świecie *„qui vouloient être maitres, et qui n'étoient pas même en état d'être disciples"*, mianowicie *„mon premier éducateur Martinez de Pasqually, et mon seconde éducateur Jacob Boehme,* mort il y a 150 *ans"*. O sobie twierdzi natomiast, że może być tylko uczniem, nie nauczycielem, uczyć się a nie nauczać.

[2]) Zob. Papus l. c. str. 5 — 6.

Obserwy francuskiej, wśród której najczynniejszym Cohenem stał się Jan Chrzciciel Willermoz, wielki mistrz loży Doskonałej Przyjaźni (*de la Parfaite Amitié*) w Lyonie. Po (trwającej podobno dziesięć lat) inicjacji zupełnej u Martineza [3]) utworzył on naprzód w samym Lyonie kapitułę Wybranych Cohen, następnie począł gorliwie pracować nad wprowadzeniem systemu do całego zakonu *strictae observantiae*, w którym miał tytuł *eques ab Eremo* i urząd *Cancellarius II provinciae* (Auvergne). W 1778 r. zwołał do Lyonu naprzód konwent francuskich braci zakonu (t. zw. *Convent des Gaules*), na którym odrzeczono się fikcji przywracania zakonu Templarjuszów, nie naruszając jednak pozatem dotychczasowej organizacji. Nadbudowano tylko ponad nią nową t. z. Dobroczynnych Rycerzy Świętego Miasta Jeruzalem (*Les Chevaliers Bienfaisans de la Cité Sainte Jerusalem*) i pierwszą postanowiono traktować jako szkołę przygotowawczą dla drugiej. Tej zaś celem było już dochodzenie zapomocą magicznych operacyj do bezpośredniego związku z duchami i siłami nadprzyrodzonemi według nauki Martineza. W kilka lat potem próbował Willermoz rozszerzyć akcję na całą *strictam observantiam*, pozyskawszy dla tego planu samego ks. Ferdynanda Brunświckiego. *Magnus superior ordinis*, gorący prawdy wolnomularskiej i mądrości nadziemskiej poszukiwacz, bajce Templarjuszowskiej wierzyć już dawno przestał, ale zato próbował praktyk alchemicznych u berlińskich Rosenkreuzerów, od pewnego zaś czasu ulegał mocno Karolowi Hesskiemu, który w opanowanie sił przyrody przez związek ze światem nadprzyrodzonym wierzył święcie. Niedarmo przygarnął był do siebie w Gottorp jednego z najgłośniejszych i najzręczniejszych

---

[3]) Tamże, str. 8.

szarlatanów stulecia t. z. hrabiego de Saint-Germain, o którym Voltaire pisał kiedyś do króla pruskiego: *„c'est un homme qui ne meurt point et qui sait tout"*. Był zresztą książę Hesski w stosunkach z t. zw. Szkołą Północną Martineza, mającą swój ośrodek w Kopenhadze, mógł zatem być wobec Ferdynanda Brunświckiego drugim „dobrym przewodnikiem" Martynezyzmu obok Willermoza. Dosięgały go zaś równocześnie i wpływy mistyki pietystów śląskich, zgrupowanych dookoła hrabiego de Haugwitz, który wówczas (1778) przeszedłszy już i przez templarjuszowstwo *(Eques a Monte Sancto)* i przez system Zinnendorfa, założył ostatecznie gminę Braci Krzyża, i dążąc do Ojca za pośrednictwem Syna, szukał prawdy i mocy nadprzyrodzonej w modlitwie. Ks. Brunświcki poznawszy się z nim z końcem 1778 r., wpisał się wraz z ks. Hesskim do jego gminy i zamierzając w parę lat później zwołać konwent całego Zakonu Ścisłej Obserwy dla dokonania gruntownej rewizji jego podstaw i celów, gorąco pragnął, żeby Haugwitz wziął w nim udział i tchnął w rozpadającą się organizację nowego ducha. Dopiero opór stanowczy śląskiego wizjonera, który po wielkich konwentach niczego dobrego się nie spodziewał, sprawił, że się ks. Ferdynand ostatecznie przechylił na stronę projektów Willermoza i kiedy wielki konwent wszystkich prowincyj zakonu przyszedł wreszcie w Wilhelmsbad (1782) do skutku, usilnie wraz z landgrafem Hesskim lyońską reformę popierał. Napotkali tam jednakże delegaci Martinezystów (Willermoz i Gaspar de Savaron) niespodziewaną kontrakcję Illuminatów bawarskich, którzy rozczarowania i rozkład moralny Templarjuszów usiłowali wyzyskać na korzyść swojej organizacji z niemniejszą energją niż francuscy Coheni. Rezultat ostateczny był ten, że poza zlikwidowaniem ostatecznem legendy Templar-

juszowskiej, co było jedynym postulatem wspólnym, konwent nic stanowczego ani obowiązującego nie postanowił, niczego też nie wyłączył. Do ustalenia kierunku i rytuału wyższych stopni wybrał komisję, która zgóry skazana była na ścieranie się w dalszym ciągu tych samych sprzecznych tendencyj i niczego też nie zdziałała. A tymczasem organizacja Ścisłej Obserwy zamierała coraz szybciej, tracąc siły żywotne bądź na rzecz Rosenkreuzerów i Martynistów (a raczej Martynezystów), bądź też na rzecz Illuminatów Weishaupta [1]).

Próbę ustalenia jednolitego programu i kierunku dla całego wolnomularstwa „hermetyzującego" podjęli znów w parę lat później t. zw. Filaleci [2]). Związek ten, zwący się także „Zakonem Bożym" *(l'Ordre divin)* powstał około r. 1773 w łonie paryskiej loży Przyjaciół Zjednoczonych *(Les amis reunis)* przy czynnym podobno bardzo współudziale Swedenborgjanina i alchemika Pernety'ego, który nas zajmie bliżej przy innej sposobności. Nie brakło jednak z pewnością w „pracach" Filaletów i wpływów martynezyjskich, o czem świadczy już sam fakt, że w liczbie dwudziestu członków związku posiadających w r. 1781 najwyższy stopień wtajemniczenia, połączony z nazwą *Philalèthe ou Maître à tous grades* nie braknie Willermoza. Warto też podkreślić, że nazwa stopnia szóstego (z dziewięciu) *Philosophe inconnu* służyła za stały pseudonim pisarski samemu Klaudjuszowi de Saint Martin [3]). Owi tedy Filaleci zwołali w pierwszej połowie r. 1785

---

[1]) Więcej szczegółów dotyczących zjazdu w Wilhelmsbad, tudzież o Haugwitzu i ks. Heskim można znaleźć u Le Forestiera l. c. w I rozdz. księgi IV.

[2]) O nich tamże str. 664 — 667.

[3]) Papus (l. c. str. 14) zapewnia, że inicjowani Martyniści mianem *Philosophe inconnu* nazywali *„l'être invisible qui se communiquait; c'est lui (l'être*

do Paryża konwent, w którym wzięli udział i Rosenkreuzerzy niemieccy i Coheni i inne jeszcze gatunki mistyków wolnomularskich z różnych krajów Europy — byli nawet dwaj delegaci Wielkiego Wschodu polskiego: szambelan królewski Karol Armand de Heyking i pułkownik Jan de Thoux de la Salverte [1]). Nie przyjechał już jednak mimo zaproszenia Ferdynand Brunświcki — Mesmer, którego nauka coraz większą w okultyzmie wolnomularskim zaczynała właśnie grać rolę, oraz Saint-Martin odmówili również. Wobec tego najwięcej spodziewano się po Cagliostrze, który sobie jednak z całego konwentu poprostu zakpił. Obiecał odsłonić wszystkie tajemnice swojej wiedzy i mocy, ale za warunek postawił, że Filaleci spalą przedtem wszystkie swoje archiwa [2]). Oczywiście była to cena mimo wszystko nie do przyjęcia i światło wielkiego Kopty pozostało pod korcem, a konwent skończył się znowu wyborem komisji, która miała się zająć przygotowaniem materjału dla następnego.

Zamiast jednak dalej śledzić bezowocne „prace" Filaletów, lepiej dla charakterystyki ich samych nawet powiedzieć kilka słów o tym, który im taki zawód sprawił w r. 1785. Stało się to już prawie w przededniu wielkiego procesu o naszyjnik królowej, który karjerę genjalnego oszusta nachylił ku zmierzchowi. Droga jednak do więzienia w zamku św. Anioła wiodła mniemanego hr. de Cagliostro przez takie szczyty łatwowierności ludzkiej w pasmach ciągnących się od Londynu aż do Petersburga i od Neapolu do Mitawy, że dziś widok tej drogi przejmuje głębokiem zdumieniem.

---

invissible) qui a donné, en partie, le livre „Des Erreurs et de la Vérité... Claude de Saint Martin n'a pris pour lui seul ce pseudonyme que plus tard et par ordre".

[1]) Por. Załęski: *O masonji w Polsce*, Kraków, 1908, 117 i 120.

[2]) Zob. Le Forestier, l. c., str. 665.

Hrabia de Saint Germain, który także umiał oczarowywać możnych tego świata, nie wyłączając pani Pompadour i Ludwika XV, imponował przynajmniej, choć podobno syn (i on także) żyda portugalskiego — wykwintnemi dworskiemi manierami i olśniewał kolosalną erudycją; ale Józef Balsamo zachowanie miał prawie gminne, do końca życia nie umiał porządnie mówić żadnym językiem (nawet włoszczyzna jego była jakimś dialektem przypominającym pono najbardziej dialekt włoskich żydów) [1]), wymowa zaś, którą wielbicieli swoich oszałamiał, operowała plątaniną frazesów biblijnych i hermetycznych bez związku i sensu, a natchnienie czerpała (według zeznań żony) głównie z licznych butelek wina, przed samym występem wypróżnianych. Cuda, które działał, porozumiewanie się z duchami za pośrednictwem t. zw. „gołębic" (t. j. wyuczanych swej roli dziewcząt), operacje alchemiczne, nadprzyrodzone uleczania chorych i t. p. wszystkie w opisach, które znamy, wyglądają na robotę bardzo mało subtelną, obliczoną na naiwność zgoła dziecinną. A przecież był ten człowiek przez szereg lat na ustach wszystkich, dzienniki donosiły o każdej zmianie jego pobytu, w złoto opływał tak, jakby je naprawdę sam alchemicznie wytwarzał, biusty jego z marmuru i bronzu zdobiły loże jego rytu i salony wielkich panów, a cześć niemal boską oddawali mu ludzie z najwyższego wówczas towarzystwa. Nawet najmniej łatwowierni nie bardzo wiedzieli, co mają o tem myśleć, a i ci jeszcze, którzy wiedzieli, interesowali się jednak takim niesłychanym fenomenem — samym faktem możli-

3446

[1]) O żydowskiem pochodzeniu Balsama poczęto mówić już w r. 1786 po procesie o „naszyjnik królowej". M. i. u nas *Pamiętnik historyczno-polityczny* w tymże roku, podając wiadomości o człowieku i procesie, pisze: „urodził się z bardzo podłej i ubogiej familji i w religji wzgardzonej, to jest żydowskiej (Tom I, str. 67).

wości takich sukcesów szarlataństwa — w wysokim stopniu. Wszakże doczekał Cagliostro takiego zaszczytu, że sama imperatorowa Katarzyna raczyła wydrwić *Obmanszczyka i Obolszczennych* w dwu komedjach w 1785 r. napisanych i na niemieckie też tłumaczonych, ba! że wkrótce potem sam Goethe poszedł w jej ślady. Zanim zaś dramatem *Der Gross-Cophta* pamięć jego unieśmiertelnił, wprzód rodowód oszusta jak najstaranniej w samem Palermo badał, do matki jego i siostry z osobistą wizytą się fatygował i sam też to wszystko w swojej *Italienische Reise* obszernie opowiedział. „*Solche Menschen* — pisał w jednym z listów — *lassen Seiten der Menschheit sehen, die im gemeinen Ganzen unbermerkt bleiben* [1]) — i oto zapewne główna przyczyna interesowania się człowieka takiego jak on człowiekiem takim jak Cagliostro. Ażeby jednak, owe niedostrzegalne w zwykłych warunkach „strony ludzkości“ w takim stopniu ujawnić, jak to właśnie Balsamo uczynił, na to sam spryt i czelność wystarczyćby chyba nie mogły. Jedno i drugie umiało tylko znakomicie wyzyskać urok, który padał na ludzi, od jakiejś siły, mającej źródła głębsze i naprawdę niesamowitej. „Nie był absolutnie piękny, — pisze o nim w swych pamiętnikach baronowa Oberkirch [2]) — ale nigdy bardziej godna uwagi fizjognomja nie narzuciła się mojej obserwacji. Miał nadewszystko spojrzenie głębi prawie że nadprzyrodzonej; wyrazu jego oczu nie umiałabym oddać; ogień i lód jednocześnie; przyciągał i zarazem odpychał“. Tu niewątpliwie w tych magnetyzerskich zdolnościach kryje się tajemnica główna powodzenia nietylko Cagliostry, ale i wszystkich jemu mniej lub

[1]) Goethe: *Sämtliche Werhe, Jübileums-Ausgabe*, tom IX, wstęp do sztuki *Der Gross-Cophta.*

[2]) *Memoires de la baronne Oberkirch*, Paris, 1869, 2 vol.

bardziej podobnych; zwłaszcza zaś w epokach, w których jakieś szczególniejsze warunki sprawiają, że liczba nieodpornych na tego rodzaju oddziaływanie przedziwnie wzrasta. W 18 wieku loże wolnomularskie już przez samą tajemniczość, którą się okrywały i przez nastrój, który wytwarzały odbywające się tam ceremonje, musiały z pewnością podatność na „magnetyczne fluidy" różnych „wielkich wtajemniczonych" ogromnie potęgować. Nic też dziwnego, że i sława Cagliostry szerzyła się przedewszystkiem przez wolnomularstwo i że on sam, zetknąwszy się z niem w Londynie, odrazu też zmiarkował, że jeżeli którędy najprędzej wypłynie na wielką wodę, to właśnie tędy. Już też tam zaraz, (w 1776 r.) odgadnąwszy z właściwą takim ludziom intuicją, najlepszą drogę, — obmyślił swój system egipski, który od Enocha i Eljasza wywiódłszy, sam od tysiące lat żyjącego Wielkiego Kopty, w głębi którejś z piramid w Egipcie miał otrzymać, a który wszelkie miał widoki pobicia innych, bo obiecywał podobnie jak niedawno Johnson, przedłużanie życia zupełnie dowolne. Żywy dowód nieczczości tej obietnicy pokazywał Balsamo najwyżej wtajemniczonym w samej osobie owego *superieur inconnu* — Wielkiego Kopty, który oczywiście mógł się każdej chwili na każdem miejscu według woli pojawiać, a którym — jak to Goethe w sztuce swojej przedstawił — okazywał się ostatecznie ku zdumieniu świadków on sam — hrabia de Cagliostro w własnej postaci. Kawał z nieśmiertelnością nie był zresztą już nowy. Człowiekiem żyjącym od niepamiętnych czasów, posiadaczem eliksiru życia i t. d. był już godny poprzednik Cagliostry hr. de Saint Germain [1]). I cały też system egipski był właściwie tylko kompi-

[1]) Rozczulające musiało być osobiste zetknięcie się tych dwu znakomitych szarlatanów, które około r. 1778 miało miejsce w Holsztynie. St. Germain protego-

lacją różnych innych. Były w nim recepty na odrodzenie moralne i fizyczne, stanowiące w sumie ową reintegrację, o której mówił Martinez, przywrócenie człowiekowi stanu i mocy, które utracił wraz z rajskim upadkiem. Tylko traktowane to wszystko było w mniej mistyczny a za to bardziej kuglarski i przez to popularniejszy o wiele sposób, mianowicie przy stosowaniu różnych hokus pokus, wymawianiu różnych kabalistycznych formułek w chaldejsko-asyryjskim rzekomo i arabskim języku, połykaniu wśród tego ziarnek „materji pierwszej" i t. d. Dochodzenie zaś do celu uwarunkowane zostało tak ciężkiemi próbami, że wierząc nawet w ich skuteczność, doświadczać jej na sobie nikt się nie kwapił. Do odrodzenia fizycznego miała wieść czterdziestodniowa głodówka, połączona z różnemi nieprzyjemnemi zabiegami. Odrodzenie moralne wymagało również 40-dniowych rekolekcyj odbywanych koniecznie na wysokiej górze i koniecznie w odpowiednio zbudowanym namiocie i jeszcze koniecznie w trzynastu wolnomularzy ze stopniem mistrza. Nic więc dziwnego, że nawet nadzieja rozmowy z aniołami *(à la* Swedenborg) i nadzieja mówienia o sobie *Ego sum qui sum* jak sam Jehowa, strachu przed takiemi procedurami zwyciężać nie mogły. Ale oglądać własnemi oczyma człowieka, który to wszystko już osiągnął i któremu siedmiu aniołów siedmiu planetami zarządzających było na każde zawołanie, „pracować" z takim w loży i otrzymywać od niego coraz

---

wany wówczas przez ks. Karola Heskiego, założył tu rodzaj loży z erotycznym celem osiągnięcia w życiu najwyższej rozkoszy, i w tej loży właśnie miał podejmować Cagliostrę i jego żonę z wielką uroczystością *(Memoire pour servir à l'histoire du comte Cagliostro,* Strassburg 1786. Wie o tem również nasz *Pamiętnik historyczno-polityczny warszawski,* l. c., str. 68.

wyższe stopnie wtajemniczenia kosztem ostatecznie tylko kieszeni [1]) — to przecież była atrakcja nie ladajaka. Przyjmowano tedy Cagliostrę w lożach całej Europy z honorami ogromnemi, a choć go tu i owdzie jak w Warszawie np. zdemaskowano [2]), wystarczyło ujechać paręset kilometrów dalej, żeby móc zabłysnąć na nowo przy użyciu sposobów, którym doświadczone potknięcia się przydawały tylko coraz wyższego wyrafinowania. Kiedy lożę-matkę swego systemu egipskiego zakładał Cagliostro w Lyonie, to miał już za sobą napędzenie z Petersburga i konieczność przykrą ulotnienia się z Warszawy, a przecież mu i gmach osobny dla tej loży wystawiono i widać sam Willermoz głębokim musiał być dlań przejęty respektem, skoro — jak już wiemy — tyle sobie po nim obiecywali naiwni Filaleci. W czasie procesu o naszyjnik Marji Antoniny i trzymania w. Kopty w Bastyli, zaczęły się już i w druku pokazywać, i to w różnych językach, różne demaskarady; po wygnaniu go z Francji niejaki p. de Morande ujawnił w *Courier de l'Europe* całą niemal jego historję wraz z rzeczywistem nazwiskiem, a to wszystko jednak nie przeszkadzało potem Lavaterowi „pracować z nim nad założeniem w Bazylei Nowej Jeruzalem, mistycznego związku, mającego na celu moral-

---

[1]) Cagliostro n. b. uszczęśliwiał swych wyznawców wyłącznie bezinteresownie. Eksploatację ich kieszeni miała sobie powierzoną żona jego, piękna Lorenza Feliciani. Dla niej to podobno głównie utrzymywał z Cagliostrą stosunki Potemkin w Petersburgu, gdzie występowała jako księżna Santa Croce (zob. B. Zotow: *Kaliostro, jego żiźń i prebywanje w Rossii; Russkaja Starina*, XII, 1875 srt. 65). O stosunku z Potemkinem wspomina również *Vie de Joseph Balsamo... extraite de la procedure instruite contre lui à Rome* 1790, Paris, 1791, str. 127.

[2]) *Cagliostro demasqué a Varsovie ou relation authentique de ses operations alchimiques* 1786 i w tymże roku przekład niemiecki bez miejsca druku.

ną i fizyczną regenerację człowieka i wiodącego do spirytyzmu przez sommabulizm i magnetyzm“ [1]).

Za kogoś znacznie większego niż był rzeczywiście miał zresztą Balsamo szczęście (w końcu jednak nieszczęście) uchodzić do końca swego życia. Tak się nieprawdopodobnem wydawało, żeby prosty (choćby nawet tak bardzo zręczny) szarlatan mógł dojść do takich rozmiarów sukcesu siłą własnego tylko sprytu i ludzkiej łatwowierności, że w miarę jak wątpliwości co do rzeczywistego charakteru jego cudów coraz powszechniej opadały, coraz częściej podnosiły się podejrzenia, że był on narzędziem mocy nie nadprzyrodzonych wprawdzie, niemniej jednak groźnych i doskonale zorganizowanych. Z jednej strony — zaraz już po procesie paryskim i ukazaniu się pierwszych demaskujących publikacyj — grot tych podejrzeń godził z wielu stron w jezuitów. Kojarzyło się to dobrze z tem wszystkiem, co już od kilku lat przypisywano niejednokrotnie Templarjuszom, Rosenkreuzerom i Martynistom. Mirabeau w 1786 nawet list otwarty w sprawie Cagliostry i Lavatera opublikował, ostrzegając w nim książąt niemieckich przed jezuicką intrygą i rozciągając zresztą podejrzenie o nią na wszystkich tych *„Rosenkreuzer, Kabbalisten, Illuminaten, Alchemisten“*, którzy „zewsząd znaleźli protekcję, poparcie i łaskę“. Kto wie też, czy nie to pismo Mirabeau właśnie wywołało niedokończoną powieść Schillera p. t. *Der Geisterseher*, która zaraz w następnym roku w piśmie *Thalia* poczęła wycho-

---

[1]) Lavater utrzymywał bliskie stosunki z takimi również cudotwórcami jak wspomniany wyżej wywoływacz duchów Schröpfer lub eksjezuita Gassner, który w Bawarji demony wypędzał z opętanych, a zwolenników liczył sobie na miljon. Pisze o tem Mirabeau w swojem *Schreiben des Grafen Mirabeau an*** die Herrn von Cagliostro und Lavater betreffend*, Berlin und Libau 1786, str. 44.

dzić, a której tendencja jest zupełnie ta sama. Jedna z dwu postaci, do których osoba i historja Cagliostry dostarczyły tworzywa, wiedzie bohatera — jednego z książąt niemieckich — różnemi szatańskiemi drogami w objęcia katolicyzmu.

Z drugiej jednak strony wybuch rewolucji francuskiej dał pole widzenia sycylijskiego oszusta w świetle zgoła odmiennem. Przypomniano sobie list jego otwarty publikowany w Londynie po opuszczeniu Francji w r. 1786 — w którym to liście przepowiadał Francji przyjście księcia *„qui mettra sa gloire a l'abolition des lettres de cachet, à la convocation des états généraux et surtout au retablissement de la vraie religion"* i równocześnie oświadczał, że on Cagliostro nie prędzej wróci do Francji, aż Bastylla stanie się „miejscem publicznej przechadzki" [1]). Przypomniano sobie powodzenie tego listu we Francji, połączono to znów z podejrzeniami i poszlakami kierującemi poszukiwania „prawdziwych" sprawców rewolucji w stronę Illuminatów weishauptowskich i oto Balsamo wyszedł nagle w mniemaniu wielu na *„Superieur inconnu"* tychże Illuminatów i na główną sprężynę wypadków 1789 r. Nawet u nas w Polsce podobno biskup kamieniecki, Adam Krasiński „utrzymywał, że Cagliostro był przyczyną rewolucji we Francji i że zakładając loże masońskie w Warszawie szczepił jakobinizm nad Wisłą" [2]). On sam w czasie rzym-

---

[1]) *Traduction d'une lettre ecrite par m. le comte de Cagliostro à M*** (Londres 20 juin 1786).* Cytuję z egzemplarza bibl. Zamojskich w Warszawie. O liście z tą samą datą 20 czerwca 1786 r. wspomina Forestier (l. c. str. 658) i zaznacza, że zawierał on *„des vives attaques contre le ministre Breteuil, l'institution des lettres de cachet, et depeignait avec le plus noires couleurs la vie des prisonniers à la Bastille"* — ale tytuł listu podaje jako *Lettre ouverte au peuple Français.*

[2]) Dr. Antoni J.: *Tadeusz Leszczyc Grabianka (Opowiadania historyczne* serja VI, Lwów 1887, str. 245).

skiego procesu w 1790 r. skwapliwie oskarżał Templarjuszów *strictae observantiae* i Illuminatów o sprzysiężenie przeciw Burbonom i Rzymowi; zeznawał nawet, że widział w jakiejś jaskini pod Frankfurtem swoje nazwisko na czele dwunastu podpisów wielkich mistrzów Templarjuszy pod jakąś straszliwie rewolucyjną przysięgą i nie bardzo też zaprzeczał że litery L. P. D. na blankietach dyplomów jego egipskiej loży oznaczały *Lilia pedibus destrue* [1]), ale świadomego udziału swego w takiej akcji oczywiście się wypierał. Była to dość przejrzysta gra, dla przypodobania się inkwizytorom przedsięwzięta i może być, że zamiana kary śmierci na dożywotnie więzienie, została tą grą kupiona. Natychmiast też po wyroku wyszło za staraniem jezuitów i zaraz na wszystkie niemal języki europejskie (polskiego nie wyłączając) przetłumaczone zostało dzieło p. t. *Compendio della vita e degli gesti di Giuseppe Balsamo che si e stratto del processo contro di lui formato in Roma l'anno 1790 et que si puo servire di scorta per conoscere l'indole della setta dei liberi muratori.* „Ktoby uwierzył — pisał złośliwie Goethe — że Rzym kiedyś do oświecenia świata, do zupełnego zdemaskowania oszusta tak bardzo się przyczyni, jak się to właśnie stało przez wydanie tego wyciągu z aktów procesu“ [2]).

Umarł Cagliostro w więzieniu w r. 1795. Poświęciliśmy tutaj jego osobie tak dużo stosunkowo miejsca dlatego, że wszyst-

---

[1]) To znaczy: lilje burbońskie. W gruncie rzeczy jednak litery L. D. P. stanowiły jeden z symbolów masońskich stopnia Kawalera Wschodu i oznaczały: *Liberté de Pasage* (Por. Le Forestier, l. c. str. 660).

[2]) *„Wer hätte geglaubt, dass Rom einmal zur Aufklärung der Welt, zur völligen Entlarvung eines Betrügers so viel beitragen sollte, als es durch die Heraus gabe jenes Auszugs aus den Processakten geschehen ist“ (Italienische Reise* w *Goethes Sämtliche Werke, Jubiläums-Ausgabe* (t. 26, str. 302).

kiego co można powiedzieć o przeciętnym poziomie skłonności mistycznych drugiej połowy „oświeconego“ wieku, stanowi on i jego historja doskonałą ilustrację; tego zaś, co się wyżej opowiedziało o rodzajach, kolejach i głównych bohaterach mistycznego i mistyfikującego wolnomularstwa, oraz o nurtujących je zagadnieniach i podejrzeniach stanowi znów jakgdyby reasumpcję.

Oczywiście wolnomularstwo całej mistyki 18 stulecia nie ogarniało. Uprawiały ją po swojemu różne sekty protestanckie (o rosyjskich ludowych już nie wspominając) w Niemczech, gdzie pietyzm Spenerowski rozwijał się teraz dopiero na większą skalę, gdzie „prawdziwe chrześcijaństwo“ Jana Arndta i teozofja Jakóba Boehmego teraz dopiero szerszego doczekały się uznania [2]), w Anglji i Ameryce, gdzie milenaryści różnych gatunków przepowiadali Nową Jeruzalem — Królestwo Boże na ziemi i nawrócenie Żydów [3]) — wreszcie Swedenborg i Saint-Martin nietylko wśród wolnomularzy i nietylko w swoich ojczyznach znajdowali zelantów, ale w całej Europie. Reakcja przeciwko racjonalizmowi, wprost nawet przeciwko rozumowi jako organowi poznania idzie za „postępami umysłu ludzkiego“ krok za krokiem; zaczyna energicznie i propagatorsko występować już w pierwszej połowie wieku. Béate de Muralt już w 1736 zatytułuje swój siódmy „list fanatyczny“: *Que le raisonnement et le savoir ont causé la chute de l'homme, et qu'ils nous y entretiennent“* — i będzie w nim bro-

---

[2]) Również podstawowe pisma Rosenkreuzerskie pochodzą z XVII wieku i to z początku: *Fama Fraternitatis R. C. oder Bruderschaft des hochlöblichen Ordens des R. C.*, Kassel 1614. *Confession der Societät und Bruderschaft R. c.*, tamże 1615 *(Kritisch geprüfter Text:* Frankfurt 1827).

[3]) Zob. Grégoire: *Histoire des sectes religieuses.* Paris 1814, I, str. 180—207.

nił tezy że *„Le premier raisonnement eut le diable pour auteur"*. W kilkadziesiąt lat później zawtóruje temu Szwajcarowi inny — Lavater, dodając przepowiednię, że „Bóg rozum ukarze przez rozum". Jakkolwiek zaś przepowiednia ta mimowoli przywołuje na myśl łacińskie i polskie przysłowie, że kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze, to jednak na podstawie naszkicowanych tutaj charakterystycznych przejawów psychiki wieku oświeconego wolno może pomyśleć, że się te dwa zdania raczej dopełniają, niż kłócą.

II.

WARSZAWSKA I BERLIŃSKA INICJACJA TADEUSZA GRABIANKI.

Moment, w którym możny szlachcic podolski, starosta liwski, Tadeusz Grabianka (ur. w 1740 r.) rzucił się w otchłań mistyki swego czasu, przedstawia pierwszy jego biograf, Michał Longinow, jak następuje:

„Pewnego razu przyjechał Grabianka do Warszawy za interesami i spotkał się tam z jednym dawnym znajomym, który znanym był niegdyś ze swego rozpustnego życia. Ku zdziwieniu swojemu spostrzegł, że ów znajomek zupełnie się ze swych wad poprawił. Począł go tedy wypytywać, w jaki sposób zdołał w sobie złe skłonności stłumić? Na to przyjaciel, który szczerze, czy obłudnie zmienił sposób życia, wyjawił mu, że poprawę swą zawdzięcza temu, że miał szczęście być wtajemniczonym (poswiaszczennym) w tajemne nauki *(sciences ocultes)*.

Grabianka był mocno uderzony takim odkryciem i widocznie znajomy ów począł wywierać na niego większy wpływ, przyczem zaznajomił go z różnymi adeptami tajnej nauki. Stosunki te tak podziałały na Grabiankę, że on — obcy dotychczas wszelkim religijnym pojęciom i duchowym sprawom — teraz całkowicie się oddał tym nowym dla siebie objawieniom i postanowił poświęcić

się nauce tej wyższej mądrości, której poznanie obiecywali mu nowi przyjaciele, zdoławszy już zasilić się jego pieniędzmi".

Po przeczytaniu ustępu powyższego budzi się przedewszystkiem ciekawość, gdzież to w Warszawie biło takie źródło tajemnych nauk, co to mogli być za przyjaciele?

Niestety ciekawości tej zaspokoić nie możemy. To tylko wiadomo, że ogniska okultyzmu ówczesnego istniały w Polsce niewątpliwie i że zarazki umysłowe, roznoszące się z tych ognisk, napawały apostołów prawdziwego oświecenia niemałym niepokojem. Wymownie świadczą o tem *Myśli względem panujących za dni naszych urojeń,* któremi Piotr Świtkowski zagaja swój założony w r. 1784 *Magazyn Warszawski.* „Ciemne — pisze tam — i skryte badania nabyły jakiegoś stopnia ważności, iż nawet osoby znakomite dają się zwabiać do owych sekret obiecujących Towarzystw i w nich się dopuszczają ogarniać mgle ciemnej. Jak jeszcze może zajść daleko ten rodzaj urojenia!... Ciemności przeszłych wieków znowu się pomału wracają i prawieśmy już niedaleko od Chiromancji i niedostaje tylko, ażeby astrologja zamiast matematyki podniosła głowę"! „To osobliwsze — mówi dalej — że z sobą zazwyczaj towarzyszą chimiczne głupstwa z bałamuctwami teozoficznemi i moralnemi, które się zawsze prawie trafiają w pismach alchimików i złoto robić chcących". „Najniebezpieczniejsze" zaś wydaje mu się to, że ów „fanatyzm zawsze pogardzający rozumem" „kryje się pod płaszczykiem cnoty i gorliwości a przeto często nawet dobrze myślących mami" [1]).

---

[1]) *Magazyn Warszawski,* 1784. Roku pierwszego część I. str. 4 — 5. Ubolewa zresztą Świtkowski nie tylko nad Polską ale i nad Europą zachodnią. „Dzieła takiego Swedenborga — pisze m. i. — mają za szacowne, Schröpfer wierutny kuglarz przez samo udawanie zaklinania duchów znalazł wielu, nawet między znaczniejszy-

Co się tyczy astrologji, inny zupełnie pogląd na tę „naukę“ wypowiadał kilkanaście lat wcześniej autor „Listu pewnego z zagranicy do swego przyjaciela“. Bardzo uczenie wśród mnóstwa cytat bronił jej niewinności i naukowości zarazem, ubolewając, że zamiast niej krzewią się naprawdę nieczyste sztuki jak geomancja lub kabała „którą, jako słyszał w Polsce otrąbują i zachwalają“. Zna on trzy rodzaje kabały: liczbową, która się wywodzi niby od Pytagorasa, staro-egipską, która się posługuje hieroglifami, i taką, która „zawisła na literach“ a którą uprawiają „talmudzistowie“. „Jak tu w tych krajach (pisze z zagranicy) tak i w naszej ojczyźnie najwięcej od Żydów po miastach i miasteczkach kawalerowie młodzi i dystyngowani onejże potajemnie się uczą i oną praktykują“ [1]).

Najczęściej jednak, zdaje się, „zaprzątano sobie głowę dochodzeniem i wyszukiwaniem sposobu robienia złota pod nazwiskiem kamienia filozoficznego“. „Byli panowie — mówi pamiętnikarz Warszawy ówczesnej Antoni Magier — którzy łożyli na

---

mi, uczniów, którzy go i po okropnej śmierci nie odstąpili“... W innem zaś miejscu: „Rzecz godna uwagi, że książki, które ledwie się można było spodziewać, aby mogły być napisane w domu szalonych, teraz bywają drukowane, często przedrukowywane i z wielką ochotą czytane. To się dzieje nie tylko u nas, ale też i w kwitnących bardzo co do literatury krajach. Dowodem tego *Annulus Platonis, czyli chimiczno-fizyczne wytłumaczenie natury*, przez jedno Towarzystwo wydana książka w Niemczech, *Des erreurs de la vérité* (sic!) która wyszła w Francji“. Jak widzimy między Swedenborgiem i Schröpferem, między *curiosum* rosenkreuzerskiego hermetyzmu, jakim jest *Annulus Platonis* a słynną książką Saint-Martina żadnej różnicy autor nie robi. Zresztą jest to bodajże pierwsza u nas o dziele *Des erreurs et de la vérité* publiczna wzmianka.

[1]) *Wypis listu pewnego z zagranicy do swego przyjaciela*, 1771 — broszura o 27 kartach w małem 4-o, na którą mi zwróciła uwagę znakomita książka W. Smoleńskiego p. t. *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.* (Wydanie II. 1923 str. 127).

to całe majątki. Moszyński, stolnik koronny... zwierzył się Królowi, że mu tylko brakuje więcej pieniędzy... widać było po ulicach sterczące na dwór po różnych domach rury żelazne dla odchodu dymu. W r. 1779 dwuch tu było Francuzów, mieszkających na przedmieściu, zajętych temi doświadczeniami. W jednym dniu, kiedy od swych przyjaciół nie byli widziani, a stancją swoją mając zamkniętą, za odbiciem drzwi zastano obydwuch nieżywych. Na gasnących węglach retortę pękniętą, jednego z nich na ziemi leżącego, drugiego już przy drzwiach rozciągniętego, których szkodliwy gaz z pękniętej retorty nagle o śmierć przyprawił" [1]).

Nie ulega też wątpliwości, że głównie Francuzi właśnie, wogóle zresztą cudzoziemcy, szerzyli w Polsce modę tajemnych nauk i że jak wszędzie tak i u nas, cienia i adeptów dostarczały tym praktykom najczęściej wolnomularskie loże. Wiemy np. że jednym z głównych mistrzów okultyzmu był w Warszawie przez całe niemal półwiecze 18 stulecia wybitny wolnomularz, pułkownik Jan de Thoux de Salverte. Przybył on do Polski w r. 1749 jako wygnaniec z Austrji, w której wolnomularstwo swoje (będąc inżynierem wojskowym w Bernie założył tam był lożę *Krzyż gwiazdy)* opłacił kilkoletniem więzieniem w Szpilbergu i Komornie. Wstąpiwszy w służbę Rzeczypospolitej (był przez pewien czas nauczycielem fortyfikacji i matematyki synów hetmana Wacława Rzewuskiego w Podhorcach [2]) założył w 1750 lub 1751 w Warszawie lożę *Dobry Pasterz,* w której nadawał wyższe stopnie i rządził nią samowładnie. Z przerwą lat 1764 — 1769, które

[1]) Bibl. Zamojskich rks. 1211.

[2]) Zob. Smoleński l. c. 171. — Zresztą wiadomości o p. de Thoux w dziele Załęskiego *O masonji w Polsce* wyd. II. Kraków 1908, a także u Le Forestier'a l, c. str. 379.

spędził zagranicą dla poznania najgłębszych tajemnic hermetyczno-kabalistycznych — „pracował“ w polskiem wolnomularstwie stale i loża jego przetrwała o rok blisko pierwszy W. Wschód Polski „zakryty“ w 1792 wobec drugiego rozbioru Polski. Opierając się na upełnomocnieniu wprost od w. loży angielskiej w Paryżu utrzymywał on też suwerenność i niezależność swego *Dobrego pasterza,* żadnej innej organizacji w Polsce go nie poddając, choć sam należał do różnych. Był w r. 1858 członkiem wznowionej w tym czasie przez Augusta Moszyńskiego i Stanisława Lubomirskiego loży *Trzech braci* i może nie było to przypadkiem, że loża ta po jego wyjeździe w 1764 upadła. Kiedy zaś powrócił w 1769 przywożąc ze sobą zapas „skrytych umiejętności hermetycznych, kabalistycznych i alchemicznych“, to znów nikt inny tylko on właśnie namówił Moszyńskiego, że z założonej w 1766 loży *Cnotliwego Sarmaty* uczynił wielką lożę polską, której Moszyński mistrzował a on sam, de Thoux, był namiestnikiem. Była to pierwsza próba jednolitego ukonstytuowania całego polskiego wolnomularstwa, bez względu na język, w którym pracowało, uwieńczona nawet dyplomem W. Wschodu londyńskiego, mianującym Moszyńskiego wielkim mistrzem prowincjonalnego wolnomularstwa Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa litewskiego[1]). Ten August Moszyński, stolnik koronny, zajmował się również chemją i alchemją i tem się jego współpraca w „sztuce królewskiej“ z pułkownikiem de Thoux doskonale tłumaczy. Kiedy jednak pierwszy rozbiór Polski spowodował rozbicie dotychczasowego wolnomularstwa polskiego i kiedy wnet potem (w 1773 r.) Alojzy Brühl, przybywszy do Warszawy jako świeżo upieczony

[1]) N. b. Moszyński lóż polskich W. Wschodowi londyńskiemu nie poddał. (zob. Załęski str. 70).

„Sanctissimi Ordinis Templariorum eques professus et superior novae dioecesis Poloniae, Provisor domorum in 7 provincia inter Albim et Oderam et membrum Capituli provincialis—zorganizował tutaj najwyższą kapitułę dogmatyczną *strictae observantiae*— wówczas się drogi stolnika koronnego i pana de Thoux rozeszły. Moszyński, który system Hunda już w r. 1755 w Dukli u marszałka w. k. Jerzego Mniszcha, wraz z kilku innymi magnatami praktykował, został obecnie jako *eques a rupe alba coronata* członkiem tej kapituły Brühlowskiej, de Thoux natomiast wolał się przyłączyć do tych, którzy wraz z Jędrzejem Mokronowskim, twórcą pierwszych lóż polskich (1742 w Wiśniowcu, 1744 w Warszawie), Józefem Hylzenem, wojewodą mścisławskim, Karolem Armandem de Heyking, szambelanem królewskim (niedawno konfederatem barskim) i całym szeregiem innych zawiązali w kwietniu 1744 *„Zakon doświadczonych przyjaciół" (l'Ordre des amis a l'epreuve)* rządzący się własną konstytucją i mający jedną komandorję w Warszawie, drugą w Wilnie. Powstawały prócz tego i inne jeszcze organizacje, aż się wreszcie wszystkie zlały pod wielkim młotkiem Wielkiego Mistrza Ignacego Potockiego w Wielki Wschód Polski, który sobie wypracował własną konstytucję i choć skwapliwie przyjmował konfirmacje od metropolji londyńskiej i od wielkiej loży berlińskiej *Trzech Globów* i porozumienia z zagranicznemi związkami chętnie szukał, to jednak niezależności swej strzegł do końca starannie. Pośrednikiem między polskiem a zagranicznem wolnomularstwem był z ramienia Wielkiego Wschodu warszawskiego głównie wspomniany dopieroco Heyking. Był członkiem kapituły loży *Uranja* w Petersburgu, on w r. 1779 jeździł do Berlina celem uzyskania dyplomu od tamtejszej loży *„Królewski York przyjaźni"*, on w r. 1782 przywiózł

z Londynu nominacje „najwyższych świateł“ „najwyższej kapituły urządzającej“ wschód polski, on z początkiem roku następnego porozumiewał się z monachijską lożą *św. Teodora dobrej rady,* opanowaną przez iluminatów Weishaupta i usiłującą rozszerzać jego doktrynę przez daleko rozprzestrzenione związki federacyjne [1]), on wreszcie — jak się o tem już wspomniało w rozdziale poprzednim — brał wraz z pułkownikiem de Thoux udział w konwencie Filaletów w Paryżu (1785 r.), to zaś ostatnie świadczy już wyraźnie, że był i Heyking okultystą mniej lub więcej czynnym.

Zresztą historji krzewienia się nauk tajemnych w lożach polskich 18 wieku nie znamy. Wiemy tylko że już pierwsze związki wolnomularskie (za panowania Augusta II) praktykowały prawdopodobnie t. zw. wyższe stopnie, dependowały bowiem od drezdeńskiej loży *Trzech białych orłów,* do której wprowadził te stopnie (systemu francuskiego) jej założyciel hr. Rutowski [2]). Wszystkie też następne formacje były wielostopniowe, pierwsza zaś wielka loża (Moszyńskiego) stosowała szkocki ryt o 21 stopniach, z których najwyższe: („różanego i złotego krzyża“) miały „kajety“ wyraźnie mistyczno-okultystyczne. Z dziewięciu jednak nazwisk braci, którzy posiadali stopień najwyższy, jedno tylko (Moszyńskiego) jest polskie [3]). Późniejszy Wielki Wschód polski wprowadził również ryt szkocki (zreformowany zresztą przez Maurycego de Glaire, sekretarza króla St. Augusta) z podziałem na loże zwyczajne (3-stopniowe) i kapituły, które składając się z braci wyższych stopni, piastowały t. zw. władzę dogmatyczną; zdaje

[1]) Zob. Le Forestier l. c. str. 371 — 381.
[2]) Zob. tamże str. 144.
[3]) Zob. Załęski str. 72

się jednak, że w tej organizacji ton nadawał raczej światły racjonalizm niż mistyczny okultyzm. Z czterech Potockich np. którzy w niej dużą rolę odgrywali, jeden tylko Szczęsny miał podobno mistyczne skłonności. Za jego też wielkiego mistrzostwa jeździli na kongres Filaletów de Thoux i Heyking jako delegaci W. Wschodu.

Nie było też obcem Polsce i Rosenkreuzerstwo, które tutaj dependowało jak słychać od centrum wiedeńskiego, a wnikać do nas mogło przez otoczenie królewicza Karola Saskiego, księcia Kurlandji, okultysty notorycznego [1]). Był czas, w którym ten książę otaczał swą protekcją wspomnianego w I. rozdziale wywoływacza duchów Schroepfera, a pośrednikiem był tutaj nie kto inny tylko sam późniejszy główny pionier Rosenkreuzerstwa w Berlinie, wówczas zaś właśnie w służbie królewicza Karola pozostający, Bischofswerder [2]). Warto też tutaj wspomnieć, że w Warszawie przebywał jakiś czas przed r. 1773 i był tutaj probierzem generalnym [3]) a równocześnie wybitnym członkiem wolnomularstwa baron A. Schroeder, który później stał się głównym agentem rosenkreuzerstwa niemieckiego w Moskwie i wreszcie naczelnikiem całego moskiewskiego tej konfraternji odłamu [4]).

Ponadto wiadomo jeszcze, że pewną liczbę wyznawców z podskarbim koronnym Ponińskim i z ks. podkomorzym Ponia-

---

[1]) Zob. Forestier str. 191. Był też ks. kurlandzki *Magnus Superior Ordinis strictae observantiae*, którym został w r. 1772 na zjeździe „zakonu" w Kole u hr. Brühla. (zob. tamże str. 175).

[2]) Bischofswerder, podobnie jak później i Woelner, został do związku zwerbowany przez emisarjusza wiedeńskiego koła Rosenkreuzerów, niejakiego Du Bosc.

[3]) Smoleński l. c. 173.

[4]) Pypin — Russkoje masonstwo str. 224.

towskim na czele[1]) umiał sobie w r. 1780 pozyskać i Cagliostro. Długo to jednak nie trwało. Zdemaskowany przez Moszyńskiego dwukrotnie — i jako alchemik i jako spirytysta — czmychnął Wielki Kopta z Warszawy po dwumiesięcznym zaledwie pobycie.

Jakieś strumyki okultyzmu sączyły się zapewne i z Rosji. Tam szerzył się on tak, że Katarzyna — gdy ośmieszanie piórem nie pomogło, zaczęła adeptów jego prześladować nie na żarty. Był zaś (niewiadomo coprawda, czy już wówczas) zapalonym zwolennikiem tajnych nauk także sam ambasador rosyjski od r. 1763 — 69 w Warszawie, ks. Mikołaj Repnin, którego znajdziemy później przelotnie wśród zwolenników Grabianki.

W każdym razie można przyjąć niemal za pewne, że „Koło nowych przyjaciół", do którego według Longinowa wprowadził jakiś dawny znajomy starostę liwskiego, było kołem otaczającem jakiegoś okultystę cudzoziemca.

Długo mu jednak to koło nie wystarczało. „Wkrótce — mówi Longinow w dalszym ciągu przytoczonego wyżej ustępu — przedsięwziął podróż, żeby znaleźć mędrca, obdarzonego natchnieniem z wyższego świata, który mógłby mu odkryć wielkie tajemnice". A zatem tak typowe w mistycznem wolnomularstwie poszukiwanie najwyższych wtajemniczonych — *„superiores incogniti"*.

Zanim się puścimy za starostą liwskim w tę podróż, musimy wprzód jeszcze uprzytomnić sobie główne daty jego dotychcza-

---

[1]) O Poniatowskim mówi L. Siemieński w artykule *Cagliostro w Warszawie (Portrety literackie*, Poznań 1865. I, str. 193), o Ponińskim rękopis Antoniego Magiera p. t. *Estetyka stołecznego miasta Warszawy* (Bibl. Zamojskich rks. 1211) „Nie wspominają się tutaj — dodaje Magier — nazwiska pań, które go (Cagliostrę) tu użyły do odmłodzenia twarzy, ani panów, którzy opłacili tajemnicę robienia kamienia filozoficznego" (str. rsu 287).

sowego życia, które z archiwum rodzinnego Grabianków wydobył dr. Antoni J.

W pacholęcych już latach wysłany za granicę, przebywał tam pan podczaszyc latyczowski, Tadeusz Grabianka aż do r. 1770 z krótkiemi tylko przerwami. Pierwszy raz wrócił do kraju, mając lat 16, ale rozgniewawszy podobno ojca swoim francuskim strojem i obyczajem wkrótce znów wyjechał i spędził jeszcze kilka lat w Nancy i w Lunewilu. Dopiero śmierć ojca w jesieni 1759 sprowadziła go na pogrzeb do Lwowa, gdzie przebył zimę, potem na Podole „dla uregulowania interesów". Jak długo to regulowanie trwało, tego dr. Antoni dobrze nie wie, wie jednak, że znów „niebawem kraj opuścił, że ciągłe odbywał podróże, że w 1769 r. mieszkał w Paryżu, przyjęty na dworze królewskim, że umiał sobie tam zyskać ogólną sympatję pełnem dystynkcji zachowaniem". Do Polski na dobre już niby wrócił w r. 1770. Z końcem tego roku otrzymał (przywilejem królewskim z 21 grudnia) starostwo liwskie, w marcu następnego (1771) ożenił się z Teresą Stadnicką i na szereg lat osiadł na wsi w Ostapkowcach na Podolu, gdzie miał wspaniałą rezydencję. Zimy przepędzał zwykle w Kamieńcu lub we Lwowie. Dopiero z końcem 1778 r., lub może z początkiem 1779 opuścił znów kraj, w którym od tego czasu zjawiał się już tylko na bardzo krótko.

Kiedyż zatem mogło mieć miejsce owo brzemienne w skutki spotkanie z „odrodzonym" znajomym w Warszawie i kiedyż mógł potem nastąpić wyjazd na poszukiwanie głębiej wtajemniczonych? Rolle raczej utrudnia odpowiedź na to pytanie, niż ułatwia. Okres od 1770 — 1778 roku uważa już za mistyczny, z czegoby wynikało, że inicjacja Grabianki musiała go wyprzedzić. Co do dat jednak dotyczących poszczególnych stopni posuwania się staro-

sty w nowej „karjerze“ popada w sprzeczności, z których bez pomocy wspomnianego na wstępie do niniejszej pracy awiniońskiego rękopisu trudnoby się było wyplątać. Wie niby, że Grabianka z końcem 1778 lub z początkiem 1779 r. wyjechał do Berlina [1]) i wie że jednym z mistrzów jego tamtejszych w tajemnej nauce stał się niejaki Brumer. W innem miejscu jednak (wcześniej) kieruje tę podróż w jakieś inne strony a przypisuje ją wpływowi tegoż Brumera, który miał zjechać do Ostapkowiec jako dawny znajomy i mistrz z... Berlina [2]). A więc inicjacja berlińska miałaby się dokonać dawniej — wobec faktu, że lata 1770 — 1778 spędził starosta w kraju — chyba jeszcze przed 1770 r.? Na szczęście rękopis awinioński wątpliwości co do tej ostatniej kwestji rozcina. Odnosi on się cały prawie do tej berlińskiej inicjacji i ujmuje ją w daty zupełnie dokładnie od 25 marca 1779 do połowy lipca 1783. Co się zaś tyczy początkowej inicjacji warszawskiej, to wobec braku jakichkolwiek dat u Longinowa możemy tylko ogólnie powiedzieć, że musiała przyjść do skutku w każdym razie między r. 1770 a 1778. Warto przytem zaznaczyć, że „sztukę królewską“ mógł Grabianka w tym czasie praktykować także we Lwowie. Jeszcze w r. 1747 założył tam pierwszą lożę *(Trzech bogiń)* „kawaler wschodu“ warszawskiej loży *Trzech braci,* Longchamp a później, po drugim rozbiorze, powstał cały szereg innych [3]). Starosta liwski zaś przepędzał we Lwowie zimy dość często .

---

[1]) L. c. str. 261 — 2.

[2]) Tamże str. 191.

[3]) Znam szereg dokumentów zależnej od W. Wschodu warszawskiego loży *Szczerej przyjaźni* pracującej po niemiecku. Była też przy niej loża adopcyjna dla kobiet, której posiedzenie 8 maja 1781 zaszczycił swą obecnością *Très Venerable*

Niemożliwem jest natomiast, żeby mógł — jak to Rolle opowiada — gościć u siebie w r. 1775 Cagliostrę. Daty podróży Balsama po Europie znamy dosyć dokładnie i wiemy dobrze, że przed r. 1780 w Polsce nie był. Jeżeli zatem utrzymywał z Grabianką jakieś stosunki (a gdy nam dr. Antoni mówi o „obszernej korespondencji" między nimi, „która bardzo niedawno zaginęła", to nie mamy powodu temu nie wierzyć) — to nawiązał je albo po drodze z Rosji do Polski na wiosnę r. 1780 (do Warszawy przybył w maju) albo też, co prawdopodobniejsze [1]) dopiero za granicą, np. w Paryżu między 1784 a 1786.

Protecteur Michał Wielhorski, odbywała się bowiem właśnie ceremonja przyjęcia profanki Aleksandry Wielhorskiej (protokół po francusku — Bibl. Zamojskich Rks. 1760 I). Zaznaczam ten fakt, ponieważ, jak wspomniałem we wstępie, w papierach po Michale Wielhorskim znalazł Pypin wydrukowaną po raz pierwszy przez Longinowa „proklamację" Grabianki. O owej loży *„Zur aufrichtigen Freundschaft"* (de l'Amitié Sincère) nic zdaje się nie wiadomo ks. Załęskiemu, wspomina o niej natomiast ks. Pelczar *(Masonerja, jej istota...* i t. d. Kraków 1914, str. 336) za rozprawą Fr. Jaworskiego p. t. Masonerja we Lwowie (Kurjer Lwowski, marzec 1914). Mylną jednak jest informacja jakoby to była loża polskich masonów, którzy się „odłączyli od niemieckich". Prawie wszystkie znane mi jej dokumenty są pisane po niemiecku i podpisy pod niemi przeważnie niemieckie. Z pośród innych lóż lwowskich zasługiwałaby tu może na uwagę loża „teoretyczno-salomońska pod *Trzema białemi różami*" założona w r. 1778 przez „szalbierza" włoskiego Beduzzi'ego. Trwała podobno krótko.

[1]) Prawdopodobniejsze, gdyż Zotow *(Kagliostro jego żizń i prebywanie w Rossij)*, zapewnia, że Balsamo wyjechał z Petersburga w kwietniu a do Warszawy przybył z początkiem maja. Popas zatem u Grabianki mógłby być chyba bardzo krótki. Rzecz szczególna, że Rolle, który sam odsyła czytelnika do studjum Zotowa w *Russkaja Starina* (1875, zeszyt I) i jakby się na nie powoływał, zupełnie się jednak o daty tam przytoczone (a zgodne też z innemi źródłami) nie troszczy. (Prawdopodobnie słyszał o tem studjum ale go nie czytał, n. b. nazwiska autora nie podaje). Mówi nawet z pewnością siebie, że Cagliostro „odwiedził Grabiankę na Podolu przed swoją do Rosji wycieczką", co też najzupełniej mylne, bo Balsamo pojechał do Petersburga prosto z Mitawy, gdzie przebywał w r. 1779. (Por. Nachricht von des berüchtigen Cagliostro Aufenthalt in Mitau im Jahre 1779 — Berlin

Ostatecznie, nie chcąc się gubić w sprzecznościach dat i domysłów, musimy się zrzec prób jakiegoś dokładniejszego określenia czasu i rodzaju wpływów okultystycznych, którym Grabianka ulegał przed rokiem 1779 i powrócić do punktu, na którym przerwaliśmy opowiadanie Longinowa, a zatem do podróży przedsięwziętej przez starostę w jakiś czas po inicjacji w Warszawie celem wyszukania sobie inicjatorów wyższego stopnia.

Longinow wie, że znalazł on ich w Berlinie i że nazywali się Pernety i Brümer. Tutaj jednak możemy już sięgnąć do pewniejszego źródła, mianowicie do rękopisu awinionskiego, który pracę tych ludzi nad Grabianką przedstawia w formie pewnego rodzaju protokołu.

Naprzód — kto był ów Pernety, co zacz ów Brümer?

Co do drugiego zaznaczmy odrazu, że nie nazywał się on ani Brümer, ani Brumer (jak pisze Rolle) tylko zupełnie inaczej, jako pseudonimu zaś używał nazwiska *Brumore*. Ale ważniejszy jest pierwszy.

1787). Z Warszawy udał się znów prosto niemal do Strasburga; tymczasem dr. Antoni pisze: „Około 1775 udał się Cagliostro z Warszawy na Litwę, miał tam wywrzeć wielkie wrażenie na Ożarowskiego, zawadził o południowe prowincje Rzeczypospolitej, rozentuzjazmował starostę liwskiego"... i t. d. Pierwsze zdanie (data 1775 i wiadomość o Litwie i Ożarowskim) wzięta jest widocznie z Encyklopedji Orgelbranda (1862) gdzie brzmi prawie tak samo i tu zapewne źródło błędu. (Inne Encyklopedje podają już poprawną datę 1780). Potem jednak Rolle tak śmiało opisuje *kilkomiesięczny* (!) pobyt „tajemniczego a wielkiego gościa" w zameczku sutkowieckim, tyle mówi o jego „niemałem przyczynieniu się do ożywienia towarzystwa naszego zbierającego się w Ostapkowcach", o „doświadczeniach alchemicznych" wreszcie i o „szczerbie", którą jego pobyt zrobił w majątku Grabianków— że trudno uwierzyć, żeby to mogło być wyssane z palca. Czy tedy nie pomieszał czasem dr. Antoni Cagliostry z owym Brumerem, który jak się później przekonamy, rzeczywiście przebywał jakiś czas u Grabianków i naprawdę uprawiał tam doświadczenia alchemiczne — ale dopiero w r. 1783?

Urodzony w r. 1716 w Roanne en Forez, był Dom Antoni Józef Pernety benedyktynem francuskim z St. Maur, który około 1770 r. opuścił swój zakon i wkrótce potem przybył do Berlina, gdzie został królewskim bibljotekarzem. Fryderyk II, ceniąc wysoko jego wielką erudycję, w szczególności zaś zainteresowany jego studjami nad fizjognomistyką, był nań bardzo łaskaw, co w sposób bardziej dotykalny objawiło się przez nadanie mu opactwa Bürgel w Turyngji. Przybył zaś Pernety do Berlina już jako autor szeregu dzieł z różnych dziedzin. Miał już za sobą podróż naukową do wysp Malouinów, którą następnie opisał i która mu dała podstawę do ogłoszonego w 1771 dzieła p. t. *Examen des recherches philosophiques sur l'Amerique et les Americains.* W 1757 wydał w Paryżu *Dictionaire portatif de peinture, sculpture et gravure,* w następnym zaś już dwa grube tomy p. t. *Les fables egyptiennes et grecques devoilées et reduites au même principe avec une explication des hieroglyphes et de la guerre de Troye* i równocześnie *Dictionaire mytho-hermetique* — rezultat badań tych samych, co i dzieło poprzednie [1]). W Berlinie już prowadził polemiki na temat fizjognomistyki, której był zdecydowanym wyznawcą i której też w r. 1776 poświęcił dzieło dwutomowe p. t. *La connaissance de l'homme morale par celle de l'homme physique.* Kiedy i pod jakim wpływem zaczął się zajmować naukami tajemnemi — nie wiem. Już jednak w r. 1760 założył w Awinionie towarzystwo pod nazwą *Les illuminés,* którego filje powstały wkrótce także w Lyonie i Bordeaux. Ryt tych illuminatów oparty na wizjach Swedenborga wprowadzony zo-

[1]) *Dictionaire mytho-hermetique dans lequel on trouve les allegories fabuleuses des poetes, les metaphores, les enigmes et les termes barbares des philosophes hermetiques expliquès.* (1758 in 12-o p. XX 546).

stał w r. 1776 z modyfikacjami dokonanemi przez niejakiego Chastanier'a do loży *Sokrates Doskonałego Zjednoczenia (Socrate de la Parfaite Union)* w Paryżu. Loża Awiniońska, do której Pernety wprowadził potem w r. 1770 nowy „ryt hermetyczny", uczący przetwarzania metali i wytwarzania panaceum, została w r. 1775 zamknięta przez władze. System ów jednak utrzymał się w loży *St. Lazare* w Paryżu i przeniknął także *do Akademji Prawdziwych Mularzy* [1]) *(Academie des Vrais Maçons)* w Montpelier, w której stopień 1-szy: *Vrai Maçon,* 2-gi *Vrai Maçon dans la vie droite* i 4-ty *Chevalier de l'Iris* powstały podobno pod znacznym wpływem Pernety'ego. Przypisują mu też niektórzy autorstwo wolnomularskiego stopnia *Kawalera Słońca,* który podzielony na dwie rangi, utworzył potem stopnie 27 i 28 rytu szkockiego [2]), a podobno i przy organizowaniu w r. 1773 *Filaletów* paryskich odgrywał rolę wybitną [3]).

Jak godził przyszły mistrz Grabianki wszystkie te poczynania z regułą swego zakonu — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że usiłował tę regułę zreformować i że gdy się o bezskuteczności wysiłków w tym kierunku przekonał, zakon gdzieś około r. 1770 porzucił. Działalność jego cała rozwijała się w dwu kierunkach: teozofji i alchemji. W pierwszym szedł pod znakiem objawień Swedenborga, które Barruel uważa za punkt wyjścia wszystkich t. zw. *Illuminés Teosophes* tej epoki wogóle. Nad tajemnicą zaś *Wielkiego Dzieła* hermetycznego (odkrycia „kamienia filozoficznego") pracował już wcześniej, bo dzieło *Les Fables egyptiennes* etc. całe

---

[1]) Le Forestier l. c. str. 665.

[2]) M. de Vissac — *Dom Pernety et les illuminés d'Avignon* (Avignon 1906, str. 17).

[3]) Papus — *Martinesisme* etc. str. 11.

temu przedmiotowi poświęcone, wyszło niewiele później niż pierwsze mistyczne dzieła Swedenborga, a jest niewątpliwie owocem pracy wieloletniej.

Studja te nad mitologją egipską i grecką przeprowadzał Pernety w głębokim przekonaniu, że wszystkie jej utwory zawierają tajemnice hermetyczne, ukryte przed niewtajemniczonymi w symbolach i personifikacjach, których przeniknięcie może dać człowiekowi wiedzę wszystkich tajników natury, a umiejętne stosowanie tej wiedzy, może go uczynić jej panem [1]). Od początku bowiem istnienia swego — mówi Pernety w przedmowie — musieli ludzie zastanawiać się nad sobą i światem i od początku dręczył ich „problem znalezienia lekarstwa na wszystkie choroby trapiące ludzkość i rozszerzenia, jeżeli to możliwe, granic wyznaczonych trwaniu życia". Pierwszym, który ten problem rozwiązał, był Hermes Trismegistos. Zrozumiał jednak, że skoro Bóg jemu jednemu tajemnice te odkrył — to widocznie nie życzy sobie rozpowszechniania tego odkrycia, przeznacza jego owoce tylko dla wybranych. Przekazywano je tedy przez wieki wybranym tylko i wypróbowanym, przechowywano pod osłoną baśni i hieroglifów, do których klucz posiadali w starożytności kapłani egipscy i chaldejscy, gimnosofiści w Indjach, magowie w Persji, druidowie w Galji, wreszcie tacy mędrcy Grecji jak Homer, Tales, Orfeusz, Pytagoras. Atoli sam klucz właściwego znaczenia mytów egipskich i greckich — klucz do przetłumaczenia ich niejako na język pospolity — nie otwiera jeszcze człowiekowi wrót do przybytków

---

[1]) Najobszerniej traktowany (w tomie II) wykład mytu o wojnie trojańskiej poprzedzony jest dowodem że cała historja tej wojny jest fikcją, a przeprowadzony na tezę, że jest ona „une alegorie simple de la philosophie hermetique". (II. 531).

boskich tajemnic. Otwiera mu conajwyżej do tych wrót drogę. Nauczy przedewszystkiem ogólnie, że „dyspozycjami do opanowania sekretu są: znajomość natury i siebie samego. Pierwszej a nawet i drugiej nie można doskonale posiąść inaczej jak tylko przy pomocy alchemji, przez miłość mądrości, odrazę do występku, do kłamstwa, unikanie kakochemików, obcowanie z mędrcami, wzywanie Ducha Świętego i nie dodawanie sekretu do sekretu, skupianie się tylko nad jedną rzeczą, gdyż Bóg i Natura mają upodobanie w jedności i prostocie. Człowiek jest skrótem całej natury, powinien się zatem uczyć poznawać siebie jako jej zwięzłe streszczenie. Przez swoją stronę duchową jest połączony ze wszystkiemi stworzeniami nieśmiertelnemi, przez stronę zaś materjalną ze wszystkiem co jest we wszechświecie znikome“ [1]). Bardziej szczegółowo mogą myty nauczyć zasad alchemji; powiedzą np., że jeżeli się chce doprowadzić jakiś metal do większej doskonałości niż ta, którą otrzymał od natury, trzeba zawsze łączyć rodzaj metaliczny męski z żeńskim, „bez czego nic się nie uda“; powiedzą, że „materja pierwsza“ nazywa się pospoliciej siarką i żywem srebrem, przyczem owa siarka jest duszą ciał i zasadą ich zabarwienia, zwykła zaś rtęć jest tego pozbawiona itp. itp. — A oto jeszcze próbka w jaki sposób te wiadomości pozaklinane zostały w myty: „Ta siarka i ta rtęć były w starożytności mądrze wyobrażone przez dwa węże, samca i samicę, okręcone dokoła różdżki złotej Merkurego. Różdżka złota to duch stały, w którym powinny być złączone. Są to te same węże, które Junona posłała przeciwko Herkulesowi, kiedy ten bohater był jeszcze w kolebce“.

---

[1]) *Les fables...* etc. I str. 130.

W ten mniej więcej sposób zostały wyłożone wszystkie, jakie tylko mogły Pernety'emu być znane, podania egipskiej i greckiej mitologji [1]). Opublikowany zaś w cztery lata później w *Année litteraire* (1762) *List do ks. Villain w sprawie historji krytycznej Mikołaja Flamel'a* świadczy, że ów rzekomy „wzniosły filozof hermetyczny" 14-go stulecia, który 21 lat dumał nad tajemniczym manuskryptem (na korze) Abrahama [2]), aż wreszcie posiadł przy jego pomocy sztukę przemiany rtęci — naprzód w srebro a potem i w złoto — już wtedy był źródłem inspiracji Pernety'ego, a będzie nim jeszcze i w czasie, który nas tu obchodzi bezpośrednio. Jeżeli zatem nawet przerywał uczony eksbenedyktyn pracę nad wielkiem dziełem *(Grande Oeuvre)* alchemicznem dla innych dociekań i marzeń, to powracał do niej przecież z uporem fanatyka nie zrażony niepowodzeniami, i w chwili, gdy się Grabianka miał z nim w Berlinie zapoznać, był w niej pogrążony całkowicie.

Pracował nie sam. Czy połączył swe usiłowania i praktyki z którąś z tajnych pracowni rosenkreuzerskich, czy też odrazu stworzył ośrodek inicjatorski odrębny — to pytanie, na które odpowiedzieć nie umiem. W każdym razie znamy kilka nazwisk ludzi, którzy go otaczali już przed przybyciem Grabianki. Jednym z nich był właśnie faworyt dworu berlińskiego i później biograf ks. Henryka pruskiego, Ludwik Józef Filibert de Morveau, wystę-

---

[1]) Swedenborg również uważał myty za „emblêmes spirituels" ale nie za ukryte recepty na „kamień filozoficzny". Pallas, Apollon znaczą u niego: l'experience, science i t. p.

[2]) Książeczka ta zaczynająca się od słów (w przekładzie Flamela): „Habraham, Juif, prince, prêtre, levite, astrologue et philosophe à la nation des Juifs que l'ire de Dieu a dispersés dans les Gaules, salut", zawierała 21 kartek po 21 wierszy każda. Była wśród hermetyzującego wolnomularstwa znaną dość powszechnie. Ow Nicolas Flamel jest sam postacią dość zagadkową.

pujący pod pseudonimem Brumore. Ten ze względu na wspomniane już ściślejsze stosunki z Grabianką, interesuje nas bliżej, ale niestety ciekawość ta może być zaspokojona tylko w bardzo skromnej mierze [1]). Wiemy, że obok *„Życia prywatnego ks. Henryka pruskiego"* w tym samym roku 1784 wydał w Berlinie *„Traktat ciekawy o powabach miłości małżeńskiej, tłumaczony a raczej streszczony z łaciny Swedenborga,* i wiemy, że rzecz ta napisana na podstawie dzieła Swedenborga p. t. *Deliciae sapientiae de amore coniugali,* wywołała u wyznawców proroka szwedzkiego wielkie zgorszenie. Są tam bowiem „całe stronice, na których nie ma ani jednego słowa Swedenborga", a „roskosze miłości małżeńskiej w niebie, duchowe i czyste w opisie Swedenborga, wyszły zgoła nieczystemi z pod pióra romansisty i często czuć w jego opisach gorąco zupełnie nie na miejscu" [2]). Poza tą, charakteryzującą potrosze tego współpracownika Pernety'ego informacją, będziemy jeszcze mieli niebawem sposobność mówienia o jego roli we wtajemniczaniu Grabianki. Tymczasem wymienimy jeszcze z otoczenia Pernety'ego jego brata [3]), bratową, bratanków, jakichś dwóch Anglików, jakiegoś p. Morinval i jakiegoś p. Bauld de Sens,

---

[1]) Znaną osobistością jest brat jego Ludwik Bernard Guyton de Morveau (1737 — 1816), prawnik i chemik równocześnie, wynalazca znakomitych środków dezynfekcyjnych, autor *Dictionaire de chimie* (1786). Jako członek konwencji głosował za straceniem Ludwika XVI — za XVIII-go zaś został za zasługi naukowe baronem. Urodził się w Dijon, stamtąd więc pochodził zapewne i nasz Brumore.

[2]) *Abrégé des ouvrages d'Em. Swedenborg,* 1788 — w przypisie końcowym str. 392 — 4.

[3]) Brat czy też kuzyn tylko dom Pernety'ego, Jacques Pernety był podobno autorem wydanych bezimiennie w r. 1746 *Lettres philosophiques sur les Physionomies,* które zatem o trzydzieści lat wyprzedziły głośne dzieło Lavatera. Podobno Fryderyk W. angażował dom Pernety'ego w przekonaniu, że autorem tych *Lettres* jest właśnie on. Jakoż i on zajął się potem fizjonomistyką bardzo gorliwie.

który tem się w historji tego towarzystwa zaznaczył, że od niego otrzymał mistrz jakąś *„Księgę Mardocheusza“*, „książkę jedyną, nieporównaną, najwyższą essencję hermetyzmu“ [1]). Fakt to ważny dlatego, że księga ta stała się niebezpieczną rywalką Flamela i wywołała przez to w duszy Pernety'ego rozterki tak wielkie, że musiał się o radę na nie zwracać aż do samego św. Ducha.

Miał wprawdzie dom Pernety stale przy sobie anioła pierwszego stopnia, imieniem Assadai, który mu służył za pośrednika w stosunkach ze światem niewidzialnym i z samym Stwórcą i miał go nie opuszczać aż do chwili odkrycia tajemnicy „Wielkiego Dzieła“ — mimo tego jednak w wielu wypadkach wcale nawet nie niepowszednich wolał się radzić bezpośrednio „Świętego Słowa“. Rękopis awinioński, który nam tu służy za główne źródło — jest właśnie protokołem takich konsultacyj, do których zresztą bywał dopuszczany i Brumore a później także Grabianka. Jak się te konsultacje odbywały, w jaki sposób Święte Słowo przemawiało, o tem niestety nie daje rękopis żadnego wyobrażenia; zawiera tylko pytania i odpowiedzi. Gdy się jednak wie, że Pernety był wyznawcą Swedenborga (wówczas właśnie tłumaczył jego dzieło: *De coelo et inferno ex auditis et visis),* to mimowoli przypomina się następująca jego wizja w dziele p. t. *Apocalipsis revelata:* „Pewnego dnia przeniesiony duchem do nieba ujrzałem tam pałac wspaniały, w głębi którego była świątynia, a w świątyni był stół złoty, na którym było *Słowo* strzeżone przez dwu Aniołów. Dokoła stołu były trzy rzędy krzeseł“... (Tu opis urządzenia świątyni, który nam się przyda, gdy będzie mowa o świątyni

[1]) Zob. Marc de Vissac — *Dom Pernety et les Illuminés d'Avignon* (Avignon, 1906 — Extraits des memoires de l'Academie de Vaucluse, 1906, 3-e livraison) str. 10.

wystawionej później w Awinionie). Wkrótce ujrzałem na krzesłach kilku kapłanów odzianych w szaty uroczyste; było to *concilium* powołane przez Pana; i usłyszałem głos niebieski, który mówił: Rozważajcie rzeczy dotyczące Pana i Ducha świętego. Zażądali, aby byli oświeceni; i światło, które zstąpiło z niebios na ich głowy, oświetliło naprzód ich tył, potem skronie, wreszcie twarze. Rozpoczęli od rzeczy dotyczących Pana. Pierwsze pytanie było: Kto przyjął formę ludzką w łonie Marji; i anioł stojący przy stole, na którym leżało *Słowo* odczytał kilka miejsc ze św. Łukasza, św. Mateusza, Izajasza" itd.

Atoli pytania, zanotowane w rękopisie awiniońskim, nie sięgają w głąb zawiłych kwestyj teologicznych. Dotyczą zwykle bardziej bezpośrednio osoby interlokutora. Pyta więc np. Pernety 15 stycznia 1779 r.: „Święte Słowo, czy moje *breve* sekularyzacji *(bref de secularisation)* prędko będzie miało skutek?" Albo 10 lutego w sprawie, o której już była mowa: „Pytam św. Słowo czy dwa zeszyty, które mam przed sobą — jeden o którym mówią, że autorem jego jest Flamel, drugi przypisywany Mardocheuszowi — zawierają naprawdę i szczerze proceder wielkiego dzieła?"

Św. Słowo — jak wszystkie wyrocznie — odpowiadać wprost i wyraźnie nie lubi. Na pierwsze pytanie odpowiada: „Sprawa, której koniec pragniesz widzieć, nie zakończy się, aż ty ją zakończysz sam"; na drugie bardziej jeszcze wymijająco, a zato niepokojąco w wysokim stopniu: „O ty, który mnie pytasz, słuchaj i niechaj to będzie na chwałę Twego Boga i dla twojego szczęścia. Naucz się odróżniać światło od ciemności; jedno jest prawdą prawd, drugie było i będzie długo ruiną podobnych tobie i pogrąży ich nadzieje w ich szaleństwie, ich próżność w ich głupstwie. Biada temu kto się ośmiela osłaniać kłamstwo imieniem

Wiekuistego“ [1]). Oczywiście taka odpowiedź musiała powiększyć jeszcze niepokój dom Antoniego; to też w dwa dni później ponowił pytanie, formułując je tym razem tak: „Święte Słowo — powiedziałoś mi, że jedna z dwuch (książek) jest prawdą prawd — czy to ta (jak ja przypuszczam) którą przypisują Flamelowi?“ Odpowiedź brzmiała: „Łudzisz się nie poraz pierwszy. Pyszny jak szalony pieści chimerę swego mniemania. O ty, którego przeznaczeniem było szczęście, o ty, któryś się urodził dla prawdy, o ty, który możesz ją jeszcze znaleść, jeżeli żądasz ją poznać, posłuchaj: poświęć swoje czuwanie, swój pot, swoje trudy; oczyść swoje serce, pracuj, bądź posłuszny twemu przewodnikowi, a możesz naturę za sobą pozostawić daleko“.

Z dwu zatem alternatyw: Flamel czy Mardocheusz? — pierwsza została dość wyraźnie odrzucona. Czy można to było uważać za sankcję drugiej? Nie był tego pewny Pernety i w kilka dni później zapytał: „Każesz mi Święte Słowo iść ku poznaniu prawdy za moim przewodnikiem i mówisz, iż ją znajdę, jeżeli zażądam; proszę, nazwij po imieniu przewodnika, któremu mam być posłuszny“. I tutaj nareszcie przyszła odpowiedź bez obsłonek: „Mardocheusz“...

Z następnych pytań widać znów niepewność alchemika, czy św. Słowo rozumie przez wyraz *prawda* to samo co i on. Określa tedy swoje marzenie dokładniej: „Święte Słowo, idąc za przewodnikiem, któregoś mi nazwało dokładnie, o którym powiedziałoś, że jest prawdą prawd — czy dojdę do doskonałego wytwarzania proszku filozoficznego, który metale niedoskonałe przetwarza w złoto i który się nazywa lekarstwem powszechnem?“

---

[1]) W jednem z innych orzeczeń „św. Słowa“ czytamy natomiast zdanie: „Quand le ciel parle, qui ment aux hommes, ne ment pas toujours à son Dieu“.

Obietnicy bezwarunkowej — jak łatwo się domyśleć — nie otrzymał. „Nadmiar ufności ślepej — odpowiedziała wyrocznia — podobnie jak pycha obłąkuje i strąca w przepaść, bo prawda przed nią ucieka. Ty myślisz, że rozumiesz, a niezrozumiałeś, bo jeden promień światła nie jest jasnością wszystką. Mówiłom ci: pracuj i idź za twoim przewodnikiem; lecz jeśli chcesz dojść, pamiętaj, że nie masz wszystkiego, aby wszystkiego dokonać, bo mędrzec milczy, kiedy milczeć powinien. Niebo cię wysłucha, lecz niech się serce twoje pogrąża w miłości twego Boga".

Dosyć było tego, żeby Pernety zabrał się teraz do „wielkiego dzieła" z nowym zapałem. W parę miesięcy później spotykamy w rękopisie pytania o to, po ile jakiej ingredjencji dać do jakiegoś alembiku itp., na które zresztą św. Słowo nigdy odpowiedzi wyraźnych nie daje. Widzimy zaś już wówczas w otoczeniu Pernety'ego i w stosunkach ze św. Słowem Tadeusza Grabiankę.

Pierwsze jego pytanie do wyroczni, zanotowane w rękopisie 25 marca 1779 r., brzmiało: „Zapytuję św. Słowo, czy będę miał szczęście osiągnięcia świętej wiedzy liczb za pośrednictwem osoby, na którą liczę, czy też mam szukać innej i gdzie ją znaleść?" [1]) Odpowiedź zaś otrzymał następującą: „O ty, który mnie pytasz, słuchaj i niech serce twoje na zawsze się przejmie wielkością twego Boga, ponieważ ma On pieczę nad twojem życiem i mieć ją będzie. Doświadczam cię i jeszcze chcę doświadczać, utrapienia czekają cię tam, gdzie myślisz, że znajdziesz spoczynek. Duszo niespokojna pociesz się, bo Jego potęga nieskończona naznaczyła tobie szczęście i sławę, ale pamiętaj, że nie osiągniesz tego ani z ręki, z której oczekujesz, ani w miejscu, gdzie szukasz".

[1]) Pod pytaniem uwaga: „Cette demande a été faite couverte". Co to znaczy? W każdym razie była, widać, forma stawiania pytań dwojaka.

Oczywiście, jeżeli to nawet jest pierwsze dopuszczenie Grabianki do tajemniczej wyroczni, to z pewnością stosunki jego z konfraternią Pernety'ego musiały już w tej chwili mieć swoją historję, o której niestety rękopis awinioński nie daje nam informacyj żadnych. Longinow opowiada, że Grabianka nasamprzód poznał się z samym Pernety'm, ale widząc go zajętego głównie preparowaniem złota i nie znalazłszy u niego ani drogi do najwyższej mądrości, ani wskazówek jak i gdzieby miał prawdziwego jej posiadacza szukać, zraził się i postanowił Berlin opuścić. Pernety jednak nie miał ochoty wypuszczać z rąk człowieka widocznie bardzo bogatego i skoro mu Grabianka swoje postanowienie (wyjazdu) zakomunikował, obiecał wreszcie, że mu wskaże człowieka, który całą jego żądzę wiedzy może zaspokoić za pośrednictwem „nauki liczb". Jakoż mędrca tego wskazał mu w osobie Brumore'a. Ten miał przyjąć starostę wiadomością, że „z wyższego rozkazu od dwu lat już oczekuje cudzoziemca, którego niebo chce wywyższyć i że tym wybrańcem jest on — Grabianka". Następnie zaczął go wtajemniczać w kabalistykę, niebawem zaś przekonał go na podstawie tej świętej nauki, że mu pisano siedem lat ją zgłębiać, potem siedem lat rozkazywać, a wreszcie dwa razy siedem lat królować. Wszystko to jednak miały być środki opanowania umysłu Grabianki po to, żeby go ostatecznie skierować na drogę alchemji i na tej drodze eksploatować. Rozpaliwszy tedy jego wyobraźnię widokami wielkiej przyszłości, poczęli go mistrzowie przekonywać, że do jej osiągnięcia potrzebna będzie niograniczona ilość złota i w ten sposób rzeczywiście obojętność starosty na próby jego preparowania zdołali przezwyciężyć. Wówczas mieli go zapoznać z jakimś alchemikiem „którego nazwisko zatracone" i ten — poświęcony na członka stowarzyszenia, począł Grabian-

kę z kolei wtajemniczać w doświadczenia, wiodące do odkrycia filozoficznego kamienia. Wyłudziwszy od niego na te doświadczenia znaczne sumy pieniędzy, przestali się wreszcie Pernety i Brumore sprzeciwiać jego wyjazdowi. Przystali na jego powrót do Polski, zaopatrując go tylko na drogę w różne upomnienia, że mianowicie powinien pilnie czytać biblję i zgłębiając ją oczekiwać chwili zrozumienia wyższej magji, obiecanej mu przez kabałę. „Przytem przepowiedziano mu, że pozna owe tajemnice magji nie w tem miejscu i nie od tej osoby, skąd tego oczekuje“ [1]).

Ostatnie wyrazy zgodne z zakończeniem przytoczonej wyżej odpowiedzi „św. Słowa“, świadczą, że „ciekawego dokumentu“, na którym się Longinow opierał, lekceważyć nie należy. Niemniej widoczne jest jednak i to, że mu bardzo ufać również nie trzeba. Naprzód owa przepowiednia, że nie tam i nie od tej osoby itd. — u Longinowa dotyczy tajemnic wyższej magji, obiecanych dopiero po odbytych z Brumore'm dłuższych studjach „nauki liczb“, tymczasem w rękopisie awiniońskim idzie właśnie o ową naukę liczb i św. Słowo albo chce odwrócić uwagę Grabianki od kogoś u kogo tę naukę chciał praktykować, aby go skierować do Brumore'a, albo też ma na myśli jeszcze jakiegoś innego kabalistę, którego nazwiska już nie odgadniemy. Z przedstawieniem rzeczy przez Longinowa zgodniejsza byłaby pierwsza alternatywa, gdyż przesuwałaby tylko interesującą nas w tej chwili przepowiednię z końca streszczonegu tu ustępu jego opowiadania na początek. Mniej prawdopodobną rzeczą wydaje się natomiast wciąganie w spółkę, mającą na celu eksploatowanie Grabianki jakiegoś specjalisty alchemika. Wszakże Pernety sam był takim spe-

[1]) Russkij Wiestnik, 1860, Tom XXVIII, str. 581—2.

cjalistą i zwłaszcza od chwili, gdy w swoim Mardocheuszu znalazł przewodnika usankcjonowanego przez „św. Słowo", uważał się z pewnością za jedynego człowieka, który „wielkiego dzieła" może dokonać. Prawdopodobnie ta informacja Longinowa polega na jakiemś nieporozumieniu. Co się zaś wreszcie tyczy zgody Pernety'ego i spółki na wyjazd Grabianki do Polski, to nie było to — jak sądzi Longinow — tylko jakby popuszczenie cugli koniowi, w przeświadczeniu, że już jest dostatecznie ujeżdżony, ale łączyło się, jak zobaczymy, ze sprawą wtajemniczenia jego rodziny.

Jest zato w opowiadaniu Longinowa jeden jeszcze szczegół, świadczący o tem, że jakieś echa tego, co się działo w pracowni berlińskiej przyszłych Illuminatów awiniońskich, istotnie go dochodziły. Wspomina mianowicie, że przyznali oni Grabiance wyłączne prawo poświęcania nowych członków powstającego związku. Otóż o wyłącznem prawie rękopis awinioński wprawdzie nic nie mówi, ale sprawa poświęcania wogóle występuje w djalogu ze św. Słowem zaraz po przytoczonem tutaj pierwszem pytaniu Grabianki. Dnia 28 marca „zapytuje Brumore, czy brat Pernety i on mogą dopuścić hr. Grabiankę do poświęcenia, którego zamierzają dokonać?" Odpowiedź brzmiała: „O mój synu, jego serce jest czyste, nie lękaj się pomieszać z jego kadzidłem twoje, bo on będzie kiedyś siedem kroć większy niż ty". Widocznie jednak albo tu szło dopiero o jakieś poświęcenie pierwszego stopnia, albo też może tylko o uczestniczenie Grabianki przy poświęcaniu innych [1]), bo w przeszło 1½ miesiąca później (16 kwietnia) Brumore „zapytuje św. Słowo, czy pozwala dać bratu Grabiance klucz dzie-

[1]) Pytanie Brumore'a brzmiało dosłownie: si le frère Pernety et lui (Brumore) peuvent *associer* le comte Grabianka à la consecration qu'ils se proposent de faire?"). Po odpowiedzi uwaga: „Brumore voulait consacrer les autres".

wiątki, ażeby go nakreślić w kole potęgi, jak to jest zwyczajem przy formule poświęcania?“

Odpowiedź i tym razem była bardzo uroczyście przychylna, a w cztery dni później (20 kwietnia) czytamy: „to dzień, w którym brat Grabianka, który się poświęcił sam, skończył nowennę poświęcenia i skoro tego dziewiątego dnia nie objawił mu się jego anioł — jak go był upewniał Brumore — w smutku swoim rzekł: Święte Słowo, pytam Cię, czy jestem winien tego, że działanie chybiło?“

Św. Słowo nieomieszkało zawiedzionego uspokoić: „Spocznij, uspokój się, zdaj się na wolę Bożą, rozraduj się o synu mój; aniołowie po siedemkroć na dzień błogosławić cię będą, bo dym twojego kadzidła miłym był twemu Bogu... czekaj, czekaj, miej ufność, miej nadzieję a Bóg twój ci przebaczy“...

Przyjął starosta te słowa w głębokiej pokorze, bo wiara jego była już w tym momencie tak mocna, że na zwątpienie miejsca w jego duszy nie było.

Z początkiem maja otrzymał od św. Słowa pozwolenie udania się do Polski po to, żeby „tego samego poświęcenia, którego dokonał dla siebie, udzielić swojej rodzinie“. „Idź — mówiła wyrocznia — dokąd cię Bóg twój powołuje... Idź poświęcić twoich i nie zwlekaj, albowiem upodobał sobie twój ród i zachowa go w pośrodku twoich nieprzyjaciół; uzbrój się przeciwko zmowom, podejrzeniom i postrachom. Ujrzysz ich rozdzierających się własnemi rękoma, wlokących się u twoich stóp, ociekających własną krwią i skąpanych w pianie własnej wściekłości. Będziesz ich widział mrących bez nadziei, pasących oczy twoje widokiem swoich mąk, przerażających ziemię zgryzotami sumienia, albowiem po-

znają po twych cudach, że Bóg, któremu służysz, jest Bogiem siły i zemsty"...

Po wysłuchaniu tej iście starozakonnej przepowiedni — powrócił Grabianka do Ostapkowiec, ale komunikowanie się z wyrocznią berlińską nie ustawało. 30 maja zapytuje w jego imieniu *(demande pour le fr. Grabianka)* niejaka „siostra" Bruchie — po jakich znakach będzie mógł poznać, że powinien się zwracać z pytaniami do św. Słowa. Otrzymuje odpowiedź, że „za każdym razem, gdy sen jego nocy będzie zakłócony wizjami krwawych trupów, ruin, wywróconych tronów, miast w gruzach" itd. [1]).

6 sierpnia „poświęciwszy" swą sześcioletnią córeczkę Anusię, polecił Grabianka zanieść „do Jehowy tego dziecięcia" prośbę następującą: „Niech moja córka przez całe życie swoje zachowa niewinność serca, aby zachowała błogosławieństwa Boże i aby mi była zawsze miłą". Nie mógł przeczuwać biedny ojciec, że ta prośba stanie się dla niego źródłem przeżyć prawdziwie tragicznych. Św. Słowo przyjęło ją z ogromnym entuzjazmem i odpowiedź skierowało wprost do córki [2]): „W imię Jehowy, dla Jehowy przez Jehowę; opuść twego ojca, opuść twoją matkę i twój kraj. Kto cię poświęcił, winien ofiary dopełnić. W ciągu siedmiu lat będziesz udarowana moją wiedzą i wszystko dokona się przez cie-

---

[1]) N. b. wizje i przepowiednie wielkich kataklizmów dziejowych, ruiny państw i miast i t. p. były w związku z wizjami adwentystycznemi zjawiskiem wśród mistyki XVIII w. bardzo pospolitem. W Polsce Świtkowski występując w *Magazynie Warszawskim*, 1784 przeciwko „panującym za dni naszych urojeniom" na samym wstępie podkreśla fakt, że „trzy razy w roku przeszłym wydrukowano u nas pismo, w którym godny politowania Ziehen przepowiada prawie połowie Europy blizką zgubę" i „że się niedawno znaleźli matacze, którzy jak innym wielkim miastom, tak i naszej Warszawie grozili zniszczeniem".

[2]) Reponse directe à l'enfant, née 16 mars 1773.

bie. Hosanna, hosanna, hosanna — w Jehowie, przez Jehowę, dla Jehowy, amen, amen, amen".

Co to miało znaczyć wobec faktu, że nie można było przecież żądać od 6-letniej dziewczynki, aby spełniła wolę św. Słowa samodzielnie — miało się wyjaśnić jeszcze tego samego miesiąca. Na niewinne pytanie Brumore'a, czy Anusia posiądzie „boską naukę liczb"? odpowiedziało św. Słowo tak: „Twój Bóg mówi, o mój synu: niechaj się stanie twoją córką, niechaj język jej się rozwiąże i niechaj będzie przez ciebie nauczaną, aby kiedy czas przyjdzie, że ją oddasz jej ojcu, opowiedziała dzieciom ziemi cuda Jego (Boga) potęgi i Jego imienia. Stanie się to wówczas, gdy Bóg okaże się wielki; wówczas gdy narody obalą swoje bóstwa, wówczas gdy Izrael [1]) się odrodzi i wszystkie (narody), aż do dzieci Judy, poznają nakoniec, że On był Bogiem wszystkich czasów i że jest Bogiem wszystkich ludów (Izajasz 11, 8, Joel II, 27).

Starosta się jednak zbuntował; i musiał ten bunt trwać dość długo, skoro do końca tego roku (1779) los małej Anusi rozstrzygnięty nie został. Ale wiara w rewelację św. Słowa nie zachwiała się w Grabiance mimo wszystko. W udręczeniu ojcowskiem pocieszał się jeszcze, zdaje się, nadzieją, że wola Boża, naznaczona jego dziecku, nie dobrze została zrozumianą. W obawie zatem, „że nie dobrze pojęto słowa wyroczni skierowane do Brumore'a, a mówiące, że Anusia Grabianczanka ma zostać jego córką" — prosi św. Słowo sam Pernety tym razem (a było to już w styczniu 1780 r.) o wszelkie potrzebne wyjaśnienia. Odpowiedź była brzemienna gniewem i groźbą: Gdzie Twoja mądrość, dziecię Sa-

---

[1]) *Izrael* nie oznacza tu narodu żydowskiego, który wyraźnie nazwany jest tutaj „dziećmi Judy".

baoth [1]), gdzie rozum, który ci dało niebo? Tyś zrozumiał i inni zrozumieli i ów szaleniec (Grabianka) trapi się dlatego, że zrozumiał. Zażądałem, mówi Wiekuisty, rozkazałem powiedziało twoje Słowo *(ton Verbe* tym razem) uderzę, powiedział twój Bóg. Powtórz mu (Grabiance) synu Jego (Boga) woli, że dając mu cząstkę swojej sławy, żąda (Bóg) cząstki jego krwi. Zgrom go, dziecię prawdy, mów i powtarzaj, groź, pouczaj i mów jeszcze, synu tajemnic, naucz go posłuszeństwa i pokaż mu raz jeszcze tron, który nań czeka, lub otchłań wieczną, w której niebo na zawsze pogrąża pysznych, szalonych i niewdzięcznych".

Groźby te przeraziły widocznie Grabiankę do głębi, gdyż opór jego złamały. Jeszcze tego samego miesiąca pyta św. Słowo przez Pernety'ego „czy ma towarzyszyć swojej córce do Berlina, aby powierzyć jej edukację Brumore'owi?"

Odpowiedź jest twierdząca, ale jeszcze bardzo gniewna: „Skoro twój Bóg się zniża aż do jego (Grabianki) nicości, skoro mu pozwala mianować się ojcem... (tu słowa nieczytelne) Jego ręka potężna zmieniła jego serce i to serce niewdzięczne teraz się zbuntowało, to serce *zbuntowane* staje się trędowate i to serce trędowate gnije. Niechaj płacze, niech się korzy, niech słucha, a będzie uzdrowion. Niech towarzyszy ofierze całopalenia *(l'holocauste)* i niech ona zmieni ojca tam, gdzie poraz pierwszy Wiekuisty przyjmując jego kadzidło, raczył z nim zawrzeć przymierze".

Przybył tedy Grabianka do Berlina z Anusią i ofiara dopełniła się 10 marca 1780 r. [2]). Matką dziecięcia została z rozkazu

---

[1]) Nazwa Pernety'ego częsta.

[2]) Mylnie zatem podaje dr. Antoni J. (l. c. str. 192), że Grabianka wywiózł z sobą Anusię dopiero w 1783. O powodach nic nie wie.

św. Słowa siostra Bruchié[1]). Groźny Jehowa dał się przebłagać. W odpowiedzi na pytanie ojca ofiary, czy jest zadowolony, raczył nazwać go znowu synem i odnowić wszystkie dawne obietnice: „Rozraduj się, pokrzep się, synu majestatu, odzyszcz odwagę, dziecię ufności, myśl o twojej sławie, ponieważ ten dzień (dzień oddania uroczystego Anusi w ręce Brumore'a i Bruchié) rozstrzygnął między mną a tobą; porzuciłeś ciemności, powróciłeś w światło... Żądałem twojej krwi, tyś ją dał, ja ją przyjmuję, już do ciebie nie należy; ale gdy przyjdzie mój czas, oprę, o mój synu, prawdę moich obietnic na twojej ofierze i na twojem posłuszeństwie; oddając ci od siebie tę, która była twoją córką, obdarzę ją mojem słowem, uzbroję bronią mojej łaski, opaszę mieczem mojej sprawiedliwości — a ty będziesz panował przez nią; ustanowię cię nad moim nowym ludem, a ona w tym, który stanie się na nowo jej ojcem, znajdzie swojego króla".

Następnego dnia (11 marca) zapytane o dalsze rozkazy Boże, rozkazuje św. Słowo staroście powrócić do ciszy swego zakątka (dans son obscurité) i tam czekać aż ten sam głos powoła go, aby był świadkiem cudów, które potęga Boża dlań zdziała". Zastosował się tedy do tego wezwania, uzyskawszy jeszcze zezwolenie na „poświęcenie" wszystkich tych, którzy tego zapragną.

Do tej pory poświęcił Grabianka swoją najbliższą rodzinę: żonę i córkę przedewszystkiem, następnie siostrę Teklę i jej męża

---

[1]) Jeszcze nim ujrzała małą Grabianczankę pytała 3 marca św. Słowo: „si elle doit conjointement avec Brumore regarder Anette comme sa fille?" Odpowiedź brzmiała: „o ma fille, ton Dieu commande... deviens soumise parce qu'il dispose ton coeur, tes entrailles et ton sein. Deviens mère sans la (Anette) voir, et que son coeur meure à son père, meure à sa mère, pour renaître dans toi; parce que sa naissance commencera la gloire d'un nouveau peuple, et que c'est pour elle que s'accomplira un jour la volonté de ton Dieu..."

Jana Amora Tarnowskiego, wreszcie teściową Marjannę z Lanckorońskich Stadnicką. Poza tem najbliższem otoczeniem propaganda jego powodzenia, zdaje się, nie miała ani poprzednio ani teraz [1]). Wyjątek stanowił tylko najbliższy podobno przyjaciel starosty, 50-letni już Ronikier z Inflant, który mimo przywileju na „poświęcanie", danego w marcu Grabiance, pojechał się jednak poświęcić (we wrześniu tegoż r. 1780) do Berlina [2]).

Za to z zadziwieniem i ku nowemu utwierdzeniu swojej wiary dowiedział się starosta, że od kilkunastu lat już przepowiada przyjście „nowego królestwa" inny szlachcic polski nazwiskiem Rohoziński. Czytamy w rękopisie awiniońskim, że 12 czerwca 1780 r., a więc niedługo po powrocie Grabianki na Podole, pyta w jego imieniu Pernety swoją wyrocznię, czy Polak Rohoziński, który głosi nowe królestwo i który zadziwił brata Grabiankę, jest natchniony przez niebo" — i otrzymuje odpowiedź twierdzącą. Grabianka odwiedzał owego proroka wraz ze swą siostrą i szwagrem i zdaje się, że jego przepowiednie nastąpić mających niebawem wypadków musiały być zgodne naogół z obrazami adwentystycznemi, kreślonemi staroście w odpowiedziach św. Słowa, bo rękopis nasz jeszcze w innem miejscu notuje, że zatrwożyły one jego serce mocno.

---

[1]) Co do tego zgoda między rękopisem a Rollem (l. c. 189).

[2]) Jak wynika z pytania, które stawia św. Słowu Pernety 29 września 1780 r.: „le gentilhomme Ronikier agè de 50 ans, et ami du fr. Grabianka ayant montré un désire ardent d'etre consacré, Ste Parole, je vous prie de me dire, si mon Dieu ayant daigné me nommer son sacrificateur et le dispensateur des ses dons, je dois consacrer ce gentilhomme avec ceux qui auront le même désire?" (Odpowiedź twierdząca) Przeczy to twierdzeniu Rollego (l. c. str. 190), że Ronikier mieszkający w Inflantach *„kraju nigdy nie opuszczał,* poprzestawał tylko na wycieczkach do Ostapkowiec".

Tymczasem serce pani Grabianczyny coraz dotkliwiej dręczyła tęsknota za córką. Zrazu uległa ona mężowi i opętana przez jego fanatyzm, na wspólną z nim ofiarę przystała. Z czasem jednak, i to niedługim, rozdarcie serca macierzyńskiego poczęło coraz wyraźniej rozdzierać w niem i wiarę w wartość tego wszystkiego, w imię czego zostało rozdarte. W sierpniu tegoż samego roku musiało ją już św. Słowo upominać bardzo ostro: „Zduś węża, który pożera twoje serce; umieraj lub wierz!“ Niewiele to jednak widocznie pomogło, bo jeszcze w grudniu pyta Pernety o gatunek owego węża i prosi o radę dla starościny, w jaki sposób mogłaby go „zdusić“. Wyrocznia odpowiada, że wężem jest „krzyk krwi“. Każe „szalonej“ zapomnieć, pamiętając, że obietnice Boże „są napisane właśnie na głowie ofiary całopalenia *(sur la tête de l'holocauste“)*. Nie mogła jednak zapewne uspokoić biednej matki taka odpowiedź, nic nowego już nie mówiąca. Prawdopodobnie też i staroście udzielała się coraz mocniej jej boleść i jej wątpliwości, co nie uszło czujności „św. Słowa“. Kiedy je Pernety 10 marca 1781 prosił znowu w imieniu brata Grabianki o objawienie woli Bożej, odpowiedziało: „Anioł otchłani zadął w trąbę kłamstwa i odgłos jej, uderzywszy jego (Grabianki) uszy, już odwrócił jego serce ku dolinie zguby... Powiedz mu, synu mego prawa, że jeżeli wzgardzi mojem słowem, wyrzygnę go z mego łona“. I może właśnie ta przenikliwość organu woli nieba (mającego zapewne jakieś ziemskie oko i ucho także w Ostapkowcach) przekonała ponownie starostę o jego wszechmocy, bo ukorzył się znowu i potem żadnych śladów buntu z jego strony już w rękopisie awinioń-skim nie mamy.

W październiku tego roku (1781) pytał znowu św. Słowo (tym razem osobiście, przybył więc zapewne do Berlina) czy mu

wolno już wyjść ze swego ukrycia *(de son obscurité)* „ażeby pilnować przed wielkim trybunałem swego nowego procesu“ (?), ale odpowiedź otrzymał przeczącą. „Czas jest krótki, termin się zbliża, łuk jest napięty, anioł wkrótce powróci na ziemię i łono jej otworzy się, żeby pochłonąć serca umarłych“ — ale tymczasem Grabianka — „wielbiąc swego Boga, śmiejąc się ze złych, błogosławiąc swoje udręczenia“ powinien jeszcze pozostać w swojej *„obscurité“*. Dopiero 1 lipca 1783 r. słyszymy coś o mającej nastąpić zmianie postanowień niebieskich. Prosi tego dnia Brumore o odpowiedź „przez *tak* lub *nie“*, czy — wobec tego, że „niema już być odtąd tajemnic dla brata Grabianki, ponieważ jego *„obscurité“* ma się skończyć — można, dopuściwszy go do prac, które są przedmiotem jego (Brumore'a) podróży, dopuścić do nich również braci i siostry, których się Bogu podobało powołać do dziedzictwa“. Odpowiedź była: nie.

Do wybranych, których Brumore mógł mieć na myśli, przybył w ciągu tych lat prócz Ronikiera, jego żony i jeszcze jakiegoś Rozmeskiego [1]), zdaje się, tylko kamerdyner Grabianki Leyman, który z całego tego towarzystwa miał mu pozostać wiernym najdłużej [2]). W największych łaskach wyroczni i jej berlińskich ka-

[1]) 16 lutego 1782 pyta św. Słowo Pernety: „Rosmeski, ami du fr. Grabianka qui semble desirer ardemment jouir et connaitre la sainte lumière, n'ayant pas fourni de nombre à lui pour la reponse qu'il veut avoir, il vous est demandé par ceux du fr. Pernety ce qu'il doit faire“. Przy sposobności zaznaczam, że członkowie konfraternji Pernety'ego oznaczali się przed nazwiskiem liczbami. Pernety zatem: 135 .:. A ·:· Pernety, Grabianka ·:· 139 ·:· A ·:· Grabianka. Co znaczy to A nie wiem. Znak ·:· w jakiś charakterystyczny dla tego związku sposób odróżnia jego członków od wolnomularzy, którzy się znaczyli . · .

[2]) 23 sierpnia 1782: „Sie Parole, dit Brumore, je vous prie de me dire par les nombres et au nom du fr. Grabianka, si ce pour la gloire de Dieu qu'il lui est inspiré de determiner Leyman à venir se faire consacrer à Berlin?“

planów był, zdaje się, Ronikier. W każdym razie on jeden poza Grabianką został wyłączony z zakazu dopuszczenia do owych prac, które miały być powodem zamierzonej podróży Brumore'a, wkrótce bowiem po tym zakazie, widzimy go przy wspólnym warsztacie tak z Grabianką jak i z Brumore'em.

Było zaś na tym warsztacie znów „wielkie dzieło" alchemiczne. „Dzieło — czytamy w rękopisie — które Brumore wypracował sam i które miał rozkaz zanieść do hr. Ronikiera, aby je zmieszać z dziełem tego brata oraz z częścią mieszaniny wypracowaną przez brata Grabiankę, i z tego wytworzyć maść *(une matière onctueuse)* nazwaną krzyżmem świętem — to dzieło, mówię (?) zostało opisane jak następuje: Dziecko dziewięciomiesięczne, duch uposażony od Boga, aby się stać nowem życiem i doskonałością dzieła i pracownika jako wzniosła istota sama *(essence)* świętego krzyżma".

Przypomina się tu jeden ustęp z II tomu książki Pernety'ego (gdzie poczęcie Achillesa z Peleusa (πηλὸς = błoto) i Tetydy (wody) wyjaśnione zostało jako symbol „poczęcia *dziecka filozoficznego,* o którem mówiliśmy, że powstaje według filozofów wówczas, gdy substancja nalana do naczynia doszła do stanu podobnego do czarnego błota lub roztopionej smoły" [1]).

Praca naszych alchemików nad poczęciem owego „dziecka filozoficznego" odbywała się w Ostapkowcach lub może w Sutkowieckim zameczku [2]). W każdym razie nie w Berlinie już, tylko na Podolu. Berlińska pracownia była już wówczas od dłuższego czasu zwinięta, gdyż Pernety jeszcze z końcem 1782 r. opuścił sto-

[1]) Les Fables egyptiennes et grecques" II, str. 531 — 532

[2]) Tam dr. Antoni J. każe wykonywać doświadczenia alchemiczne Cagliostrze (por. str. 33 przypisek 2).

licę Prus, mając się na rozkaz św. Słowa udać do Awinionu. Jakie były właściwe przyczyny tej emigracji, czy pozostawały one w jakimś bliższym związku z odbytym tegoż roku konwentem mistycznych organizacyj ówczesnych w Wilhelmsbadzie? — nie wiem. Pernety'ego i jego wyznawców musiały z pewnością łączyć jakieś stosunki choćby z berlińskiemi tylko grupami Rosenkreuzerów, czy innych hermetyzujących wolnomularzy. Jako jeden z organizatorów podobno Filaletów paryskich i dawniejszy jeszcze pionier illuminizmu „teozoficznego" w Awinionie, nadawał on się lepiej niż ktokolwiek do roli pośrednika między okultyzmem ówczesnym francuskim a niemieckim. Żadnych jednak informacyj pewnych na poparcie jakichkolwiek na ten temat przypuszczeń nie posiadam. To tylko pewna, że w samym Berlinie wpływ jego mistyczny sięgał, jeżeli nie szeroko to wysoko. Sam Fryderyk II wprawdzie dalekim był od tego, żeby czyimkolwiek wpływom podobnym ulegać. Przeciwnie nawet — zauważywszy, że jego bibljotekarz zajmuje się więcej „wielkiem dziełem" i Swedenborgiem niż fizjognomistyką i bibljoteką — coraz wyraźniej był z niego niezadowolony i być może nawet, że to Pernety'emu decyzję wyjazdu bardzo ułatwiło. Ale już królowa, w chwili np. gdy ją niepokoiła jakaś postać biała, ukazująca się jej we śnie, albo ks. Henryk pruski, gdy chciał wiedzieć „czy jego przyjaciel najdroższy pozostanie mu wiernym", nie omieszkiwali prosić syna Sabaoth, żeby im dał w tych sprawach orzeczenie św. Słowa.

Jego samego tymczasem wprawiały nieraz te orzeczenia w niemałą na drodze do absolutu dezorjentację. Widzieliśmy poprzednio rozterkę, w którą popadł wobec alternatywy: Flamel czy Mardocheusz. Później, w czasie kiedy Grabianka od roku już blisko oczekiwał ostatecznego wezwania Jehowy u siebie na Po-

dolu, zaskoczyła znów jego mistrza kłopotliwa odpowiedź wyroczni dotycząca Swedenborga. Kończył wtedy (w marcu 1781) Pernety przekład dzieła *De coelo et inferno* i mając go oddać do druku zapytał, czy będzie to zgodne z wolą Bożą. Otóż św. Słowo było tym zamiarem niemal zgorszone. („Gdzież twoja mądrość, dziecię Sabaoth... i t. d.). Wprawdzie „głos Jego zstąpił był niegdyś do serca Swedenborga, ale jeden promień nie jest światłem". Później nastąpiły jakieś kompromisy (na tej podstawie, że zostaną włączone do przekładu pewne orzeczenia św. Słowa) tak, że przekład w r. 1782 ostatecznie wyszedł [1]), a w parę lat potem przetłumaczył Pernety jeszcze inne dzieło Swedenborga, mianowicie *De commercio animae et corporis.* Ale bezwzględnym wyznawcą szwedzkiego proroka Nowej Jeruzalem już odtąd nie będzie, owszem w pewnym ważnym dla siebie artykule wiary zajmie nawet — jak zobaczymy — stanowisko stanowczo odmienne. Otrzymał był zresztą sam misję założenia Nowej Jeruzalem, która miała być jedynie prawdziwem *„Tabernaculum Jehowy"*, ośrodkiem królestwa bożego na ziemi. Anioł Assadai miał go zaprowadzić do miejsca, na którem to *tabernaculum* miało być wzniesione, a jako miejsce owo została mu wskazana ziemia papieska Awinionu. Czy wyruszył tam zaraz po przyjęciu przez króla (podobno bardzo skwapliwie) prośby o zwolnienie z obowiązków, to znaczy w listopadzie 1782, czy też — jak chce jego biograf w *Biographie universelle* Michaud'a — zatrzymał się jakiś czas w Paryżu i potem u brata w Walencji — w każdym razie myli się ten ostatni, podając jako datę jego przybycia do awi-

---

[1]) *Merveilles du ciel, de l'enfer, des terres planetaires et astrales d'après le temoinage de ses yeux et de ses oreilles.* — Berlin, 1782, 2 tomy in 8-o.

nionskiej „ziemi obiecanej" rok 1786. Jest to bowiem rok zjawienia się tam Grabianki, a wiadomo dobrze, że Pernety wyprzedził go w Awinionie o lat conajmniej parę.

Starostę liwskiego pozostawiliśmy przed chwilą właśnie gotującego się również do podróży. Wedle słów Brumore'a zwróconych w tej sprawie do św. Słowa miała ona pozostawać w bezpośrednim związku z pracą nad wytworzeniem cudownego św. Krzyżma. Tu jednak kończą się już dotyczące Grabianki notaty awinionskiego rękopisu [1]) i jako jedyne źródło informacyjne do trzech najbliższych lat jego życia pozostaje Longinow. Wie i on, że starosta zajmował się w tym czasie wraz z Brumore'm i Ronikierem pracami alchemicznemi. Mówi, że prace te były oczywiście bezowocne [2]), i że w celu poszukiwania nowych środków do dokończenia świętego dzieła cała trójka alchemików udała się do Warszawy. Tutaj jednak poprawia go dr. Antoni J. utrzymując, że do Warszawy pojechał tylko sam Brumore, Grabianka natomiast (o Ronikierze nie wspomina) miał wyruszyć odrazu w dalszy świat przez Lwów [3]). W każdym razie — pewną zdaje się być rzeczą, bo i Longinow to przyznaje, że do Awinjonu przybył za Pernety'm Brumore znacznie wcześniej od Grabianki. Nim starosta tam dotarł miało upłynąć jeszcze około trzech lat. Opowiada

---

[1]) Wypisy z tego rękopisu, których sam—zmuszony przedwcześnie wyjechać z Paryża — poczynić nie zdążyłem, zawdzięczam serdecznej uczynności przyjaciela, p. Zygmunta L. Zaleskiego. Za ułatwienie sprowadzenia rękopisu z muzeum Calveta w Awinionie do Paryża winienem wdzięczność profesorowi Fortunatowi Strowskiemu.

[2]) „Pośle nich ostaliś odni ogarki, kotoryje Briumer prikazał bereżno chranit'" (l. c. str. 582).

[3]) Dr. Antoni podaje jako datę wyjazdu 1779, mieszając tę podróż z pierwszą podróżą Grabianki do Berlina (por. str. 57).

rosyjski biograf starosty, że stan jego majątkowy był już wtedy zupełnie opłakany. Po fundusze na podróż musiał już sięgnąć do kieszeni siostry swojej Tarnowskiej, ale wydobył z niej tak nie wiele, lub też uporał się z tem co wydobył tak szybko, że rachunek hotelowy w Elblągu w kwocie 80 czerwonych złotych musiał już za niego zapłacić wierny kamerdyner Leyman. O ogromnem spustoszeniu jakie już od tego czasu uczyniło w wielkiej fortunie Grabianków poszukiwanie absolutu mówi nam również dr. Antoni, który o tej stronie dziejów starosty ma informacje stosunkowo najdokładniejsze. W tym już czasie rozpoczynają się rozpaczliwie energiczne zabiegi pani Grabianczyny o ratowanie dzieciom przynajmniej własnego wiana, co jednak nie przeszkadza jej wspomagać jeszcze przez pewien czas przedsięwzięcia mężowskie, choćby ofiarą własnych klejnotów. Kiedy nastąpiło jej zupełne wytrzeźwienie z owego duchowego pijaństwa, któremu zrazu wraz z mężem uległa, dokładnie nie wiadomo. Ale już od r. 1782 oddaje się ona z zapałem, współrzędnie z akcją podjętą dla ratowania a z czasem i odzyskiwania majątku, także i sprawom politycznym, w czem wszystkiem wykazuje siłę woli, energję i inteligencję niepospolitą. Prawdopodobnie więc w czasie, o którym mowa obecnie, przyrodzone te właściwości jej charakteru i umysłu zwyciężyły już chwilowy nalot wpływów mistycznych na jej (mogącą przecież i z takiemi przymiotami iść w parze) zabobonność i jeżeli mimo to nie zrywała jeszcze przez długi czas z mężem [1]), a nawet starała się w miarę możności dostarczać mu środków pieniężnych, to po części można to tłumaczyć tem, że mąż umiał wiarę w swoje posłannictwo i przyszłą wielkość od czasu do cza-

[1]) Longinow mylnie mówi o zerwaniu już teraz.

su w niej wskrzeszać, po części zaś — co zresztą ułatwiłoby także zrozumienie powodu pierwszego — niewygasłą wielką miłością. On zaś poziomem duszy swojej musiał na to naogół zasługiwać; świadczy o tem nietylko wytrzymujące ciężkie próby przywiązanie żony, ale także utrzymany do końca szacunek nie wyznających jego wiary dzieci.

Z tych synowie, Antoni (ur. w 1775) i Erazm (1777) pozostawali przy matce — Anusia zaś pod opieką „siostry" Bruchié, dzieliła zdaje się razem z nią losy Pernety'ego [1]).

Starosta tymczasem za pożyczane pieniądze podróżował dalej. Opowiada w dalszym ciągu Longinow, że przebywał pewien czas w Londynie, gdzie jakiś nieznany nam bliżej Best, „fanatyczny wyznawca Swedenborga" przykuł go znów do siebie przepowiedniami wielkiego szczęścia, którego osiągnięcie miał jednak okupić zniesieniem ciężkich doświadczeń losu. On to dopiero, ów Best, miał go wtajemniczyć w arkana magji i odkryć mu właściwe sposoby porozumiewania się z duchami niewidzialnych światów. Utrzymywał się tutaj podobno Grabianka, wyprzedając zabrane z sobą rzeczy, nadto z zasiłków przysyłanych przez siostrę. Dopiero kiedy przybył — drogą na Holandję — do Paryża, poprawiły się trochę jego finanse, bo naprzód pożyczył mu tysiąc franków, zdobyty przezeń podobno dla mistycznych celów, Aleksander Lubomirski (mąż ściętej w r. 1793 Rozalji) następnie żona — nie mogąc pieniędzy — przysłała mu przynajmniej swoje ślubne podarunki. Te wraz z dwoma zegarkami zastawić miał u starego znajomego krawca Meisnera i wówczas wyruszył wresz-

[1]) O obecności p. Bruchié przy Pernety'm w r. 1785 mówi nam rękopis awinjoński (Pytanie z 25 marca 1785).

cie do Awinionu. Wjazd jego do „nowej Jerozolimy“ odbył się — jak słyszymy już skądinąd — niesłychanie pompatycznie. Zaczyna on już jednak nowy zupełnie okres dziejów podolskiego mistyka, którym się zajmiemy w rozdziale następnym. Tutaj zaś wypada się jeszcze krótko zastanowić nad tem wszystkiem, co się działo dotychczas.

Przedewszystkiem — co myśleć naprawdę o Grabiance i co myśleć o jego berlińskich mistrzach?

Tych ostatnich uważa Longinow poprostu za zdecydowanych oszustów, którzy ze swej alchemji i mistyki stworzyli sobie system nie tyle filozofji ile ograbiania łatwowiernych i przesądnych wielkich panów. Coś niby za Cagliostrów w pomniejszonem wydaniu. Czy tak było naprawdę? Trzeba powiedzieć, że co do Pernety'ego przynajmniej — zarówno rękopis awinioński jak i książki tego człowieka zdają się temu przeczyć. Nie wiemy niestety w jaki sposób otrzymywał on odpowiedzi owego „świętego Słowa“. Prawdopodobnie było to osłonięte najściślejszą tajemnicą, podobnie jak znoszenie się St. Martina z owem *„etre invisible“*, które inicjowani nazywali *„Philosophe inconnu“*, a które książkę *Des erreurs et de la vérité* miało częściowo samo dyktować [1]). W jakikolwiek jednak sposób Pernety te odpowiedzi otrzymywał — że im wierzył, że się do ich nakazów rzeczywiście stosował — to na podstawie wszystkiego, cośmy tu przytaczali, nie ulega chyba wątpliwości.

---

[1]) *„Philosophe inconnu“* to pseudonim samego St. Martina. Miał on jednak przybrać ten pseudonim dopiero później „na rozkaz“. „Dowody“ na to wszystko podaje Papus w swojem dziele o St. Martinie. Co do sposobu komunikacji z owem *être invisible* mówi: „Nous possedons tous les details concernant le mode de cette communication; mais ils doivent être exclusivement réservés au Comité directeur du Suprême Conseil“ (Martiniste). (Zob. Martinésisme etc. str. 14).

Podobnież i książki jego, owoce cierpliwej pracy świadczą o dobrej wierze, w jakiej były pisane, a świadczy też tak podobno i życie jego, o którego awiniońskim okresie przynajmniej wyrażają się nieuprzedzone głosy jak najlepiej. Przeciwko tej dobrej wierze mogłyby przemawiać — obok niewielkiej dzisiaj naogół (u piszącego te słowa w każdym razie) umiejętności przenoszenia się w umysłowość i stan duchowy tego rodzaju — fakty takie jak niewątpliwe napółzrujnowanie starosty liwskiego, lub niejasne co do celów swoich odebranie Grabiankom córki. Co do pierwszego jednak trzeba pamiętać, że doświadczenia alchemiczne zawsze były ogromnie kosztowne, że alchemicy zawsze — o ile sami nie byli możnymi panami — praktykowali swoją naukę na koszt możnych protektorów. Nic zaś z tego co wiemy o dalszych kolejach Pernety'ego nie przemawia za tem, żeby wyzyskiwanie Grabianki służyło mu do czegokolwiek innego poza sprawą „wielkiego dzieła".

O Brumorze już trudniej powziąć jakąś bardziej zdecydowaną opinję. Za mało go na to znamy — nie wiemy nawet kiedy i w jakich warunkach nastąpiło później rozstanie się jego z Grabianką w Awinionie. W dokumentach, któremi do dziejów sekty awiniońskiej rozporządzamy, niknie nagle ta postać bez śladu. To pewna, że on właśnie, Brumore, wszedł w losy starosty liwskiego głębiej niż sam Pernety. On kierował dalszemi stopniami jego wtajemniczenia, on został z rozkazu św. Słowa „ojcem" Anusi, on wreszcie najdotkliwiej zapewne dla kieszeni Grabianki — u niego w domu już — kierował wspólną pracą nad wytworzeniem „św. Krzyżma".

Najbardziej może podejrzanie wygląda tutaj owo wymuszone na rodzicach „ofiarowanie" dziecka. Ten fakt odrazu i do ca-

łego św. Słowa i do Pernety'ego uprzedza nas bardzo nieufnie, bo mistyczną jakąś celowością tłumaczy się cała ta sprawa bardzo niejasno, a natomiast wcale jasno tłumaczyłaby się chęcią zdobycia w małej Anusi zakładnika — narzędzia nieustającego szantażu. Taka hypoteza jednak, choć bardzo prosta, nie jest jednak wcale tak łatwą do przyjęcia jakby się to mogło na pozór wydawać. Naprzód nie istnieją żadne dane, żeby sam los córki budził w rodzicach po pierwszych buntach przeciwko tak okrutnej próbie także w dalszym ciągu jakikolwiek niepokój. Jeżeli zaś nawet wiara starosty w „naznaczenie Pańskie" ludzi, którzy mu córkę zabrali i w doniosłość zamysłów Bożych spoczywających na głowie jej samej — była tak wielka, że można go było jakimś stałym, dobrze obmyślanym, systemem łudzenia utrzymywać w karbach poddania się — to p. Grabianczyna, po swojem wytrzeźwieniu byłaby chyba niewątpliwie, mimo nawet całej uległości mężowi, niebo i ziemię poruszyła, gdyby miała jakiekolwiek powody do mniemania, że dziewczynka znajduje się w rękach podstępnych oszustów. Nic nam jednak nie mówi ani o jej trosce o córkę, ani o zabiegach o jej odzyskanie znający dobrze życie starościny w tych latach dr. Antoni J. Odzyskanie to zaś miało nastąpić dopiero w r. 1788, kiedy panienka miała już lat 15. Odwiózł ją wówczas sam ojciec, ale zaraz powrócił znowu do Awinjonu, wcale nie zrażony do ludzi, którzy go narazili na jej czasową utratę, niezrażony nawet zawodem, jaki nadzieje jego związane z „ofiarą" córki spotykał. Zawód zaś był, zdaje się, wyraźny. Gdyby nawet bowiem przepowiednie swego królowania chciał uważać za częściowo spełnione[1]), to w każdym razie przepowiednia

[1]) Zob. rozdział następny.

czynnej roli, jaką w jego wyniesieniu miała grać głosem bożym napełniona p. Anna, okazała się złudną beznadziejnie. Dr. Antoni J. przeczy nawet kategorycznie opinji jakoby („mimo głębokiego przywiązania do ojca") miała podzielać jego przekonania. Ale oto tenże sam autor — nic nie wiedząc n. b. o powodach wieloletniej nieobecności starościanki w domu, ani o jej losach zagranicą — wystawia tutaj bezwiednie doskonałe świadectwo jej wychowawcom. „Niezwykłego to — pisze — wykształcenia kobieta, ta starościanka liwska, — większa część archiwum familijnego od 1788 do 1795 r. pisana jej ręką, — przeważnie francuskiego używała języka; pod względem znajomości prawa ustępowała wprawdzie matce, ale pod względem literatury, historji powszechnej, filozofji bodaj czy nie wyżej od niej stała. Listy jej do jenerała Orłowskiego, do ks. Jabłonowskiej, Świdzińskiej, Ossolińskiej, z któremi korespondowała od chwili powrotu do kraju, nacechowane są dobrym smakiem, niemałą nauką i wielką skromnością. Między temi bruljonami znaleźliśmy list Anny do ojca z 1795 r. z prośbą o błogosławieństwo, miała bowiem wyjść za pana Raciborowskiego, starostę czerwonogrodzkiego (?) zamieszkałego w sąsiednich Łysowodach. List ten maluje całą piękność jej duszy, poczucie obowiązków córki i przyszłej żony — ogromne! Godziłoby się wypisać w całości tę piękną modłę dziecka, tak poważnie, z takim wzniosłym spokojem zapatrującego się na życie, które ją czeka [1]). Szkoda że tej „modły" dr. Antoni nie wypisał, ale i bez tego już musimy na podstawie jego świadectwa przypuścić, że cokolwiekby zresztą można myśleć o Ludwiku Józefie Filibercie de Mor-

[1]) L. c. str. 268 — 9. „Rok tylko jeden — dodaje tu Rolle — żyła Anna z mężem". Umarła zatem w r. 1796 lub 1797.

veau, zwącym się Brumore—panna Bruchié w każdym razie wywiązała się z obowiązków narzuconej małej Grabianczance matki — całkiem uczciwie. „Bóg cię czyni matką — mówiło jej św. Słowo, nim jeszcze na oczy własne Anusię ujrzała — ukochaj depozyt, który ci powierza, pieść dziecie, które ci daje". Zdaje się, że słowa te na opokę nie padły. Co jednak jest dziwne to to, że dr. Antoni J. w całej tej korespondencji starościanki, o której mówi, żadnej widocznie wzmianki nie znalazł dotyczącej jej niedawnych losów i opiekunów, i mimo dokładnej, jak widać, znajomości archiwum rodzinnego Grabianków, nie wie o całej tej historji zgoła nic. Pozostaje ostatecznie na jej dnie tajemnica, której — wobec braku jakiegoś mocniejszego punktu oparcia dla jakichkolwiek przypuszczeń — nie będziemy próbowali rozwiązać.

Trudno również kusić się o zrozumienie i wyjaśnienie, choćby tylko w swoim rodzaju racjonalne, tego typu struktury psychicznej, który widzimy w naszym staroście. Może się o rekonstrukcję takiego typu pokusić intuicją artystyczną znakomity powieściopisarz i mocą swego artyzmu może nas z nią do pewnego stopnia spoufalić. Powieść Balzaka *„La recherche de l'absolu"* taki właśnie cel miała przed sobą i gdy ją sobie (zapoznawszy się z dziejami Grabianków) przypomnieć, to się może wydawać, że poruszająca do głębi tragedja pani Claes, to wyraźnie historja starościny liwskiej, że ów Baltazar Claes puszczający ogromną fortunę z dymem alchemicznego laboratorjum... to coś niby Grabianka [1]). Cóż jednak bliższego może o człowieku tego gatunku powiedzieć historyk, a choćby i psycholog, gdy mu fantazją nadrabiać nie

[1]) Nawet kamerdyner Leyman ma w tej powieści Balzaka portret swój, a przynajmniej odpowiednik uderzający.

wolno, a dokumentów z pierwszej ręki jak pamiętniki, listy i t. p. brak. Choćby je miał zresztą — mógłby tylko opisać dokładniej zjawisko, większą liczbę jego znamion ujawnić, ale zrozumiałemby je uczynił zawsze tylko conajwyżej dla ludzi o pokroju duchowym podobnym. Inni mogą się osobnikiem tego rodzaju tylko *zainteresować*, tak jak się interesujemy obłąkanymi, w których szaleństwie jest jakaś „metoda"; ale pozostanie zawsze wrażenie, że się ma do czynienia z czemś niepojętem, zgoła irracjonalnem, normalnie funkcjonującej umysłowości zupełnie obcem. I załatwiwszy się z Grabianką i jemu podobnymi po prostu przy pomocy słowa *obłęd*, przechodziłoby się nad nimi łatwo do porządku dziennego, gdyby właśnie nie owa niepokojąca w ich szaleństwie „metoda". Objawia się ona w tem, że szaleństwo ma tutaj pewne cechy świadomości swych celów, dążenia do nich swoistymi środkami konsekwentnego i wspartego często o czynniki moralne takie, które wcale nie muszą być produktem obłędu a u normalnych ludzi wysoce imponują. Różnica z tymi ostatnimi, czyli właściwe szaleństwo, występuje głównie w owych celach i środkach. Niepojętem jest to jak można *wierzyć* w takich celów ziszczalność i w takich środków celowość.

Zdolność jednak do wiary irracjonalnej wogóle — jest zjawiskiem zupełnie pospolitem, niemal powszechnem; rozum tłumi ją zwykle bez wielkiego powodzenia nawet tam, gdzie jest całkiem normalny i nawet tam, gdzie jest znaczny. Dlatego wiara prawdziwie mocna, poruszająca całem jestestwem człowieka, poddająca sobie wszystkie inne jego psychiczne i fizyczne dyspozycje — taka wiara będzie zawsze miała szanse zaraźliwego działania na swoje otoczenie, bez względu na większą czy mniejszą dorzeczność swej ideowej czy wyobrażeniowej treści. Siłą sugestji będzie

zwłaszcza w bezpośredniem obcowaniu z łatwością podbijała mniej odporne intellekty i stając się ośrodkiem działań zbiorowych, stanie się przez to równocześnie zjawiskiem w tem większe zakłopotanie wprawiającem intellekt stojący zdala, że już nie indywidualnem tylko społecznem. Może ono zaś powstawać w każdej sferze społecznej i na każdym przeciętnym poziomie oświecenia. Może wyrastać z podłoża społecznego wiary oddawna istniejącej, tylko pogrążonej w zastoju i oczekującej nieświadomie na nowy czynnik poruszenia, albo też na drodze instynktowego szukania wiar nowych. Wiek „oświecony“ to drugie głównie podłoże wytworzył, ale w rezultacie konstruował nowe wiary ze szczątków starych, najchętniej nawet sięgał do bardzo starych, te bowiem z jednej strony jako zapomniane przez ogół miały urok nowości, z drugiej zaś strony przez istotną starość swoją nabierały powagi wielowiekowego trwania. Pragnienie zaś nowej wiary stawało się w miarę zasypywania przez filozofów oficjalnego źródła starej tak wielkie, że już gotowe się było zaspokajać byle surogatem. Rosła też podaż tych surogatów w miarę popytu i widzieliśmy w I rozdziale, jakie powodzenie mieli zawodowi ich fabrykanci, fałszywi prorocy i prestidigitatorowie, których łupem mogła padać łatwowierność tylko wprost chorobliwa. Cóż się tedy dziwić, że zdobywali zastępy wiernych prawdziwi mistycy, ludzie o twórczej fantazji religijnej, oczytani głęboko w literaturze mistycznej wszystkich czasów i zdobywający naprzód dla siebie samych wiarę rzeczywistą, którą następnie ciągłe, jednostajne tarcie duchowe rozgrzewało w fanatyzm.

Oczywiście, jak się już zaznaczyło, osobista sugestja znaczyła tu ogromnie wiele i dlatego też propaganda szerzyła się przedewszystkiem drogą indywidualnego „wtajemniczania“. Indy-

widualizm ten zaś sprawiał, że bardzo szerokich a ujednostajnionych w treści kręgów zataczać ona nie mogła. Nietylko z tego powodu, że ten sam człowiek nie mógł osobiście wtajemniczać znaczniejszej liczby podatnych, ale także dlatego, że „system“ usankcjonowany głównie, jeżeli nie jedynie, indywidualnością swego twórcy nie miał dość odporności przeciwko uleganiu w co silniejszych indywidualnościach jego wyznawców znaczniejszym nawet modyfikacjom i indywidualnym znów przetworzeniom; tak że z jednego ośrodka inicjacyjnego rodziły się łatwo nowe, z macierzystym rywalizujące. Ambicja osobista rośnie zwykle u mistyków wraz z poczuciem mocy wywieranego wpływu i wytwarza w nich autosugestję osobistej misji mesjanicznej, szukającej zresztą z reguły zatwierdzenia we własnych i cudzych objawieniach i proroctwach.

Oto mniej więcej, co może sobie dla uprzystępnienia tego gatunku zjawisk i zdarzeń w świecie ludzkim powiedzieć ktoś nie „wtajemniczony“ ale usiłujący możliwie bezstronnie patrzeć na nie poprzez dostępne mu dokumenty rozmaitych ich odmian.

W świetle takiego, bardzo zresztą niedoskonałego, uprzystępnienia rekonstrukcja drogi „nadejścia“ Tadeusza Grabianki w „nowej Jerozolimie“ Awinionu może być następująca:

Wyrwany dzieckiem ze środowiska o niewielkiej kulturze duchowej, w czasie kiedy Polska zaledwie tu i ówdzie tylko poczynała się budzić z przeszło wiekowej umysłowej drzemki — wychowany we Francji, zatem w ognisku samem filozofji wieku, do której etapami rozwoju pokoleń nie dorósł — wrócił stamtąd z głową prawdopodobnie raczej zamąconą niż uporządkowaną. Automat tradycyjnej religji uległ wśród atmosfery intellektualnej

francuskiej rozbiciu [1]) — szczątki jego tkwiły jednak w gruncie duchowym i jako składniki jakiegoś nowego mechanizmu mogły być łatwo zużytkowane. Siły zaś zdolne do poruszania takiego mechanizmu istniały, zdaje się, w duszy podczaszyca latyczowskiego obficie, stanowiły nawet prawdopodobnie jedną z jej własności bardziej charakterystycznych. Ktokolwiek był tym, co je pierwszy wyzwolił w Warszawie — tymi którzy poczęli systematycznie konstruować aparat pojęć, mogący je wprawiać w ruch celowy, byli niewątpliwie Pernety i Brumore. Obok szczątków starego automatu zużyli do tego materjał, po który dla siebie wprzód sięgali (wraz z różnemi formacjami wolnomularstwa) do starych nauk hermetycznych, do średniowiecznej alchemji i kabały, do nowych wreszcie nauk Swedenborga i Saint Martina. Równocześnie w jakiś nieznany nam bliżej sposób uczynili się środkiem rzekomej komunikacji między nim—Grabianką—a Mocą kierowniczą świata i organ tej Mocy (niby *agent invisible* martynezystów) pod nazwą św. Słowa wprowadzili w orbitę jego życia religijnego. Odrazu też na tle adwentyzmu i mesjanizmu połączonego ze stereotypowemi w mistyce tego i następnego wieku interpretacjami wizyj eschatologicznych Apokalipsy, poruszyli w nim za sprawą owego organu strunę ambicji osobistej, która, zdaje się, oddźwiękła natychmiast bardzo żywo. Z początku jednak przyjął on swoje mesjaniczne powołanie, jako posłuszeństwo woli Bożej raczej bierne. Ponawiane zapewnienia, że taka jest jej treść w stosunku do niego, rozgrzewały mu wyobraźnię, pragnienie żeby się spełniły przechodziło w namiętność, która samą wiarę

[1]) Longinow parokrotnie kładzie nacisk na brak ustalonych przekonań religijnych u Grabianki.

w prawdziwość przepowiedni i boskość jej źródła ogromnie wzmacniała. Przytem wiarę w tło, na którem jego misja osobista mogła się rysować jako coś nie niemożliwego — w blizkość zatem wielkiego przewrotu i „nowego królestwa“ wspomagały zapewne, poza przepowiedniami św. Słowa, także pisma Swedenborga, wreszcie proroctwa — choćby owego Rohozińskiego i wielu jemu podobnych w różnych stronach Europy. Na to jednak, żeby wiara we własną misję stała się sprężyną nie marzenia już tylko, ale czynnej woli i samoistnego działania — na to musiała wprzód znaleść utwierdzenie w głębokiem wewnętrznem samopoczuciu. U Grabianki w tym okresie jego „karjery“, który dotychczas przedstawiłem, samopoczucia takiego nie widzimy. Wiara jego była przyjęta z zewnątrz i od swoich zewnętrznych źródeł czuła się wciąż zależną. Starosta ulegał posłusznie kierownictwu swoich inicjatorów, szedł we wszystkiem nie za nakazem wewnętrznym, tylko za ich wskazówkami, nie miewał też, zdaje się, żadnych własnych bezpośrednich objawień. Marzył widocznie o tem, żeby takiej łaski dostąpić, smucił się, że nie ujrzał przy końcu swej konsekracyjnej nowenny zapowiedzianego anioła, jaknajprędzej pragnął dotrzeć do tajemnic wyższej magji, ale kiedy mu kazano na to wszystko czekać — czekał.

Niewątpliwie jednak motyl rzeczywistego samopoczucia mesjanicznego kształtował powoli swoje skrzydła w tej poczwarce różnych nalotów mistycznych, jaką była w tym czasie jego dusza i wreszcie pobyt w Londynie i Paryżu między r. 1783 a 1786 miał go (przez czynniki, których bliżej nie znamy) ostatecznie wyzwolić. Do Awinionu przybył starosta liwski już zupełnie przygotowany do roli czynnej i przodującej.

Zewnętrzne dane do niej miał w niepośledniej mierze. Był urodziwy, świetnie wychowany, wykształcony, łatwo mówił, na otoczenie działał dużym urokiem wejrzenia i gestu [1]). Gdy więc do tego zdobył znaczną wiedzę mistyczną, gdy styl wysłowienia wyrobił sobie i ustalił w melodji i frazeologji na wzorach Swedenborga i Saint-Martina, Arndta i Spenera [2]), gdy wreszcie długoletnia inicjacja praktyczna dała mu odpowiedni duchowy *training*, a wola przy monoideicznem niemal nastawieniu umysłu doszła do wielkiego napięcia wciąż w jednym i tym samym kierunku — przyszły król „Nowego Izraela" począł dążyć do władzy w pełni poczucia swego prawa.

---

[1]) „Addytament" do jednej z gazet lwowskich 1795 r. przy opisie pogrzebu Józefa Grabianki (ojca Tadeusza) pisze co następuje: „Po kondukcie miał żałobną mowę IMC. Pan Grabianka, syn JMC. P. podczaszego, który *tak układnością wrodzoną, jako i żałośnej mowy expressyją, wszystkich do żalu, niektórych do płaczu pobudził*, z upraszaniem tak matki, jako i swojem imieniem na obiad żałobny wszystkich przytomnych". (Z przytoczenia dr. Antoniego J. l. c. str. 181 — 2).

[2]) Według Rollego studjował ich pisma a także Wiliama Penna wraz z Brumore'm (l. c. str. 172).

III.

KRÓLESTWO „NOWEGO IZRAELA“ W AWINIONIE.

Ks. Barruel w swych słynnych *Memoires pour servir a l'histoire du Jacobinisme* nazywa Awinion *„le chef-lieu“* francuskiego swedenborgizmu [1]). Przywędrował on tu z Anglji, dokładniej podobno z Edimburga. Jeszcze w pierwszej połowie 18 wieku miała tam powstać „oddzielona od błękitnej“ (t. j. zwykłej wolnomularskiej) czerwona loża Illuminatów teozofów, która następnie utworzyła sobie filję w Awinionie [2]). Wiemy już, że jeżeli nie twórcą właściwym, to współzałożycielem tej filji był właśnie nasz Pernety. Kiedy zatem w r. 1783 czy 1784 przybywał do tej ziemi papieskiej, żeby tutaj z rozkazu Nieba założyć „Nową Jeruzalem“, nie był już w Awinionie bynajmniej *homo novus,* przeciwnie miał

---

[1]) Tom IV, str. 151.

[2]) Bezimienne pismo p. t. *La Loge Rouge devoilée aux Souverains* (por. Barruel l. c. IV, str. 150).

tu za sobą tradycję swej działalności mistycznej dobrze zakorzenioną. Nie ze wszystkiem jednak stanowiło to okoliczność sprzyjającą. Jurysdykcja papieska w Awinionie wraz z rezydującym tutaj trybunałem św. Inkwizycji zgóry już przez to zagrażała niemiłej dla siebie misji i niewiadomo czyby jej u wstępu zaraz nie była położyła smutnego kresu, gdyby z pomocą nie była przyszła Opatrzność. Zjawiła się ona w postaci markiza deV aucrose, właściciela wielkich dóbr feudalnych, które wprawdzie stanowiły część hrabstwa pontyfikalnego, ale władzy jego nie podlegały [1]). Otóż ów markiz de Vaucrose, nawrócony przez Pernety'ego i przekonany, że się przyczynia do pchnięcia bryły świata na nowe tory, udzielił „wybranym" przytułku w swojem dominium i osadził ich w małym domku wiejskim na wzgórzu, na którem Pernety zasiał kilka ziarnek przywiezionych z Palestyny i które ochrzcił mianem Mont-Thabor. „Świątynia składała się z dwu salonów, urządzonych skromnie — ale prawdopodobnie (wnosząc z pewnych szczegółów, jak liczba pokoi i „prezydencja" Biblji na wszystkich seansach) o ile możności na wzór świątyni oglądanej w niebie przez Swedenborga (zob. w poprz. rozdz. str. 66). Jak zaś w tem widzeniu — naokoło stołu, na którym spoczywało św. Słowo, były trzy rzędy krzeseł, każdy rząd kryty innego koloru materją i dla innego przeznaczony stopnia świętości i mądrości — tak też zapewne i na awiniońskiej górze Tabor różnice stopnia wtajemniczenia były jakoś w urządzeniu wewnętrznem świątyni zaznaczone. Ale było tych stopni na razie tylko dwa: Nowicjusze *(les Mineurs)* i Illuminaci średni *(les Illuminés moyens)*.

---

[1]) Ta i następne wiadomości (aż do najbliższego przypisu) z pracy Marka de Vissac p. t. Dom Pernety et les illuminés d'Avignon (Avignon, 1906).

Już sama ta przydawka „średnich“ dowodzi, że na tem się hierarchja kończyć nie miała. Tymczasem jednak ponad nimi stał już tylko mag, kapłan, patryarcha i prorok — Pernety, sam pozostający pod władzą absolutną św. Słowa, przy sobie zaś mający w dalszym ciągu znanego nam już z Berlina anioła-przewodnika Assadai. W marcu 1785 r. jest wprawdzie w dialogu ze św. Słowem [1]) mowa o innym jakimś przewodniku, który siostrze Bruchié został objawiony pod imieniem Matton, z tym jednak Pernety do porozumienia, zdaje się, dojść nie mógł.

Bez porozumienia ze św. Słowem nic się tutaj nie działo. Co się zaś wogóle działo? „Badano konjunktury gwiazd, obserwowano planety [2]) i znaki zodjaku, studjowano kombinacje liczb, sztukę wieszczą według nauki Michała de Notredame (dawnego ucznia awinionskiego kolegjum), tajemnice teraźniejszości i przyszłości. Wywoływania, zjawy fantomów, horoskopy, stosunki ze światem duchów, wszystkie formuły magiczne były tutaj w zastosowaniu“. Najważniejszym wszakże ze wszystkich był i tutaj jeszcze problem filozoficznego kamienia. Obok dwu salonów świątyni znajdował się gabinet „wielkiego dzieła“, rodzaj laboratorjum, gdzie każdy z wybranych mógł swobodnie eksperymentować. Najusilniej pracował tam, zdaje się, Brumore. Otrzymał on skądśiś dwa flakony „materji filozoficznej“, spre-

---

[1]) Rękopis muzeum im. Calveta, cytowany tylekroć w rozdz. poprzednim.

[2]) Tamże (w rpsie) spotykamy jeszcze pod datą 21 listopada 1781 r. pytanie „si l'étoile inconnue qui paraît aujourd'hui nouvelle est un signe donné par Dieu pour annoncer son nouveau regne? (Idzie tu o świeżo odkrytą planetę Herschel'a). Odpowiedź brzmi: Les signes annoncent la Parole... Les enfants de la terre mangeront la chair de leurs bras pour n'avoir pas su les reconnaître... La mort demolira les montagnes du monde... la vie demeurera pour les enfants de Sa Cité...“

parowanej przez samego Eljasza Artystę, twórcę — jak mówiono — całej ogromnej fortuny Swedenborga i zarazem autora traktatu o „wielkiem dziele", który adepci uważali za największe na ten temat arcydzieło. Mając tedy tak mocną rękojmię powodzenia dalszych wysiłków — nic dziwnego, że ich wybrany ojciec Anusi Grabianczanki nie szczędził. Kiedy zaś wreszcie jemu woli, czy życia (bo znika, jak wiadomo, po pewnym czasie z naszego obecnego horyzontu) nie stało, kontynuował te wysiłki inny wybitny członek sekty: La Richardiere.

Tych członków (pooznaczanych jak pierwsi w Berlinie liczbami) było podobno w r. 1785 już ponad stu. Niektórzy przybyli tu wraz z Pernety'm z Berlina, reszta to nowy zaciąg z Awinionu i z okolic. De la Richardiere, De l'Homme, Ferrière, Larosière — doktorzy i inżynierowie, kawaler de Beaufont, jakiś hrabia Pasquini — oto kilka nowych nazwisk, które nam się obijają o wzrok, jako należące do Pernetystów czynniejszych. O ileby szło o znakomite — wspomnieliśmy już o markizie de Vaucrose, nadto rękopis awinioński mówi jako o sympatyku sekty *(personne de confiance)* o jakimś hrabi de Thun. Istniały też stosunki dość bliskie między Frères Illuminés .·. i Frères Maçons .·., którzy kwestję zdjęcia z biednej ludzkości nieznośnego ciężaru niedostatku" na równi z pierwszemi usiłowali tutaj rozwiązać za pomocą odkrycia filozoficznego kamienia. Musiały się też nawiązać jakieś stosunki ze świeżo powstałym w Paryżu *L'ordre de l'Harmonie universelle,* gdyż ten właśnie związek skierował do Illuminatów awiniońskich niejakiego barona Corberon, który następnie (już za Grabianki) stał się wyznawcą Pernety'ego bardzo gorliwym. Jest to zaś szczegół o tyle interesujący, że ów *l'Ordre de l'Harmonie universelle* hołdował mesmeryzmowi i „zbudował całą okultystyczną

teorję na magnetyźmie zwierzęcym“ [1]). Sam ów baron Corberon brał lekcje mesmeryzmu w towarzystwie sławnego markiza de Puységur [2]) i zamieszkawszy w Awinionie pewnie tej sztuki nie zaniedbywał. Wszakże sam Swedenborg przepowiedział wyraźnie mesmeryzm [3]) i Swedenborgianie chętnie to ku chlubie swego proroka przypominali.

Naogół jednak o „pracach“ i doktrynach Illuminatów awinioński mamy teraz wiadomości nie dokładniejsze niż te, któremiśmy się mogli podzielić z czytelnikiem, mówiąc o ich mateczniku berlińskim. Informatorzy nasi sami nie mają wyraźnej pewności siebie w tem, co na ten temat mówią, ostatni zaś wprost przyznaje, że może podać tylko „opinje“ i to *„souvent contradictoires mais toujours conjecturales“*. Wiadomo tylko właśnie, że mimo (wspomnianych w poprzednim rozdziale) zastrzeżeń berlińskich św. Słowa, cała nauka głoszona na „Mont-Thabor“ bardzo obficie czerpała ze Swedenborga. W roku 1785 ukazał się dokonany przez Pernety'ego przekład drugiego z rzędu dzieła szwedzkiego proroka, mianowicie *De commercio animae et corporis* (Paryż, 1785), to zaś co nam z ich składu wiary przekazano, odpowiada naogół doktrynie religijnej Swedenborga wcale dokładnie. Zgodnie z nim tedy wierzyli Pernetyści w Boga „jedynego, niestworzonego, Boga, „który jest życiem, ponieważ jest miłością“ i który człowieka stworzył nie z niczego, ale z samego siebie“. Od

---

[1]) Le Forestier l. c. str. 665.

[2]) M. de Vissac l. c.

[3]) W traktacie *Sapientia angelica (1763)* gdzie mówi, że „człowiek może być wzniesiony do światła niebieskiego nawet na tym świecie, jeżeli jego zmysły cielesne pogrążą się w śnie letargicznym; albowiem w tym stanie wpływ niebieski może działać na człowieka wewnętrznego bez przeszkody“ (Zob. Abrégé str. LIV).

Swedenborga też — jako główną niemal podstawę życia religijnego — przyjęli wiarę w aniołów pośredniczących pomiędzy niebem niższem a planetami i umiejętność komunikowania się przez nich z Najwyższym uważali za pierwszy, upragniony szczebel doskonałości. Nie słyszymy nic o kulcie świętych. Mamy nawet świadectwo, że „archanioł Gabrjel wydawał się im istotą o wiele wyższą od św. Piotra, który na sprawach ducha rozumiał się bardzo niewiele *(ne s'entendait guère en matière de Spiritualité)*". Być może jednak, że już wówczas wyjątek robili dla Matki Chrystusa, której kult boski będzie niebawem stanowił różnicę między nimi a Swedenborgiem, odczuwaną przez nich jako decydującą. Naogół pozostawiano, zdaje się, adeptom dość dużą swobodę wierzenia i praktyk — tylko dążenie do doskonałości przez egzaltację, było im nakazywane i to nietylko jako cel samo dla siebie, ale zarazem jako środek skutecznej pracy w laboratorjum „Wielkiego Dzieła". Przymusu sakramentów nie było podobno żadnego z wyjątkiem tylko sakramentu Wieczerzy Pańskiej, którego sobie udzielali wzajemnie. Biblji tylko niektóre księgi mieli uważać za święte, a przyjmowali (znowu za Swedenborgiem) potrójny ich sens: „niebieski, duchowy i naturalny". W nabożeństwie wspólnem wielką rolę odgrywał psalm Dawidowy LXVIII: *Exsurgat Deus* w przekładzie dokonanym z hebrajskiego przez kawalera de Beaufont, który później (1802) wydał nawet ten przekład z komentarzem. Komentarz ujawniał oczywiście znaczenie psalmu pneumatyczne (niebieskie), silnie podkreślając jego elementy mesjaniczne [1]). Prawdopodobnie

---

[1]) Wspomina on tam między innemi, że arka przymierza, manna i rózga Arona są ukryte w jakimś zapadłym zakątku Judei i że będą odnalezione, gdy

słowa psalmu: *Mons Dei, mons pinguis, mons coagulatus... Mons in quo beneplacitum est Deo habitare in eo* — odnosiły się w uczuciu wymawiających je wyznawców Pernety'ego do ich Góry Tabor; słowa zaś: *iter facite ei qui ascendit super occasum: Dominus nomen illi. Exultate in conspectu eius, turbabuntur a facie eius...* mogły się wkrótce już bardzo przydać—Tadeuszowi Grabiance.

Wpływu psałterza Dawidowego i Proroków można się było już dopatrzeć w zapowiedziach eschatologicznych Słowa św. w Berlinie. Groźby straszliwe, skierowane do nieprzyjaciół Boga i Grabianki, nadawały im wogóle barwę bardziej Starego Testamentu niż Nowego. Mimo tego jednak sympatja wyroczni Pernety'ego dla Żydów była raczej niewielka. Kiedy w czasie, o którym właśnie mowa, Brumore wszedł w stosunki z jakimś Żydem mistykiem, który usiłował Pernety'emu robić konkurencję (od niego to może otrzymał Brumore ową „materję filozoficzną" Eljasza Artysty), odwołał się eksbenedyktyn do św. Słowa z zupełnem powodzeniem. Na pytanie (11 kwietnia 1785) „czy formuła poświęcenia dana Brumore'owi przez Żyda Eleana (?) jest równie przyjemną ojcu Sabaoth jak jego (Pernety'ego) własna — otrzymał odpowiedź następującą: „Słowo z wysokości zstąpiło na ziemię, ażeby nauczać dzieci Jakóba. Dzieci zamknęły usta swego ojca, słowo głos utraciło. Izrael jest bez sławy, i noc, która okrywa jego hańbę, nie skończy się aż razem z dniami Twoich cudów i mojej chwały. Słuchaj, pamiętaj, miej nadzieję i wierz; Assaai kończy dzieło twych rąk".

---

wszystkie ludy nawrócą się na chrześcijaństwo. Zmodyfikował widocznie w ten sposób jakąś legendę mesjanizmu żydowskiego, która przypomina naszą legendę o ukrytych regaljach polskich, które się znajdą po odzyskaniu niepodległości.

Nie ufał już jednak, zdaje się, tym zapowiedziom Brumore. Niecierpliwiąc się bezowocnością wszystkich dotychczasowych recept na filozoficzny kamień (to jest bowiem oczywiście owo „dzieło“, które Assadai miał kończyć), szukał nowych. Nie wiemy czy trwały dalej (po przytoczonej dopieroco wyroczni) jego stosunki z owym Żydem, ale wiemy, że wkrótce potem pojechał do Rzymu, nie poco innego zapewne, tylko na poszukiwanie wyższych wtajemniczeń, tak jak Gugomos lub Waechter [1]). Z jakim skutkiem? nie wiemy również. To tylko fakt, że „poświęcił“ tam na członka awiniońskiej konfraternji niejakiego Octavia Capelli, osobistość, która wkrótce odegra w niej rolę bardzo wybitną.

Gdy z tym Włochem powrócił do Awinionu, zastał tam w łonie związku wielkie zmiany. Pierwsze miejsce zajmował już nie dom Pernety, tylko Tadeusz Grabianka.

Czy miał starosta liwski jakieś nowe objawienie, że czas jego ukrycia *(„de son obscurité“)* już się skończył i pora jawnego rozwinięcia sztandaru „nowego królestwa“ nadeszła, czy też mówiło mu to tylko wewnętrzne poczucie dojrzałości jego własnej i czasów — dość, że — jak mówi kronika miejscowa [2]) — odbył wjazd do Awinionu po królewsku, „w sposób tak błyszcząco-hałaśliwy, iż podobnym się zdawał do inwazji“. Śmielszy od swego dawnego mistrza, rozgościł się odrazu w samem mieście, w pałacu przy ulicy Colombe i dla zyskania jaknajszerszego rozgłosu, począł prowadzić życie na stopę jaknajgłośniej wielkopańską, wydając uczty niekiedy równocześnie na pierwszem i na drugiem pię-

---

[1]) Zob. str. 25 i 26.
[2]) U M. de Vissac str. 17.

trze i prezydując dwu festynom naraz. Pernetystom, którzy do tej pory przyjmowali skromne miano *„Societe des Illuminés d'Avignon"*, nadał teraz nazwę *„Narodu Bożego"* albo *„Nowego Izraela"*, siebie ogłosił, czy też został ogłoszony przez św. Słowo — jego królem. Św. Słowo okazywało teraz czynność zdwojoną, jeżeli nie potrojoną. Stało się przystępne i dla ludzi z poza sekty, objaśniało sny, dawało rady w różnych okolicznościach życia — przedewszystkiem jednak zajmowało się blizką przyszłością świata i... Grabianki. Przepowiadało, że władca Nowego Izraela „zostanie królem polskim, że zamieszania wewnętrzne zgubią Rosję i Katarzynę II, że wówczas Grabianka zawładnie imperjum tureckiem, poczem wytępiwszy Turków opanuje Azję i część Afryki i stolicę swą przeniesie do Jerozolimy, gdzie monarchowie ziemscy będą przychodzić do niego z pokłonem i będą się uczyć u niego mądrości najwyższej, jak u nowego Salomona, główni zaś jego wyznawcy staną się władykami narodów i będą obsypani wszemi skarbami świata"[1]).

Zapewne niedługo po przyjeździe Grabianki rozpoczęła się też reorganizacja sekty, dostosowana do jego wysokich aspiracyj. Poszczególnych jednak stadjów tej reorganizacji nie znamy. Możemy tutaj przedstawić tylko (za Longinowem) ostateczny jej wynik, ustrój ustalony przez Grabiankę, gdzieś około roku 1794 lub 1795, i połączony z budową nowej świątyni na wzór Salomonowej, otwartej zresztą dopiero w r. 1798. Dzielili się wówczas członkowie sekty na cztery klasy czyli zakony. Najniższy — zakon *Ducha św.*, miał jako oznakę wstęgę koloru jutrzenki z zawie-

[1]) Longinow l. c. str. 584 (mówi on tylko ogólnie o przepowiedniach, gdyż o Ste Parole nie wie).

szonym na niej gołębiem. Drugi nosił nazwę zakonu *św. Trójcy* lub *Świętego Przyjęcia (Adoption Sainte)*. Trzeci — *Słowa Wcielonego* zdobił się wstęgą czerwoną; czwarty wreszcie, odznaczony wstęgą zieloną, nazywał się zakonem *Domu Bożego* i był dostępny tylko dla tych, którzy już byli blizcy zupełnej doskonałości.

Na czele całego związku stała najwyższa rada siedmiu. Należał do niej: 1) Arcykapłan piastujący najwyższą władzę duchowną, której jednak w ostatnim miesiącu roku ustępował 2) arcykapłance czyli t. zw. Wielkiej Matce. Dalej 3) Wielki Prorok, który odbierał i ogłaszał wyrocznie; 4) Wielki Kanclerz, który się zajmował świeckiemi sprawami Narodu Bożego i był jego sędzią; 5) Wykładacz Snów, i wreszcie 6) i 7) dwu braci wybieranych przez „naród". Pierwsi czterej członkowie Rady byli równocześnie naczelnikami poszczególnych zakonów. Wielka Matka, która stała na czele najwyższego z nich zakonu Domu Bożego, była właściwie najwyższą w „narodzie" osobą po królu. Reprezentowała na ziemi Bogarodzicę, gdy król reprezentował samego Boga. Król stał ponad radą, był władcą absolutnym przed nikim nie odpowiedzialnym, świeckim i duchownym równocześnie; w swoich orzeczeniach—rozkazach był nieomylnym. Nawet proroctwa i orzeczenia wyroczni nie miały mocy bez jego zatwierdzenia, bo on tylko posiadał łaskę umiejętności odróżniania prawdziwych od fałszywych[1]). Od jego wyroków niema apelacji i nawet krytyka ich

[1]) Swedenborgianie fakt sprzeczności między objawieniami różnych wizjonerów tłumaczyli różnością źródeł i powołując się na słowa św. Jana (list I, 4, 1): „nie każdemu duchowi wierzcie", ostrzegali przed duchami fałszu, swemu prorokowi również przypisując dar odróżniania ich od duchów prawdy (por. Abrégé LIV).

najmniejsza nie jest dopuszczalna, bo *On* źle myśleć ani czynić nie może. Nie była to zaś wcale czcza tylko teorja władzy — niby królewsko-papieskiej, ale i rzeczywistość. Wierni poddani (*„fideles sujets“* nazwa urzędowa) króla oddawali mu istotnie cześć niemal boską. Nazywali go bezgrzesznym wybrańcem Boga i Marji, ojcem najwyższej mądrości, w którym żyje głos Boży i który ma moc czynienia cudów. Przy obrzędach bili przed nim pokłony do ziemi, na kolanach służyli mu tacy nawet poddani jak księstwo Wirtemberscy.

Przez jakie czary zdołał Grabianka w ten sposób owładnąć umysłami i sercami tych ludzi — to już pozostanie jego i ich tajemnicą. Poddaństwo ich bezwzględne było zawarowane prawem (danem przez wyrocznię), zabraniającem służyć jakiemukolwiek rządowi, poza władzami „ludu bożego“, a despotyzm króla sięgał tak daleko, że swego wiernego kamerdynera Leymana przez trzy lata nie dopuszczał przed swoje oblicze, za to tylko, że się ośmielił bez jego zezwolenia... ożenić.

Cześć korna, oddawana polskiemu staroście przez poddanych różnej narodowości, wśród których nie brakło książąt, hrabiów i baronów, najbardziej uroczysty wyraz przybierała w czasie nabożeństw świątecznych i obrzędów, o których wiadomości posiadamy niestety tylko bardzo niedokładne. Wiemy np., że z bardzo osobliwym rytuałem było połączone przyjmowanie nowych adeptów. Każdy z nich musiał wprzód podać „wszystkie swoje stosunki, znajomości i związki“, co tem pełniej oddawało go w moc zwierzchników. Samo „poświęcenie“ zaś zaczynało się od rozebrania nowicjusza do zupełnej nagości, w której musiał przetrwać godzin dwanaście. Po upływie trzech dawano mu jakiś eliksir, który „krew jego miał zgęścić i wprawić go w pewien

rodzaj egzaltacji [1]). Co jednak następowało dalej tego już nie zapisano. Tylko o członkach Rady słyszymy, że przy namaszczaniu składali poczwórną przysięgę: wspólną dla wszystkich, następnie osobne: królowi, arcykapłanowi i wszystkim braciom.

Wiemy nadto, że w czasie świąt — rozłożonych według własnego kalendarza, dzielącego rok na trzynaście księżycowych miesięcy — wierni składali w świątyni ofiarę z chleba i wina, przyczem odprawiała się msza katolicka i odbywała się św. komunja. Niezależnie jednak od tego odprawiano osobny obrzęd Wieczerzy Pańskiej z uroczystością największą. W dzień odprawiano wówczas mszę osobnego rodzaju, która zjednywała odpuszczenie wszystkich grzechów. Zaczynano ją od śpiewania psalmu *Exsurgat Deus,* w przeróbce kawalera de Beaufont. Wieczorem zasiadano za stołem w komżach i kapicach — arcykapłan w opończy zwisającej przez jedno ramię „podobnej do Aaronowej". Wtedy to Grabiance, który w tej chwili wyobrażał Chrystusa, służono na klęczkach. Różne tam zresztą gusła czyniono, „chodząc naokoło stołu, odpędzając szatana, paląc kadzidło według izraelskiego obrządku, stając, podpasawszy się, z pastorałami w rękach". Nakoniec spożywano paschę, t. j. pieczone jagnię, którego kości następnie palono [2]).

Własnego pomysłu obrządkiem dokonywano też, przy innej znów jakiejś sposobności, święcenia wody. Naprzód zanurzało się

---

[1]) Tę informację podaje rzadka książka p. t. *Mysterien eines Freimaurers* von Br(uder) Heribert Rau. Manuscript für Freimaurer — Stutgard 1844. Do Grabianki i jego sekty odnosi się tam str. 269 — 273. Odpis ich (z bibljoteki berlińskiej) zawdzięczam uczynności p. dr. Marji Maykowskiej.

[2]) Longinow l. c. str. 592.

w niej krzyż, następnie święciło się ją palcem umaczanym w wyobrażającem krew Chrystusową winie [1]).

Słyszymy wreszcie o jakichś najbardziej tajemniczych misterjach na cześć Matki Boskiej, którą Illuminaci awinionscy uważali za bóstwo. Tyle jednak tylko podaje o tych misterjach źródło miejscowe, że w kulminacyjnym ich momencie „gaszono wszystkie lampy, ażeby uczynić miejsce jakiejś jasności mistycznej i nadprzyrodzonej, która elektryzowała otoczenie, predysponowane już przez odurzenie aromatami, muzyką i wytwornem jadłem". „Tajemnica" (nie wiadomo jaka) dokonywała się na sygnał słów: *Eclairez et illuminez,* wyrzeczonych grzmiącym głosem. *Chronique scandaleuse* dodaje przytem coś o „mniej niematerjalnych hołdach" składanych przy tej sposobności „osobom mniej niepokalanym" [2]) — może to jednak tylko plotka [3]).

Kult boski Matki Chrystusa wprowadził do sekty najprawdopodobniej Grabianka. Wprawdzie Pernety stał się tego kultu bardzo gorliwym propagatorem i wydał nawet w 1790 r. osobne dzieło p. t. *Les vertues, le pouvoir, la clemence et la gloire de Marie, mère de Dieu* par D. A. P. A. D. B., ale też właśnie dopiero w 1790 r., t. j. w piątym już „panowania" starosty liwskiego. W berlińskim zaś okresie niceśmy o tem nie słyszeli. Co więc

[1]) Tamże.

[2]) M. de Vissac.

[3]) Bardzo niebezpiecznem dla *prestige'u* sekty źródłem drastycznych o niej plotek była niejaka pani Flumel. Longinow (l. c. 586) opowiada o niej, że oddała swój kapitał (zebrany podobno drogą handlu własnemi wdziękami i ułatwianiem miłostek bogatym ludziom) illuminatom awinionskim na alchemiczne praktyki i potem zawiedziona w swoich nadziejach pomnożenia go wytworzonem w laboratorjum złotem i utraciwszy to co miała, poczęła się mścić na nich, rozgłaszając, że kobiety i mężczyźni żyją tam wspólnie (na co ona nigdy nie chciała się zgodzić), że wodzą oni za nos bogatych durniów i obdzierają ich i t. p.

cej, można to przypuszczenie łączyć z wiadomością podaną przez nasze źródło niemieckie, że Grabianka bardzo stanowczo odrzekał się Swedenborga[1]). Skoro się bowiem wie, że wpływ nauki tego wizjonera na mistykę *Nowego Izraela* pozostał jednak i nadal w wielkiej mocy, to trudno się oprzeć przypuszczeniu, że zastrzeżenia Grabianki odnosiły się przedewszystkiem właśnie do tego, co Swedenborg mówi o Marji[2]). Rozmawiał on z nią parokrotnie w niebie i Ona sama mu powiedziała, że wprawdzie „była matką Pana, ale potem On, Bogiem będąc, zrzucił z siebie naturę ludzką, którą miał od niej i teraz Ona czci Go jako swego Boga, On zaś sam nie chce być uważany za syna Marji, ponieważ wszystko w Nim jest boskiem“[3]). Jeszcze i gdzieindziej też podkreśla mocno autor *„Arkanów niebieskich“*, że Chrystus *był* synem Marji, ale nie *jest*[4]). Tymczasem Grabianka i jego wyznawcy wierzyli, że Matka Boża została w niebie przebóstwioną i króluje tam wraz z Bogiem jako Pani wszechniebios i wszelkiego stworzenia[5]). Za-

[1]) H. Rau I. c. „Da Pernety mehrere Werke Swedenborgs — namentlich dessen *Wunder des Himmels und der Hölle* übersezt hatte, hielten anfangs die Swedenborgianer die Anhänger Grabiankas für einen Zweig ihrer Gemeinde, bald aber stellte es sich heraus, dass dies nicht der Fall ist, indem Grabianka sich entschieden gegen Swedenborg aussprach, ihn einen zu beklagenden Menschen nannte und sogar vor seinen Lehren warnte“.

[2]) Zdaje się to potwierdzać i dopieroco cytowane źródło, gdyż w dalszym ciągu słów o stosunku do Swedenborga dodaje: Die sogenannten Illuminaten von Avignon hatten aber eine ganz andere Tendenz, was sich namentlich durch die göttliche Verehrung manifestirte, welche sie der heiligen Maria eingedeihen liessen. Przez „ganz andere Tendenz“ rozumie się tu katolicką, a nawet skrycie jezuicką, o które manuskrypt przytaczany przez Rau'a sektę Grabianki podejrzewa.

[3]) Abrégé str. 47.

[4]) Tamże str. 107.

[5]) Longinow (l. c. str. 592) utrzymuje, że doktryna awiniońska o Matce Chrystusa była dziwną mieszaniną pojęć chrześcijańskich i pogańskich, że nazywano ją „wielką macierzą bogów, nocą spółczesną chaosu i rodzicielką świata, królo-

chowano nam dwa dokumenty tej wiary i czci, tem ważniejsze dla nas, że są to właśnie listy samego Grabianki. „Pan Jezus Chrystus — Bóg-Człowiek—pisze w pierwszym (bez daty, do wszystkich sióstr i braci)—pokaże teraz wątpiącym o Jego nowem królestwie, jak miłuje i czci tę, która miała szczęście i chwałę być wyniesioną do wzniosłej godności matki wcielonego Słowa i przez to stać się matką wszystkich ludzi i królową wszystkich niebios i całego imperium stworzenia. Bo Ona króluje wraz ze swym wzniosłym Synem, Panem naszym Jezusem Chrystusem nad całą naturą. Nowe królestwo i nowy lud naszego Pana J. C. jest równocześnie nowym ludem i królestwem Marji; albowiem będąc matką Boga-człowieka, naszego zbawcy i odkupiciela, jest także naszą matką i królową. Albowiem Pan Jezus Chrystus jest królem wszechświata i siedzi na prawicy Ojca wiekuistego i uzbrojony jest jego potęgą [1]). Marja również siedzi przy boku Jego — miłujmy ją tedy, czcijmy i uwielbiajmy, albowiem wszystkie duchy królestwa niebieskiego miłują ją, czczą i uwielbiają. Jehowa tak chce dla boskiej godności i majestatu".

Z drugiego znów listu (tym razem z datą 15 stycznia 1798 r.) adresowanego do księżny Wirtemberskiej, mamy znów urywek

---

wą nieba i Hadesu z półksiężycem otwierającym świętemu narodowi wrota wschodu; jej imieniem zaklinali duchy ciemności — w niej jednoczyły się: Diana, Hekate i Sybilla syryjska. Mniemają niektórzy (?), że ta niedorzeczna mieszanina pojęć mogła być zaczerpnięta z pogańskich wierzeń o wielkiej matce połączonej na Olimpie z trójcą pierwszych bogów Jowisza, Neptuna i Plutona".

[1]) Takie uzmysłowienie obrazu Trójcy Bożej stanowiłoby w oczach Swedenborga „abominationem". Uczy on, że Ojca, Syna i Ducha wolno uważać tylko za „trois qualités, trois vertues, trois bienfaits de Dieu: la création, la redemption et la sanctification", ale nigdy za „trois personnes en Dieu", bo to wyraźna korrupcja chrześcijanizmu. Nie znał tej „abominacji" Kościół pierwotny, wprowadził ją dopiero Sobór nicejski „kierowany przez Atanazego". (Zob. Abrégé str. 98).

następujący: „Ażeby zbliżyć chwilę swego szczęścia i zasłużyć na najobfitsze błogosławieństwo Pana, miłuj i uwielbiaj Jego matkę, Najświętszą Dziewicę Marję; im bardziej będziesz skorą dawać jej twoje całkowite zaufanie, tem bardziej godną się staniesz otrzymywania jej miłości. O godna siostro, o najdroższa siostro, gdy będziesz między nami, bez trudu pojmiesz wzniosłą cnotę, wyniesienie i chwałę tej, która wszystko może w łonie Wiekuistego, nie będziesz się już wahała uwielbiać tę dziewicę niezrównaną, którą niebiosa uwielbiają, miłują i uważają za swoją królowę, albowiem ona jedna wśród stworzenia jest bez zmazy“ [1]).

Oddawanie boskiej czci Matce Chrystusowej nie było już wtedy w historji sekt chrześcijańskich nowością. Uważali ją za czwartą osobę boską Collyridyjczycy — głosił też jej bóstwo w 17 wieku godny poprzednik Cagliostry, alchemik i pretendent do roli odnowiciela świata, Józef Borri (1627—1695), którego listy p. t. *Chiave del gabinetto* dały podobno ks. de Villars asumpt do jego słynnego „Hrabiego Gabalisa“ [1]). Prawdopodobnie jednak

---

[2]) Oba urywki listów Grabianki przetłumaczone tu z książki Rau'a. Niema w nich wyraźnie mowy o bóstwie Matki Chrystusa, ale o wierze sekty awinionskiej w Jej bóstwo świadczą wszystkie nasze źródła zgodnie: i Grégoire, i Rau, i Longinow i Vissac. Świadczy także dzieło Pernety'ego: *Les vertues, le pouvoir,* etc. Rau przytacza w swej książce opowiadanie o wtajemniczeniu niejakiego Hermaniego do jakiegoś mistycznego stowarzyszenia, w którem adeptom stopnia *„Kapłana miłości“* dawano dzieło Pernety'ego do studjowania. Czytamy tam przy tej sposobności: War es nun, dass man den Grad der *Priester der Liebe* aus Grabiankas Verbrüderung geschöpft, oder wollte man nur vermittelst einer Hinweisung auf dieselbe und durch ihre Lehre von der Himmelskönigin auf Hermani wirken — kurz der Mystagoras befahl diesem das Studium des Pernety'schen Werkes, so wie mehrerer ortodoxen und jezuitischen Bücher“.

[1]) *Comte de Gabalis ou entretien sur les sciences secretes* (1670 w Kolonji bez daty i imienia autora) jest bardzo dowcipnem wyśmiewaniem „nauk tajemnych“ mniemanych Różokrzyżowców XVII w. Głośnem się stało to dziełko dzięki talentowi

nie były to źródła analogicznej doktryny illuminatów awiniońskich i wolno przypuszczać, że była ona wkładem wniesionym do ich wiary przez Grabiankę, zaczerpniętym zaś ze źródeł tej tendencji religijnej, która w ojczyźnie jego wytworzyła kult Królowej Korony Polskiej [1]).

W ścisłym związku z kultem żeńskiego bóstwa w sekcie awiniońskiej pozostawało stanowisko, które w jej hierarchji zajmowała t. zw. Wielka Matka. Podobną rolę, rolę reprezentowania na ziemi wraz z *„le père supreme"* dwupłciowego Boga, przeznaczono później kobiecie w „Kościele" Saint-Simonistów. Tylko podczas kiedy tam napróżno oczekiwano zjawienia się godnej tego stanowiska wybranki przeznaczenia i fotel stojący na wzniesieniu obok fotela „ojca" Enfantina czekał na upragnioną „matkę" wciąż nadaremnie — to tymczasem *Naród Boży* Grabianki rychło zna-

---

autora. Przypuszczenie, że głównie zaostrzył jego dowcip Borri przez *„Chiave del gabinetto del cavagliere Giuseppe Francesco Borri Milanese"* (Kopenhaga 1666) wyraził pierwszy zdaje się Bayle w swoim *Dykcjonarzu.*

[1]) Warto tu przypomnieć, że w 1894 r. nabrała we Francji wielkiego rozgłosu sekta niejakiej Katarzyny Theos, którą czczono jako nową Ewę i Matkę Bożą. Szczegóły o niej w broszurze spółczesnej p. t. *Les mystères de la mère de Dieu devoilés.* (Przedruk w *Collection des memoires relatifs à la revolution française:* 20 livraison). Ta wizjonerka „powołana do odrodzenia rodzaju ludzkiego" nazywała się naprawdę Théot; na Theos przerobiono ją dla uwidocznienia jej boskości i w nazwisku. Umarła w Consiergerie oskarżona wraz ze swym apostołem kartuzem dom Gerle o knowania kontrrewolucyjne, stosunki z Pittem i księżną de Bourbon. Fakt, że Robespierre zlekceważył to oskarżenie został 9 termidora zwrócony przeciwko niemu. Posądzono go, miał z nią stosunki i że się chciał nią posłużyć do wprowadzenia oficjalnej religji, czego deklaracja o istnieniu Istoty Najwyższej i nieśmiertelności duszy zdawała się być zapowiedzią.

Co się tyczy kultu boskiego Matki Jezusa—zaznaczymy tu jeszcze, że w latach czterdziestych XIX w. odnowiła znów tę herezję zbratana przez jakiś czas z naszymi Towiańczykami sekta Piotra Michała Vintrasa.

lazł swoją w osobie pani Dottini, która pełniła tę funkcję aż do końca jego istnienia.

Kult szczególniejszy Bogarodzicy i dogmat jej bóstwa, to jedyny żywioł doktryny awiniońskiej, o którym wolno nam przypuszczać, że został do niej wprowadzony przez Grabiankę. Pozatem roli jego w kształtowaniu się dogmatyki Nowego Izraela nie jesteśmy w możności scharakteryzować nawet hypotetycznie. Traktatu *„O Aniołach"*, który napisał podobno gdzieś między r. 1795—1797, niestety nie znamy. Z tytułu tylko możemy wnosić, że szedł szlakami Swedenborga. Późniejsza — w ostatnim, rosyjskim już okresie życia zredagowana — „deklaracja" jest streszczeniem awiniońskiego składu wiary ogólnym, co zaś stanowi w nim indywidualną własność autorską Grabianki orzec niepodobna. Słyszymy tylko od Longinowa, że pod jego wpływem zeszły w sekcie na odległy plan alchemja i kabała, głównym zaś żywiołem życia duchowego stała się magja i teurgja, wogóle stosunki ze światem niewidomym.

Niejasno trochę przedstawia się stosunek sekty do kościoła katolickiego. Longinow utrzymuje, że w istocie rzeczy uważano tam kościół ten za „odpadły, hołdujący szatanowi, szerzący rozlew krwi, fałsz i nieprawość i że wiernymi jego pogardzano". Z drugiej jednakże strony tenże sam Longinow przyznaje, że reguły dyscypliny duchowej, nadane poddanym Grabianki za pośrednictwem wyroczni, nakazywały im wykonywać praktyki katolickie i że się do kościoła „obłudnie zaliczali" [1]). Komisarz in-

---

[1]) Jak już wspomniano w przypisku 2 str. 111, o innego rodzaju obłudę, jezuicką mianowicie podejrzywał sektę Grabianki i Pernety'ego wolnomularz niemiecki. „Der wahre Zweck dieser Gesellschaft — mówi on w innem miejscu — ist nir-

kwizycji rzymskiej, dominikanin Pani, delegowany do zbadania stanu rzeczy z powodu procesu wytoczonego Capellemu, również stwierdza w swojem sprawozdaniu (opublikowanem w roku 1791), że *„ils se disent tres attachés a la religion catholique"*; i wcale nie musiało w tem być obłudy nawet w wypadku, gdy i pierwsze twierdzenie Longinowa jest prawdziwe. Towianizm i *Prelekcje paryskie* Mickiewicza świadczą najlepiej, że sprzeczności pomiędzy temi stanowiskami może nie być. Wystarczy na to wprowadzić tylko rozróżnienie między „Kościołem urzędowym" dzisiejszym, a Kościołem Chrystusowym pierwotnym, po którym się tęskni i który pragnęłoby się wskrzesić.

Inkwizycja papieska zajęła się sektą awiniońską poraz pierwszy 8 marca 1788 r., zwabiona rosnącym jej rozgłosem, Grabianka widocznie rozwinął wielki talent propagandy, bo od chwili gdy objął rządy, liczba wyznawców poczęła rość bardzo szybko. Słyszymy, że garnęli się pod sztandar Nowego Izraela coraz liczniej bogaci obywatele Awinionu i niemało też cudzoziemców. Słyszymy, że jacyś Anglicy i Szwedzi wiarę zmieniali, żeby uzyskać prawo do przyjęcia, co samo już świadczyłoby, że katolicyzm był tam rzeczywiście obowiązujący. W r. 1788 przystąpili też do sekty dwaj Rosjanie, admirał Sergjusz Iwanowicz Pleszczejew i Ozerow-Derawin, który później niemałe usługi odda Grabiance w Petersburgu [2]). Najbardziej jednak efektowną zdobyczą byli oboje

---

gends mit Bestimmtheit angegeben, doch scheint er teils Proselitenmacherei gewesen zu sein, teils griff er wohl auch in die Revolution ein. *Jedenfalls stack die Idee der jesuitischen Universal-Monarchie im Hintergrunde"*.

[2]) Longinow, od którego tutaj wiadomości o tych nowych wyznawcach czerpiemy, nazywa go „kakoj-to Derawin". Dopiero z dopełnień Muromcowa (Razkaz oczewidca o grafie Grabiankie) dowiadujemy się, że był to P. J. Derjawin, późniejszy apostoł Grabianki w Petersburgu.

księstwo Ferdynandostwo Wirtemberscy i — w polskich oczach zwłaszcza — ks. Mikołaj Wasylewicz Repnin. Trudno naprawdę uwierzyć! Człowiek, który niegdyś terroryzował króla polskiego w Warszawie, był (czy stał się z czasem) zdolnym dać się terroryzować szlachcicowi polskiemu, który weń wmówił, że jest z rozkazu Bożego królem „Nowego Izraela". Trudno uwierzyć, a jednak świadczą o tem dwaj rosyjscy pisarze: Longinow i Pypin. Stało się to zresztą później dopiero, niewiadomo dokładnie kiedy i trwało bardzo krótko. Stało się zapewne za sprawą Pleszczejewa.

W czasie śledztwa inkwizycji Grabianki może w Awinionie nie było. Wiemy bowiem od d-ra Antoniego J., że w tym samym roku (1788) przybył on po pięcioletniej zgórą nieobecności do domu na Podole. Wtedy to właśnie odwiózł córkę, zwątpiwszy o jej posłannictwie — albo też może chcąc ją użyć za narzędzie propagandy w ojczyźnie. W każdym razie, jeżeli Anusia nie była jeszcze w tej chwili wytrzeźwiona, to teraz pod wpływem matki wytrzeźwiała bardzo szybko, gdyż — jak się już wspomniało — wiary ojca w następnych latach nie podzielała. Starościna wówczas nie traciła jeszcze nadziei, że i męża zdoła dla siebie, dzieci i kraju odzyskać, właśnie bowiem czyniła energiczne starania, żeby zdobyć dla niego kasztelanję. Nie zdawała sobie widać biedaczka sprawy z tego, że starosta z wysokości tronu *Nowego Izraela* mógł na tego rodzaju godności patrzeć już tylko z mniej lub więcej wyrozumiałą pogardą. Z sobą przywiózł podobno przeszło 300 osób swoich nowych poddanych, co świadczy najlepiej, że przyjechał do kraju, chcąc go olśnić swem powodzeniem i tem skuteczniej zaciągać w szeregi *„narodu bożego"* zastępy własnych rodaków. Jakoż zjeżdżały się do Sutkowiec — (mówi dr. Antoni

J.,) całe tłumy ciekawej szlachty i zapanował tam ruch zgoła nie bywały. Cudzoziemscy przybysze „dla których naprędce wyporządzono osobną rezydencję, dziwnym się praktykom oddawali, ale po załatwieniu czynności obowiązkowych byli to wcale przyjemni i salonowo wykształceni ludzie". Atrakcję zatem towarzyską mogli stanowić, dla sfer zwłaszcza modniej już wychowanych — niemałą. Propaganda nie wiodła się jednak mimo to zupełnie. Grabianka nie łatwo rezygnował — nawet gdy jego samego jakieś naglące okoliczności odwołały do Awinionu, pozostawił swoich apostołów w Sutkowcach (tam wówczas starościna rezydowała) ażeby nie zrażając się obojętnością dotychczasową — prowadzili dzieło dalej. Jakoż niezrazili się łatwo bynajmniej. „Kiedy im wreszcie pani Grabianczyna wypowiedziała gościnność, rozpierzchli się po kraju, dając przedsmak emigracji francuskiej, która zalała Podole w kilka lat później" [1]).

Kto wie, czy powodem, który przyśpieszył powrót Grabianki do Awinionu, nie było właśnie wspomniane przed chwilą śledztwo inkwizycji. Tym razem jednak skończyło się ono zwycięstwem illuminatów. Zrewidowano mieszkania głównych przedstawicieli sekty, zabrano papiery, atoli po dziesięciu dniach nietylko uznano jej niewinność, ale nawet przepraszano za niepotrzebne niepokojenie. Wynik taki budził nawet podejrzenia, że musiały tu działać... pieniądze. Tych wprawdzie nie brakło już teraz Grabiance, bo zamożność wielu „wybranych" zasilała skarb „królewski" obficie, być może jednak, że i tu mamy do czynienia z plotką; sam też Longinow mówi ostrożnie: *połagajut*. Przyznaje też, że to zwycięstwo dodało królestwu polskiego starosty nowego jeszcze

[1]) Dr. Antoni J. L. c. str. 270.

blasku i powagi. Niebawem jednak przyszły na to królestwo ciężkie próby. Powstała naprzód w jego łonie pierwsza schyzma, potem zaś wkrótce nowe badania ze strony św. Inkwizycji, teraz już tak pomyślnie nie zakończone.

Przyczyną jednego i drugiego, w niejasnym zresztą związku, stał się wyświęcony przez Brumore'a Oktawio Capelli. Ten Capelli był niegdyś ogrodnikiem, służył przez pewien czas w jakimś żeńskim klasztorze, którego atmosfera obudziła w nim, zdaje się, dar „drugiego wzroku", tak że jako wizjoner obudził ciekawość ludzką i zdobył sobie rozgłos. Tak bowiem musimy sobie tłumaczyć fakt, że się nim zainteresował w Rzymie Brumore i że pozyskanie go dla sprawy Nowej Jeruzalem Pernety'ego uznał za rzecz dużej wagi. Swoje niskie pochodzenie Capelli wówczas podobno już taił, przedstawiał się nawet za potomka znakomitej rodziny, słowem wszedł na utorowaną już przez tylu innych drogę Cagliostry. W awiniońskiej sekcie zdobył sobie wkrótce — dzięki swoim stosunkom z archaniołem Rafaelem — stanowisko jedno z najwybitniejszych. Uznanie znakomitych illuminatów objawiło się w ten sposób, że np. ks. Wirtemberski wyrobił mu rangę oficera armji francuskiej, Pleszczejew rosyjskiej. Stawał się Capelli obok niejakiego Bougé'go najbardziej wziętym prorokiem bożego narodu, stworzył nowy sensacyjny ceremonjał inicjacji, począł wyraźnie konkurencję robić samemu Grabiance. Ten jednak posłannictwo jego, religijne przynajmniej, dość długo uznawał bez zastrzeżeń [1]). Poróżnili się podobno dopiero około r. 1790

[1]) Wiadomości powyższe przeważnie podaje Longinow. Tylko o nowym ceremoniale inicjacyjnym wprowadzonym przez Capellego mówi de Vissac, który nadto wspomina, że Grabianka, utworzywszy w swym zakonie nowe dygnitarstwo „l'homme-roi, appelé a réunir sous son sceptre l'unanimité du peuple de Dieu" —

na tle odmiennego poglądu na kwestję stosunku do władz postronnych. Włoch sądził i uczył, że jako związek czysto religijny „Nowy Izrael“ podlega swemu „królowi“ tylko jako władzy duchownej, świeckie natomiast posłuszeństwo—według nauki Ewangelji i Apostołów—winien rządom państwa, w którem przebywa. Grabianka na taki uszczerbek swej władzy i powagi przystać nie miał ochoty i kiedy Capelli upierał się przy swojem i zjednywał sobie coraz liczniejszych stronników, ogłosił go fałszywym prorokiem i postanowił usunąć. Na to Capelli począł stanowczo już występować przeciw staroście, nazywając go samozwańcem, zarzucając herezję, sam zaś stając na gruncie prawowierności katolickiej. Powstał w sekcie rozłam, wśród którego przedewszystkiem dawni pernetyści: La Richardière, Delhomme, Ferrière i Larosière opowiedzieli się przy Capellim — sam Pernety jednak wraz z Bougé'm pozostali przy Grabiance. Inni jak Pleszczejew, ks. ks. Wirtemberscy, może się wahali, o nich Longinow przy tej sposobności nie wspomina.

Rzecz bardzo ciekawa, że pomoc przyszła nagle naszemu staroście ze strony najmniej tutaj oczekiwanej. Oto rozłam powstał niby wśród sporu o podległość kościołowi, której Capelli głosił się zwolennikiem — tymczasem nie kto inny tylko on właśnie padł ofiarą ponownej interwencji św. Inkwizycji. Został aresztowany, odesłany do Rzymu, tam osądzony i skazany zrazu na siedem lat fortecy — później w r. 1800 z jakiegoś nieznanego bliżej powodu skazany na śmierć i powieszony. Sprawozdanie

---

„avait choisi pour remplir ce rôle un ancien jardinier de Rome Octavien Capelli“ Informacja ta chyba polega na jakiemś nieporozumieniu. Zbyt wiele miał Grabianka przepowiedni o panowaniu swojem własnem, żeby choć na chwilę uznać cudze.

z pierwszego procesu ogłosił z datą: Rzym 21 listopada 1791 r. komisarz inkwizycji w Rzymie dominikanin Pani, jest ono zaś tem ważniejsze dla nas, że mowa w niem także o Nowym Izraelu wogóle. „Od kilku lat — pisze inkwizytor — Awinion oglądał narodziny sekty, która się uważa za powołaną przez niebo do zreformowania świata przez ustanowienie nowego narodu Bożego. Członkowie, bez względu na wiek i płeć, rozróżniani są nie przez własne nazwiska, lecz przez cyfry. Naczelnicy rezydujący w tem mieście są wyświęcani z zabobonnym rytuałem. Mówią, że są bardzo przywiązani do religji katolickiej, ale głoszą, że im asystują aniołowie, że miewają widzenia i natchnienia do interpretacji Biblji. Przewodniczący operacjom kabalistycznym nazywa się patryarchą, czy kapłanem, mają też króla, który nowym ludem bożym ma rządzić... Niejaki Oktawio Capelli, niegdyś służący, potem ogrodnik, który pozostaje z nimi w związku, mówi, że miewa odpowiedzi od archanioła Rafaela; skomponował też ryt do przyjmowania członków. Inkwizycja wytoczyła mu proces, skazała na odwołanie błędów i na odsiedzenie siedmiu lat w twierdzy. *Ten wyrok jest również skierowany przeciwko owej sekcie, jako przypisującej sobie fałszywie zjawienia anielskie i podejrzanej o herezję; zabrania się do niej przyłączać i pochwalać ją; nakazuje się jej zwolenników denuncjować trybunałom kościelnym*".

Tyle ze sprawozdania Pani'ego przytacza Gregoire w swojej *Historji sekt religijnych*[1]). Od dotkliwszych konsekwencyj wyroku rzymskiego uratował sektę zapewne dekret Zgromadzenia

[1]) Histoire des sectes religieuses — par M. Gregoire, ancien éveque de Blois etc... Paris 1819. Tom II, str. 19.

Prawodawczego z 14 września 1791, wcielający Awinion do państwa francuskiego. Na wielu członków jej podziałał jednak ów wyrok deprymująco i dalszy wzrost ich liczby zatamował niewątpliwie. Nadto Capelli i w więzieniu jeszcze nie przestawał szkodzić Grabiance. „I w łańcuchach jeszcze znajdował środki gromienia przeciwnika swoimi oskarżeniami". W samym Awinionie zaczęła mu w tem wkrótce namiętnie sekundować wspomniana już w przypisku pani Flumel. Kompromitujące wieści, które o tajemnicach i właściwych celach sekty rozsiewała po mieście, nadszarpnęły jej reputację tak mocno, że już nietylko zabrakło nowych ochotników, ale co gorsza, rozpoczęła się dezercja dotychczasowych. Z pośród wybitniejszych usunęli się między innemi Pleszczejew i La Richardière. Co do pierwszego jednak słusznem jest prawdopodobnie przypuszczenie Rollego, że skoro admirał bawił wówczas (jak pisze Longinow) w Rosji i stamtąd odesłał do Awinionu listy od współwyznawców otrzymane, zawiadamiając o zerwaniu stosunków, to przyczyną tego był raczej współczesny proces Nowikowa i obawa prześladowania niż plotki pani Flumel. Późniejsze stosunki wdowy po Pleszczejewie z illuminatami awiniońskiemi przemawiają za tem przypuszczeniem również. Ten sam też zapewne powód wcześniej jeszcze nieco odsunął od sekty Repnina, którego zresztą i z Rozenkreuzerami moskiewskimi łączyły stosunki wcale bliskie.

Odstępstwo tych i innych jeszcze jakichś, niewymienionych, członków sekty musiało Grabiankę przejąć troską o jej przyszłość bardzo poważną. Wziął się też zaraz do wzmocnienia jej ducha bardzo energicznie. Wśród zarzutów, które mu czyniono jednym z częstszych był ten, że nabożeństwa odprawiane na wyżynach (w języku sekty *les hauts lieux*) za mia-

stem są wykroczeniem przeciwko Bogu, który już na starego Izraela gniewał się o składanie Baalowi ofiar na wyżynach i kadzenie mu w dąbrowach. Starosta bronił się, tłumacząc, że wyrażenia *les hauts lieux* używał przenośnie, ale przyznawał, że niezgoda w łonie Izraela nowego istotnie jest znakiem gniewu Pańskiego i na rozkaz otrzymany „z góry" nabożeństwa „górnego chramu" zamknął. Równocześnie z tem wziął się do pogłębiania mistycznego nastroju „poddanych", wprowadził obfitszą lekturę Swedenborga i innych mistyków, większy jeszcze nacisk położył na stosunki ze światem niewidzialnym. Jakoż i skutkowało to wszystko; chmury zaczęły się na niebie sekty znów rozstępować, odstępców zastąpili nowi prozelici. Z tych kupiec marsylski Blassier, przedstawiał wartość głównie zapewne przez swoją kieszeń, ale baron Lefort stał się wnet działaczem bardzo czynnym — trzeci zaś, o którym źródła nasze wspominają, Parmentier — jeżeli to był naprawdę Antoni Augustyn Parmentier (1737 — 1813[1]), słynny chemik i agronom, który rozpowszechnił pierwszy w Europie kulturę ziemniaków i któremu miasto ojczyste Mondidier wystawiło pomnik — był nabytkiem ze wszystkich najchlubniejszym.

Niebawem jednak zaszkodził sobie znów Grabianka rozgłośnym fałszem jednego ze swych proroctw. Oto zanim doszła do Awinionu wieść o straceniu Ludwika XVI ogłosił przepowiednię, że król przy pomocy nieba zostanie oswobodzony i że czeka go tryumf. Kiedy się zatem okazało, że w chwili gdy ta przepowiednia została wyrzeczona (23 stycznia 1793 r.), Ludwik od dwu

---

[1]) Tak utrzymuje dr. Antoni J. L. c. str. 210. Longinow podaje tylko nazwiska bez imion chrzesnych.

dni już nie żył, kompromitacja była tak jaskrawa, że dogmat nieomylności króla-proroka trudno było utrzymać nawet u największych fanatyków. Takby się nam przynajmniej zdawało. Pokazuje się jednak, że moc sugestji wybitnego talentu religijnego (jeżeli to wolno tak nazwać) na podatne jego działaniu dusze większą jest zaiste niż moc najoczywistszej rzeczywistości. Ubyło wprawdzie znowu „poddanych" królowi Nowego Izraela, dość ich jednak jeszcze pozostało na to, aby fikcję posłannictwa w duszy Grabianki ocalić i marzeniom o realizacji tej fikcji skrzydeł nie podciąć. Kolosalny przewrót rewolucyjny i jego okropności musiały się zresztą i jemu i jego wyznawcom wydawać zdumiewająco dokładnem potwierdzeniem zapowiedzi eschatologicznych św. Słowa i marzeniom jego musiały dodawać mocy. Fałsz przepowiedni dotyczącej Ludwika XVI mógł ostatecznie przypisać podstępowi złego ducha (por. przypis. na str. 107). W każdym razie wkrótce poczuł się nawet dość silny do wszczęcia działalności politycznej mocno w okresie terroru niebezpiecznej.

Po wspomnianym dekrecie 14 września 1791 r. stanęły w Awinionie naprzeciw siebie dwa śmiertelnie wrogie obozy: patrjotyczny czyli rewolucyjny i drugi wiernych staremu porządkowi rzeczy, który w tym wypadku oznaczał także dotychczasowe rządy papieskie. Otóż Longinow utrzymuje, że Grabianka próbował nastrój tego drugiego obozu wyzyskać dla swoich celów — łącząc ideę autonomji Awinionu z ideą panowania w nim... swojego. Usłużna wyrocznia popierała ten zamysł i przepowiadała mu powodzenie. Jakikolwiek jednak cel właściwy przyświecał działalności starosty w czasie konwencji i terroru pewnem zdaje się być, że zajmował stanowisko antirewolucyjne i w tym kierunku ofiarne. Wprawdzie francuski historyk sekty awinińskiej twier-

dzi, że szła ona za prądem, nie probując mu się przeciwstawiać [1]), że nawet zaniedbała swoje ceremonje religijne, święciła zaś nowoustanowione uroczystości „obywatelskie“ (fêtes civiques) — jeżeli jednak tak było — to prawdopodobnie tylko dla odwrócenia od siebie podejrzliwości i tem skuteczniejszego służenia prześladowanym. Nie bez dowodów bowiem chyba wybitnie nieżyczliwy Grabiance Longinow opowiada, że zdołał on ukryć przed terrorem i zbawić licznych Awiniończyków, wiernych dawnemu porządkowi, wśród nich zaś wielu zakonników i innych duchownych [2]). U niego mogli oni odprawiać w ukryciu nabożeństwa i czuć się za jego plecami bezpieczniej niż za czyimikolwiek, umiał bowiem unikać podejrzeń w sposób zadziwiający. Prawo o „podejrzanych“ poczyniło wśród jego wyznawców szczerby nie małe. Pierwszego uwięziono barona Corberon i wybawił go dopiero 9 termidor. Wkrótce potem aresztowany został i 80-letni Pernety a wreszcie sam starosta, niebawem ich jednak wypuszczono. O losie innych niewiadomo. Grabianka opowiadał później w Petersburgu, że pewnej nocy zjawił się przed nim w więzieniu św. Jan

---

[1]) (ils) suivaient la marche de la philosophie sans chercher à en remonter le courant“ (M. de Vissac l. c. str. 22). Przypominam, że i Rau mówi „teils griff er wohl in die Revolution ein“ (por. przypis 26).

[2]) Dr. Antoni J. powtarzając tę wiadomość za Longinowem w wolnym przekładzie — tutaj wpada w zapał i od siebie już dodaje ustęp następujący: „Śmiało, publicznie powstawał (Grabianka) przeciw gilotynie, na ulicach i placach przemawiał do roznamiętnionych tłumów zalecając im pobłażliwość, przebaczenie a przedewszystkiem sprawiedliwość. Sędziowie i wykonawcy doraźnych wyroków, szydzący z Boga i Kościoła, z zabobonną trwogą słuchali tego nieulęknionego człowieka, głoszącego prawdy niepojęte może dla samego ich rozkrzewiciela, owiane szatą mistycyzmu, grożące zemstą niewidzialnych duchów. Wobec tego natchnieniem ogrzanego słowa, opadały ręce oprawcom, skazany puszczony wolno, ukryty potem przez Grabiankę, pod opieką jego wyznawców, wynosił się za granicę terroryzowanej ojczyzny“. (L. c. str. 200 i 201).

Chrzciciel i wyprowadził go na ulicę — otworzywszy drzwi kaźni niewidzialną siłą [1]).

Dobroczyńcą ludności miejscowej stał się polski Illuminat na szerszą jeszcze skalę w chwili, gdy do klęsk rewolucji przyłączyła się straszna klęska elementarna, głód wywołany wielkim i długotrwałym wylewem Rodanu. Longinow świadczy, że król Nowego Izraela, mimo braku pomocy finansowej ze strony zwolenników, z których najzamożniejsi nawet zubożeli, karmił wówczas mnóstwo rodzin, zadłużając się do sumy pół miljona franków [2]).

Mimo wszystko jednak, wedle słów tego samego autora, sekta jako sekta dawnej siły atrakcyjnej już nie odzyskała. Nietylko nowych wyznawców nie przybywało, ale i dawniejsi coraz częściej się usuwali. Sam Grabianka usunął w r. 1795 dotychczasowego wielkiego proroka Bougé'go za przekroczenie zakazu służenia „obcemu" rządowi. Nie miał względu nawet na to, że „na skutek szczególniejszych okoliczności" Bougé, ulegając w tem „królowi", narażał życie. Zastąpił go na stanowisku W. Proroka niejaki Alier, syn oberżysty. Był to ognisty wizjoner, którego ten dar w połączeniu z fanatyczną uległością Grabiance miał wynieść wkrótce jeszcze wyżej, mianowicie na arcykapłana sekty na miejsce Pernety'ego. Pernety bowiem, czy zrażony czem, czy za-

---

[1]) O uwięzieniu Grabianki Longinow nie wie nic. Cytuje natomiast opowiadanie o tem samego starosty M. Muromcow w piśmie Sowremiennaja letopiś Russkowo Wiestnika, 1860. Tom XXX, str. 20). Razkaz oczewidca o grafie Grabiankie).

[2]) Dr. Antoni J. znów uzupełnia w tem miejscu Longinowa, pisząc z zapałem: „Była to chwila największej jego (Grabianki) popularności i mógł łatwo zostać panem tego kawałka ziemi... W ustach gminu brzmiało nazwisko dobroczyńcy, opromienione błogosławieństwem i szczeremi oznakami wdzięczności; trybuni ludowi zeszli na drugi plan, rachować się musieli z naczelnikiem sekty Awinionskiej". (L. c. str. 201).

wiedziony — M. de Vissac mówi, że skarżył się św. Słowu na uzurpację i schyzmę, wprowadzoną do jego kościoła (czemu jednak dopiero teraz?) — usunął się także jakoś w tym czasie i powrócił do ulubionej alchemji. Na nieszczęście La Richardiere zakopał gdzieś w czasie terroru wypracowaną w pocie czoła i ducha „substancję filozoficzną“ i nie mogąc jej odnaleźć trzeba było pracę rozpoczynać *ab ovo*. Nie zraziło to jednak widocznie starca, gdyż pracował z uporem aż do samej śmierci w 1801 r. i zgromadził nawet koło siebie jakieś nieliczne gronko ściślejszych współwierców, które mu w wysiłkach i nadziei towarzyszyło.

Grabianka tymczasem nie mając już teraz w swem otoczeniu nikogo, ktoby autorytetem mistycznym mógł z nim rywalizować, w proroctwach zaś Aliera mając tylko najusłużeńsze narzędzie, zacieśnił jeszcze na duszach poddanych pętlę swego despotyzmu i choć od roku mniej więcej 1794 akcje jego „sprawy“ spadały, zewnętrznie biorąc, coraz niżej i kłopoty materjalne doskwierały coraz dotkliwiej, nietylko nie upadał na duchu, ale przeciwnie zdawał się nawet rość. Utwierdzały go w wierze przepowiednie, które głosiły, że przetrwanie niepowodzeń i ostateczne oddzielenie wszelkiego kąkolu od pszenicy wkrótce już stokrotnie będzie wiernym wynagrodzone, że niedalekie już wszechwładztwo jego — „króla mądrego jak Salomon, mocnego jak Dawid“. Longinow przypuszcza, że starosta sam suggerował te proroctwa Alierowi, przyznaje jednak, że ten ostatni począł wkońcu wierzyć w nadprzyrodzoność swych objawień, dochodząc podobno do stanu mającego znamiona zupełnego szaleństwa. Ustawicznie rozprawiał o swoich snach cudownych i przychodzących „z góry“ natchnieniach, miewał widzenia na jawie, w których obłoki przybierały formę ludzką i rozmawiały z nim jak ludzie,

to znów rozmawiał z djabłem lub słyszał głosy istot niewidzialnych, słowem stał się harfą, której wszystkie struny jęczały ustawicznie od uderzeń najróżniejszych gatunków duchów.

Siódemka rządząca składała się wówczas, prócz niego jako arcykapłana, z pani Dottini jako Wielkiej Matki, Derawina jako Wielkiego proroka (czwartego już, zdaje się, po Capellim, Bouge'm i Alierze) jakiegoś Simona — wykładacza snów, kanclerza, barona Lefort, oraz Parmentier'a i Muratori'ego, jako członków Rady. Grabianka, który w tymże mniej więcej czasie pisał swój traktat o aniołach i redagował ostateczne ustawy, miał podobno przy sobie niezależnie od tego jeszcze jakiś *„conseil des intimes"*, może już nie z tego świata.

Ukończywszy pracę prawodawczą, czy też wcześniej jeszcze, zajął się budową nowej świątyni. W każdym razie otwartą została, według relacji Longinowa dopiero w r. 1798 [1]). Zbudowana była na podobieństwo świątyni Salomona, miała swoje miejsce święte świętych, gdzie mogły wchodzić tylko główne osoby i gdzie stał stół-ołtarz, a na nim cztery krzyże: trzy dla św. Trójcy, jeden dla Matki Bożej. Oświecał to wszystko siedmioramienny świecznik.

Nabożeństwa jednak miały się tam odprawiać już niedługo. W rok lub nie wiele później nastąpiło zamknięcie i to — jak się później pokazać miało — na zawsze. Co się stało tej katastrofy przyczyną decydującą? trudno dokładnie odpowiedzieć. Longinow wyraża przekonanie (niewiadomo jednak na czem oparte) że „nadejście" Bonapartego. Widząc jak się Pierwszy Konsul zabiera żelazną ręką do tłumienia anarchji w państwie — Grabianka —

---

[1]) Wspomina o niej i de Vissac, ale bez daty.

mówi jego rosyjski biograf — był dość przenikliwym, żeby przewidzieć, iż przyjdzie wnet kolej i na anarchję religijną. Postanowił tedy na to nie czekać i ogłosił orzeczenie wyroczni, że świątynia ma być zamknięta.

Czyż jednak naprawdę źródłem tak rozpaczliwego postanowienia mogła być sama tylko obawa prześladowania zrodzona z „przenikliwości"? Jeżeli już przyjąć mamy u naszego starosty intuicyjną obawę Napoleona, to raczej skłonni bylibyśmy myśleć, że źródłem jej był niepokój o to, co będzie z jego własną misją władczą, gdy losy tak wyraźnie ją przydzielają komu innemu?[1]). Na najprawdopodobniejszy jednak powód owej ciężkiej decyzji wygląda nam poprostu katastrofalne położenie finansowe Nowego Izraela, na które żadnej rady w obecnych warunkach już nie było. Wszakże na rok tylko zamknął Grabianka świątynię, zaraz zaś potem wyjechał do Polski, nie po co innego, jak wiemy skądinąd— tylko właśnie przedewszystkiem po... pieniądze.

Zaraz po ogłoszeniu bolesnego rozkazu wyroczni — (powtarzamy za Longinowem) wielu członków sekty usunęło się z niej skwapliwie, oddawna bowiem czekali tylko na pretekst. Pozostałych wiernych wezwał król do świątyni po raz ostatni na 28 października 1799 (więc jeszcze na 12 dni przed zamachem stanu). Kiedy ich tam arcykapłan (Alier) uroczyście wprowadził, oświadczył starosta, że wszyscy „poddani jego" za grzechy swoje zostają z niej na rok wydaleni i wyjść mają natychmiast, gdyż za chwilę zjawi się tutaj Pan w całej swojej chwale i może ich po-

[1]) Inna rzecz, że o tem jakoby „dopiero Napoleon, który potępiał wszelkie wyobrażenia wychodzące z normy przez jego rząd wprowadzonej, zmusił Grabiankę szukać opieki we wspaniałomyślnej władzy Aleksandra" — słyszał coś w Petersburgu i Henryk Rzewuski *(Teofrast polski,* I, 207).

razić. Wówczas złożono u stóp jego wszelkie oznaki dostojeństwa, jakie kto nosił, poczem wszyscy oddalili się przyjąwszy królewskie błogosławieństwo. Sam Grabianka przez pewien czas jeszcze pozostał [1]).

W połowie listopada — znalazł się już we Lwowie, gdzie przybyły na jego spotkanie żona i siostra [2]). Pierwsza — podobno po raz ostatni probowała go nakłonić do poniechania mesjanicznych rojeń i rozpoczęcia normalnego życia wśród swoich. Pomocy finansowej na dalsze szaleństwa odmówiła kategorycznie, że zaś cała, wysiłkiem jej niestrudzonym odrestaurowana, fortuna należała prawnie już tylko do niej — więc i skutecznie. Wtedy to dopiero „nastąpiło ostateczne zerwanie między małżonkami, rodzaj dobrowolnej separacji". Córka, która mogła być jeszcze między nimi czynnym łącznikiem, od paru lat już nie żyła. Synowie będą z ojcem korespondować i dochowają mu czci, ale zajęci własnemi sprawami do stosunku rodziców wtrącać się, o ile wiadomo, nie będą.

Widząc, że na niczyją pomoc w kraju liczyć nie może, wrócił Grabianka do Francji — tym razem już tylko na walkę bolesną z nędzą i coraz bardziej natarczywymi wierzycielami. Dr. Antoni J. wspomina, nie podając niestety źródła tej ważnej wiadomości, że wtedy to właśnie, w 1800 r. „zbliżył się starosta liwski i zaprzyjaźnił z Saint Martinem i pod jego wpływem zostając, oddał się wyłącznie theurgji".

O ponownem otwarciu (po roku) świątyni awinionskiej nie mogło już oczywiście być mowy. Natomiast — (idziemy tu zno-

[1]) Tu znowu dr. Antoni J. uzupełnia Longinowa, dodając: „Modlił się i płakał". (l. c. str. 208).

[2]) Dr. Antoni J. l. c.

wu za Longinowem) dla uspokojenia kredytorów wyrocznia poradziła wysłać po pieniądze do Polski Aliera i Leymana. Przyświecała przytem nadzieja, że znajdą oni nowe drogi podniesienia Sprawy z upadku — po drodze. Rada siódemki zatwierdziła orzeczenie wyroczni i dała wysłańcom odpowiednie pouczenia. Wierzyciele jednak zgodzili się na zwłokę i wysłanie Aliera z Leymanem tylko pod tym warunkiem, że pojedzie z nimi ich pełnomocnik. To — rzecz jasna — stawało wpoprzek planom Grabianki, wiedział on bowiem dobrze, że do Polski naprawdę wysłańcy nie mają po co jechać. Ratował się zatem narazie nową wyrocznią, która orzekła, że wprzód należy nawiązać z Polską korespondencję pisemną a dopiero po otrzymaniu odpowiedzi wysłać tam kogoś, kto zostanie naznaczony. Adwokat wierzycieli Vergier zgodził się ich imieniem na oczekiwanie tej odpowiedzi i wówczas starosta przy nim miał wygotować pismo do kraju, w którem... obwieszczał bliski swój tryumf i wstąpienie na polski tron.

Czyżby przypuszczał, że to poskutkuje? W każdym razie wierzyciele wątpili o tem mocno i postanowili o widokach zaspokojenia swoich pretensyj zasięgnąć na własną rękę jakichś informacyj pewniejszych. Wiedząc o dłuższym niegdyś pobycie swego dłużnika w Berlinie, zwrócili się po nie za pośrednictwem swego rządu do pruskiego i otrzymali odpowiedź całkowicie niepomyślną. Dowiedzieli się, że Grabianka „niema kredytu nawet na dziesięć czerwieńców", że majątku nie posiada żadnego i że rodzina płacić za niego nie będzie. Wreszcie, „że w Warszawie nie cieszy się dobrą reputacją i że wogóle należy się go wystrzegać".

Te wiadomości zgubiły starostę w opinji ludzkiej ostatecznie. Kilka lat jeszcze wiódł w Awinionie życie nędzarza, kryjąc się przed wierzycielami, tułając się z miejsca na miejsce i żyjąc

z cudzego miłosierdzia. Duchowni, którym życie niedawno ratował, teraz powstawali przeciwko niemu jako herezjarsze. Z dawnych „poddanych“ dochowało mu wierności tylko kilkoro, jak „Wielka Matka“ Dottini, ekskanclerz Lefort i wreszcie kamerdyner Leyman, o którym sam Grabianka pisał potem: „We wszystkich okolicznościach nawet najkrytyczniejszych nigdy mnie nie odstąpił i zawsze najwierniejszym i najprzywiązańszym ku mnie się okazał“ [1]). O Alierze nie słyszymy już teraz nic, tem mniej o innych, przeważnie rozproszonych już po świecie.

Owa najwierniejsza trójka miała dzielić dolę swego króla i dalej. Pani Dottini przebywała kiedyś dłuższy czas w Petersburgu i mając w tamtejszym „towarzystwie“ wielu znajomych wpadła na myśl, że tam mogłoby się dla nich otworzyć teraz, po śmierci Katarzyny, pole działania wcale obiecujące. Wybrała się tedy nad Newę po porozumieniu się z wdową po zmarłym świeżo (1802) admirale Pleszczejewie, Natalją Teodorówną, wkrótce zaś podążył za nią wypuszczony właśnie z więzienia za długi i zaopatrzony rekomendacjami ks. Wirtemberskiego baron Lefort. Grabianka, wzywany przez nich natarczywie, zdobył możność opuszczenia Francji dopiero gdzieś z końcem roku 1803 [2]).

Jakim sposobem? Longinow mówi, że „wyprosił sobie“ u wierzycieli pozwolenie powrotu do Polski i że uzyskawszy od kogoś jeszcze weksel na 7900 franków „pocichutku“ wyjechał do Paryża. Tam przebył jeszcze pół roku i wreszcie dostawszy pie-

[1]) Przytacza dr. Antoni J. l. c. str. 210.

[2]) Longinow mówi, że w 1804. Przyjmujemy jednak datę dr. Antoniego jako zgodniejszą z innemi informacjami obu autorów. Longinow mianowicie opowiada, że Grabianka otrzymawszy w r. 1804 pozwolenie na wyjazd do Polski, udał się naprzód do Paryża i tam przepędził pół roku. Tymczasem Rolle przytacza nam później urywek z listu starosty pisanego 12 lipca 1804 już z Galicji.

niędzy od Parmentiera, który na to zastawił dom „będący ostatniem jego mieniem“, opuścił Francję na zawsze, pozostawiając za sobą — jak słyszymy już skądinąd [1]) — żal niektórych dawnych wyznawców i poddanych oraz... dług 400 tysięcy liwrów.

Tak się skończyło panowanie Króla Nowego Izraela *in partibus infidelium* „we Francji, ziemi cudzej“.

Bibljoteka im. Calveta w Awinionie przechowuje jego portret na medaljonie cynowym, znany mi z opisu monografisty sekty, Marka de Vissac. „Głowa spiczasta, czoło zwężające się ku górze stanowi jedną linję prostą z haczykowatym nosem. Oko roziskrzone; warga wązka; podwójny podbródek sybaryty“. Tak mniej więcej miał wyglądać, gdy był u szczytu swej „chwały“.

Portret umieszczony na czele niniejszej pracy [2]) ukazuje nam go w pełnym rozkwicie młodzieńczej urody. W oczach ma jakiś wyraz ciekawości i zadumy zarazem. Piękne, wysoko nakreślone łuki brwi nadają subtelnemu owalowi twarzy pewną szlachetną górność. W kącikach mocno zarysowanych ust gnieździ się coś niepokojącego. W każdym razie fizjonomiście daje ten portret temat dla fantazji wcale wdzięczny.

W chwili gdy starosta liwski po dwudziestu kilku latach mesjanicznej karjery powracał do kraju z niczem, miał już lat sześćdziesiąt cztery; śpiczastą głowę“ włos okrywał biały jak śnieg. Ale czuł się w pełni sił i wiary w siebie nie utracił bynajmniej. W swoje przyszłe królestwo polityczne może już nie wierzył, ale do rządów dusz czuł się zdolnym, połowu ich nie zaniechał ani na chwilę, i — jak się przekonamy — połów czekał go jeszcze wcale obfity.

[1]) M. de Vissac l. c.

[2]) Fotografję zawdzięczam wielkiej uprzejmości prof. H. Mościckiego.

IV.

„NARÓD BOŻY" NAD NEWĄ.

Ekskanclerz „Nowego Izraela", Lefort i „Wielka Matka", Dottini musieli czekać na Grabiankę w Petersburgu blizko, lub może nawet przeszło — dwa lata.

Nie znamy szczegółów ani etapów jego podróży do Polski po ostatecznem opuszczeniu Awinionu i Francji, ale wiemy, że w Polsce zatrzymał się przez pierwszych kilka miesięcy w Galicji. „Nadspodziewanie może — pisze do syna 12 lipca 1804 — tak długo bawię się w Galicji, lecz musiałem tu przedłużyć moją bytność, gdy księżna jenerałowa Czartoryska i wszyscy w Lubieniu obligowali mnie mocno, abym z nimi przesiedział przynajmniej z miesiąc; nie należało mi tedy z wielu przyczyn odmówić im tego; za powrotem jednak tu moim z Łańcuta nie będę się więcej bawił we Lwowie nad dni trzy lub cztery i wyjadę do siostry mojej na krótki czas bardzo"[1]).

List ten, pisany ze Lwowa, świadczy, że tam miał starosta *pied à terre,* skąd robił wycieczki do dawnych znajomych, u których mile był widywany (choćby jako osobliwość) i wśród których z pewnością szukał też nowych „poddanych". Siostra — Ja-

[1]) Dr. Antoni J. l. c. str. 278.

nowa Tarnowska, do której się w chwili pisania listu wybiera, należała do nich już w okresie berlińskim i później często w krytycznych chwilach przychodziła z pieniężnym sukursem. Co do ks. Izabeli Czartoryskiej, ani co do kogokolwiek z Lubomirskich, (czy też już Potockich?) łańcuckich nie mamy żadnych danych, żeby ulegli wpływowi podolskiego mistyka. Zapewne co najwyżej słuchali go z żywem zajęciem łatwo rozmarzającego się mistycznie salonowego snobizmu. Tylko Szczęsny Potocki, do którego się Grabianka wybrał w jesieni tego samego (1804) roku i przy którym pozostał w Tulczynie aż do jego zgonu 13 marca 1805—do tego stopnia miał się przejąć posłannictwem swego gościa, że nawet długi jego spłacić był gotów i majątek wykupić z rąk wierzycieli, tylko śmierć zbyt rychła miała tym świadczeniom przeszkodzić. Były wielki mistrz Wielkiego Wschodu polskiego w Warszawie z natury już zdaje się był dość wrażliwy na rzeczy, o których się filozofji nie śniło, w schyłkowych zaś latach swego smutnej sławy żywota wrażliwszy podobno niż kiedykolwiek.

Po śmierci tulczyńskiego protektora, która wobec związanych z jego podbojem nadziei musiała być bardzo dotkliwym dla starosty liwskiego ciosem, znalazł on sobie jednak zaraz nowego w osobie hr. Augusta Ilińskiego. Według Longinowa poznał tego byłego faworyta Pawła I, obecnie zaś jeszcze senatora cesarstwa, w Tulczynie u Potockiego; według Rollego znał go już dawniej. W każdym razie przeniósł się teraz do jego wspaniałej rezydencji w Romanowie na Wołyniu i tak oczarował skłonnego do mistycyzmu i duchowidztwa magnata, że go ów „druhem swojego serca“ mienił i wyznaczył stałą roczną pensję 300 dukatów. W ten sposób mając zabezpieczoną skromną przynajmniej podstawę bytu, postanowił Grabianka posłuchać wreszcie wezwań Leforta,

z którym w ciągłej pozostawał korespondencji i wyruszyć do Petersburga. „Pośród bagnów Polesia“ wołyńskiego nie miał co robić. Młodziutki wówczas Henryk Rzewuski, który go w Romanowie widział i poznał „mógł zauważyć, że towarzystwo jego (Grabiankę) otaczające nie stało z nim na równi co do wykształcenia, dlatego też nikt nie umiał korzystać z jego pobytu na Wołyniu [1]).

Rodzeni synowie (córka już wówczas nie żyła), do których pisywał w bardzo serdecznym tonie, trzymali się pod wpływem matki, starającej się wówczas o rozwód — zdaleka. Bardzo boleśnie żalił się na to starosta w liście do starszego syna, pisanym z Romanowa w maju 1805. „Mój drogi synu! — pisał — za ośm a najdalej za dni dziesięć wyjeżdżam do Petersburga i pragnę bardzo was obydwóch, moje najmilsze dzieci pożegnać przed opuszczeniem kraju. *Czekałem jeżeli nie oświadczycie chęci widzenia się ze mną przed moją podróżą, tak jak ja nieraz im oświadczyłem, że pragnę ich uściskać. Wyjeżdżam tedy stąd z boleścią w sercu, gdyż już straciłem nadzieję oglądania was.* Zgon ciotki dotknął mnie nie pomału; ale nie poddawajmy się, bo są leki na te bole, więc cierpliwości! albowiem Bóg mój i ojciec zawsze jest Bogiem i ojcem moim, on mnie nie opuści, on pocieszy strapionego. Niechże ten Bóg pełen łaski wam błogosławi, życzę tego z całej głębi mojej duszy, tuląc was do serca. P. S. Jeżeli zechcecie do mnie pisać, adresujcie tak: P. baronowi Ludwikowi Le Fort u p. G. Baera w Petersburgu“ [2]).

---

[1]) Teofrast polski, str. 207 tomu I. Datę tego spotkania Grabianki w Romanowie podaje Rzewuski 1808, ale w tym roku Grabianka już nie żył. Widoczna zatem pomyłka.

[2]) Słowa pokreślone w tym liście są pisane po polsku, reszta po francusku. Co do ciotki—dr. Antoni J. (z którego pracy i w którego przekładzie zatem, wszyst-

Synowie jednak i do korespondencji nie bardzo się widocznie kwapili, gdyż następny zachowany list Grabianki, pisany 10 sierpnia już z Petersburga, wymawia im to — w sposób zresztą niemniej serdeczny. „Już wiek prawie mija — czytamy tam — jakem miał od was wiadomości i to mnie niepokoi; spodziewałem się zastać odpowiedź na list przesłany ci przez kuzynkę Kicką; zwalono wszystko na nieakuratność poczty... Nie bacząc na to, że wiele osób skarży się na klimat tutejszy, który wcale nie jest jeden z najlepszych, co do mnie. mam się dobrze, dzięki Bogu. Życzę i tobie zdrowia, niech ci się we wszystkiem powodzi, pragnę tego z całej głębi mojego serca, bo cię kocham, bo uwielbiam ciebie".

Przytaczam tutaj te urywki mimo małoważnej ich treści, na świadectwo ich zupełnie normalnego tonu, dla zaznaczenia faktu, że nic w nich nie zdradza zboczenia umysłowego, że ani manja mesjaniczna, ani nawet mistycyzm króla *Nowego Izraela* nie ujawnia się tu niczem. „Wszystkie korespondencje Grabianki — mówi dr. Antoni J. — szczególnie z lat ostatnich, w podobnym duchu pisane, głęboko religijne i moralne, nie wolne od egzaltacji, ale ani wzmianki w nich niemasz o naukach tajemniczych".

Wyraźną egzaltację religijną, o której tu biograf wspomina, i namaszczenie nią stylu biblijno-romantyczne widzimy dopiero w ostatnim z cytowanych przez niego urywków z datą 16 grudnia 1806 r. „Niech mleko mądrości — kończy starosta list do syna (tego samego zawsze, Antoniego) — niech mleko mądrości będzie twoim pokarmem, pochodnie hymenu niechaj zapala niewin-

---

kie te urywki korespondencji wypisujemy) przypuszcza, że mowa tutaj o siostrze starosty, Tarnowskiej.

ność i cnota, niech Bóg zlewa na ciebie łaski swe i dobrodziejstwa — tak niech się stanie“[1]).

Wtedy Grabianka mógł się był już czuć znowu w pełni swego posłannictwa, otoczony wcale licznem gronem wyznawców z pośród wysokich sfer towarzyskich carskiej stolicy i przemawianie w stylu arcykapłańskim weszło mu widocznie znowu w nałóg.

Nim przybył do Petersburga zatrzymał się podobno jeszcze (po opuszczeniu Romanowa) przez jakiś czas w Kijowie, skąd także objeżdżał różne domy na Ukrainie. Nad Newą zjawił się wreszcie, niedługo zapewne przed datą pierwszego stamtąd listu do syna (10 sierpnia 1805) — pod pretekstem (jak utrzymuje Longinow) interesów związanych z akcją rozwodową.

Tymczasem Lefort przygotował już grunt pod jego działalność, a grunt ten był bez porównania podatniejszy w Rosji niż w Polsce. Przeorywały go wszakże już od początku niemal drugiej ćwierci 18 wieku wszystkie systemy wolnomularskie obce, obok których około r. 1765 powstał miejscowy generała Melissino — skłonność zaś do teozofji i okultyzmu hermetycznego objawiała się we wszystkich. Nawet sam prowincjonalny Wielki Mistrz W. Loży angielskiego systemu J. P. Jełagin, firmowe nazwisko wolnomularstwa tego klasycznego typu i głowa wszystkich jego lóż zwanych odeń Jełagińskiemi (w przeciwstawieniu do Reichelowskich[2]) lóż systemu Zinnendorfa)—nawet on uległ około 1780 r.

---

[1]) Que le lait de la sagesse soit toujours votre nourriture, que de l'hymen la vertu et l'innocence allume le flambeau, et que Dieu vous comble de ses graces et de ses faveurs, ainsi-soit-il.

[2]) Od barona Reichela, generalnego audytora gwardji, który swą lożę (Apollina) założył w Petersburgu 12 marca 1771.

wpływowi książki St. Martina *Des erreurs et de la vérité* i odtąd pod kierunkiem tajemniczej dość osobistości Stanisława Eli, kabalisty, teozofa, magika, lekarza etc., coraz pełniejszemi żaglami płynął ku Rosenkreuzerstwu, które wówczas ogarniało już także całe moskiewskie koło Mikołaja Nowikowa i Jana Szwarca[1]). Wogóle — choć nie brakło Rosjan w hermetyzujących związkach francuskich i „nowinki" okultystyczne wszelkiego rodzaju napływały stamtąd dość obficie[2]), to jednak główne strumienie mistyki 18 wieku płynęły do Rosji z Niemiec. Niewiadomo jakiej narodowości był ów mistrz Jełagina doktor Eli, ale swój podręcznik tajemnych nauk, wielki wpływ w lożach rosyjskich wywierający, wydał (w 1781 r.) po niemiecku[3]). Odkąd zaś Nowikow uległ całkowicie wpływowi młodego profesora Szwarca, który się stał głównym w Rosji propagatorem Rosenkreuzerstwa berlińskiego i ciągły z niem utrzymywał kontakt — odtąd drukarnie *Towarzystwa typograficznego* poszły przedewszystkiem na usługi literatury *Róży* i *Krzyża,* kolportowanej z Niemiec i tłumaczonej na rosyjski język z niemieckiego. Po śmierci Szwarca (w r. 1784) głównym agentem Rosenkreuzerów berlińskich w Moskwie i naczelnikiem moskiewskich został wspomniany już w swoim czasie baron Schroeder — który przez pewien czas przebywał w Warszawie,

---

[1]) Zob. Pypin — Russkoje Masonstwo str. 144 i nast.

[2]) W kole przyjaciół samego St. Martina wymienia jego biograf Matter, cały szereg Rosjan, jak Aleksiej Golicyn, Woroncow, Koszelew, Zinowiew, Skowronskij, hr. Razumowski i inni. Miał też prowadzić z nim korespondencję Repnin, prawdopodobnie Mikołaj. W konwencie *Filaletów* 1785 brał udział poseł rosyjski w Paryżu Stroganow jako jeden z ich członków.

[3]) Vermahnungen an einige Brüder Freimaurer von dem Bruder Seddag. Przekład rosyjski 1784.

tam jednak odpowiedniego pola dla swej działalności nie znalazł i już w 1773 r. wyniósł się do Hamburga.

Stosunki wzajemne niemieckich i rosyjskich mistyków zawiązywały się wśród częstych podróży pierwszych do Rosji i drugich do Niemiec, bo zresztą poszukiwanie ustawiczne *„prawdziwego* wolnomularstwa“ i *superiores incogniti* pędziło, jak wiemy, zarówno manjaków jak i karjerowiczów okultyzmu wolnomularskiego po całej Europie. Na takich zjazdach jak ów Wilhelmsbadzki w r. 1782 (nie brakło tam i Szwarca) spotykały i krzyżowały się drogi ówczesne do „nadziemskiej mądrości“, wychodzące z ośrodków narodowo i geograficznie najróżniejszych. Takiej międzynarodowej mieszaninie ludzi odpowiadała też międzynarodowość tej mieszaniny wierzeń i dążności, jaką ówczesne wolnomularstwo przedstawiało i w której dziś jeszcze bardzo trudno się orjentować, a współcześnie, wobec zasadniczej tajności związków i systemów, było poprostu niepodobieństwem. Ta niemożliwość orjentacji w chaosie ogólnym wolnomularstwa sprawiała, że co przypadkiem odkryto w jednej jego odnodze, to rozciągano snadnie na całość i takie *totum pro parte* występuje w stosunku opinji publicznej 18 wieku do wolnomularstwa bardzo często, ściągając czasem na ludzi całkiem niewinnych tego, co im zarzucano, srogie prześladowanie. Najwcześniej stało się tak właśnie w Rosji, gdzie Nowikow i jego towarzysze padli ofiarą oskarżenia o wywrotowe dążności, które im zgoła nie były w głowie. Katarzyna II nie lubiła wprawdzie t. zw. martynistów już dla tego samego, że ją irytowały ich mistyczne zabobony i łatwowierność. Ale prześladować ich zaczęła dopiero wówczas, gdy rewolucja francuska poczęła się — po procesie illuminatów bawarskich — wydawać skutkiem ich wywrotowego posiewu i gdy równocześnie

odpowiedzialność za tych illuminatów poczęto rozciągać na całe wolnomularstwo. Zobaczymy niebawem, jak w liberalnej epoce rządów Aleksandra los Nowikowa stanie się pod wpływem jakiegoś tajemniczego, ale napewno równie niesłusznego oskarżenia, losem naszego illuminata podolskiego[1]).

Kiedy Grabianka przybył do Petersburga, trwał jeszcze w całej mocy zakaz zakładania lóż wolnomularskich, ale kilka ich mimo tego zakazu istniało. Istniała naprzód w Petersburgu już od r. 1800 czy nawet 1799 tajna loża *Umierającego Sfinksa,* o której pracach nic wprawdzie nie wiadomo, ale wiadomo, że założycielem jej i kierownikiem był dyrektor departamentu „wojennomorskich dieł" A. Łabzin, mistyk-hermetysta notoryczny. Istniała dalej tamże od r. 1802 loża *Zjednoczonych Przyjaciół* pod władzą A. Żerebcowa, który „pracę" jej oparł na systemie francuskim, przywiezionym wraz z patentami z loży *Les amis reunis* w Paryżu, tej samej, z której łona wyszli w r. 1773 Filaleci. Nadto w Moskwie od 1803 r. istniała loża *Neptuna,* założona przez Goleniszczewa-Kutuzowa; w Petersburgu zaś w parę miesięcy po przyjeździe Grabianki powstała jeszcze trzecia z rzędu loża tamtejsza, założona (11 października 1805 r.) przez A. Siergiejewa pod nazwą *Pelikan* (później *Aleksander pod dobroczynnością koronowanego Pelikana)*[2]). Ta ostatnia przyjęła system szwedzki, w jakiej zaś mierze „hermetyzowała", nie wiem. Co do pierwszych dwu jednak lóż petersburskich ówczesnych, nie ulega wątpliwości, że

---

[1]) Grabiankę zresztą również mieszano, zdaje się, z weishauptowskim gatunkiem illuminatów. Łubianowski przynajmniej wspomina o „spokrewnieniu się z nimi" Awiniończyków w czasie francuskiej rewolucji „przy zachowaniu jednak w obrzędach swoich ducha katolicyzmu". (Russkij Archiw 1872 str. 479).

[2]) O tych lożach u Pypina l. c. str. 386 i nast.

mistyka okultystyczna była głównym celem, jeżeli nie wszystkich ich członków, to przynajmniej głównych. Wystarczy nazwisko założyciela pierwszej i źródła francuskiego drugiej.

Poza temi lożami, a w każdym razie w nieznanym dziś stosunku do nich, trwało w dalszym ciągu i w Moskwie i w Petersburgu i jeszcze teraz miało przewagę liczebną wśród mistyków rosyjskich Rosenkreuzerstwo. Nie wiadomo czy i jak było zorganizowane, ale wiadomo, że głową tego kierunku był w Moskwie Józef Pozdiejew, w Petersburgu zaś Aleksander Leniwcow, który ku wielkiemu ubolewaniu pierwszego [1]) wraz ze swymi zwolennikami „peredałsia Grabiankie".

Rzecz może godna uwagi: o stosunkach starosty liwskiego z lożą *Zjednoczonych Przyjaciół,* którą pokrewieństwo jej genetyczne z francuskiemi Filaletami mogło, zdawałoby się, usposabiać dla sekty awinionskiej najżyczliwiej — nie wiemy nic. Widzimy natomiast wśród „przyłączonych" do Nowego Izraela Rosjan A. Łabzina, twórcę i mistrza loży *Umierającego Sfinksa,* i słyszymy, że najgorliwszym adeptem starosty liwskiego stał się właśnie ów Leniwcow, przodownik petersburskich różo-krzyżowców, pozostających pod wpływem mistyki przeważnie niemieckiej.

Coprawda na to, żeby się dokładniej orjentować w środowiskach, z których rekrutowali się wyznawcy rosyjscy Grabianki, za mało mamy danych. Nasze źródła rosyjskie stwierdzają, że

---

[1]) W liście do nieznanego adresata przytoczonym przez Pypina w *Materjałach do historji masońskich lóż (Wiestnik Jewropy* z 1872 r. str. 201 tom I. Te *Materjały* przedrukowane też w dziele *Russkoje masonstwo 1916 r.).* Muromcow w swoim artykule (Razkaz oczewidca o grafie Grabiankie) wymienia wśród wyznawców starosty M. A. Leniwcowa, o Aleksandrze nic nie wspominając; albo zatem pomieszał imiona dwu braci albo też wyznawcami Grabianki byli obaj. Michał był zresztą Rosenkreuzerem również.

wyznawcy ci byli dość liczni i że nie brakło wśród nich ludzi „mniej lub więcej odznaczających się bądź rozumem, bądź talentami, bądź osiwiałością w trudach służby, rangami, krzyżami, gwiazdami[1]); Pozdiejew nazywa „apostoła Awiniończyków" niebezpiecznym i mówi o „głęboko zapuszczonych przezeń korzeniach"[2]) — ale nazwisk wymieniają tylko kilka.

Głównem ogniskiem propagandy *„Nowego Izraela"* był niewątpliwie[3]) dom i kółko towarzyskie wdowy po admirale Pleszczejewie. U niej rozgościła się zrazu, przyjechawszy do Petersburga jeszcze z końcem 1802 lub początkiem 1803 r. p. Dottini, u niej zamieszkał potem Lefort, u niej wreszcie poznał Grabianka Leniwcowa i innych. Z dawnych awinionskich poddanych starosty znalazł się przy nim teraz jeszcze i Ozerow-Derawin, aktualnie marszałek dworu w. księcia Konstantego Pawłowicza, z nowozaciężnych słyszymy jeszcze o rzeczywistym radcy stanu, starym M. Danaurowie i wreszcie o Łabzinie. Do sympatyków conajmniej należał, zdaje się, ks. Al. Golicyn, wielbiciel i przyjaciel niegdyś osobisty Saint-Martina.

Pierwsze zebrania odbywały się również u pani Pleszczejew, później kolejno w różnych domach, w dni naznaczone przez Grabiankę. M. Muromcow, który poznał starostę u babki swojej E. Wołkowej i który swojemi osobistemi wspomnieniami uzupełnia rzecz Longinowa, opowiada, że domy, w których się te posiedzenia odbywały kolejno, wysyłały po Grabiankę karetę, raczyły go naprzód sowitą ucztą, starając się o dogodzenie mu ulubionemi jego potrawami (u Leniwcowa podobno obiady te

[1]) Łubianowski — *Wospominanja* Russkij Archiw 1872, str. 477.
[2]) W liście, o którym przypisek na str. 142.
[3]) Świadectwa są co do tego zgodne.

były najwspanialsze) — po obiedzie zaś zjeżdżało się liczniejsze grono słuchaczy, a wtedy Grabianka wyjmował z portfelu sekstern i rozpoczynał coś w rodzaju kazania po francusku, mieszając w nie jednak ustawicznie polskie swoje przysłowie: *jak się zowie*. Przytaczał i „wykładał religijne teksty, przydając anegdoty i legendy z swojego świętego życia".

Słuchano go z zachwytem. „Szczególnie damy ubóstwiały go nieledwie, posyłały mu upominki swojej roboty itd., mężczyźni również nie szczędzili znacznych podarków". „Pewnego razu — opowiada tenże świadek — na zebraniu u Ozerowa powiedziano hrabiemu (Grabiance), że żona gospodarza zaniemogła i nie może uczestniczyć w posiedzeniu. Hrabia zaczął uspokajać męża... i opowiedział nam następującą anegdotę: W Paryżu w czasie terroru, byłem osadzony w więzieniu. Nagle ujrzałem przed sobą Jana Chrzciciela. Upadłem mu do nóg i błagałem, żeby mnie wybawił. Jan odpowiedział, że zna moją niewinność i dlatego do ciemnicy mojej przyszedł. W tej samej chwili drzwi więzienia się otworzyły i on wywiódł mnie na ulicę, gdzie dał mi na pamiątkę trzy ziarneczka i dodał: Jeżeli chcesz kogo wyleczyć, włóż te ziarna w szklankę wodę i daj choremu wypić". Na to P. J. Ozerow począł prosić hrabiego Grabiankę, żeby pomógł jego żonie, co on natychmiast spełnił. Ja sam widziałem te ziarneczka. M. A. Ozerowa wyzdrowiała. Stałoby się to prawdopodobnie i bez ziarnek, ale adepci uważali to za cud. Trzeba zaś zważyć, że wszyscy oni byli ludźmi wykształconymi" [1]).

---

[1]) *Razkaz oczewidca — Sowremiennaja lietopiś Russkowo Wiestnika*, 1860, str. 20).

Podobny co do zewnętrznych okoliczności obraz występu Grabianki kreśli też w pamiętniku swoim senator Teodor Łubianowski, niegdyś adjutant byłego członka awiniońskich Illuminatów, ks. Mikołaja Repnina. „Grabianka — pisze — był jakimś niezwykłym fenomenem. W 1806 i 1807 roku przechodzili do niego nawet zwolennicy Stillinga i Eckartshausena. Co do mnie poznałem się z nim w ten sposób: Rzeczywisty tajny radca, podeszły Danaurow, któremu byłem znany jeszcze z domu księcia Mikołaja Repnina, spotkawszy mnie na ulicy przyrzecznej zdziwił się wśród rozmowy, żem jeszcze dotąd nie był poznajomiony z Grabianką. Cuda mi o nim opowiadał, i zaprosił mnie na obiad, na którym obiecał być Grabianka. W dzień oznaczony zastałem u niego do trzydziestu osób, mniej albo więcej znanych już z rozumu lub talentów, z siwizny po trudach służby, z dostojeństw, krzyżów, gwiazd; pod każdym z tych względów byłem od nich wszystkich o wiele młodszy... Wchodzi Grabianka, posiwiały już, ale czerstwy jeszcze staruszek, średniego wzrostu, z piękną twarzą, okiem pełnem blasku [1]). Gość najpożądańsze przynoszący wieści nie byłby przyjmowany z większą radością i uszanowaniem [2]). Po ogólnych powitaniach i smacznem śniadaniu, gospodarz nie zdążył jeszcze zakomunikować Grabiance mego nazwiska, kiedy ten wziął mnie za rękę, pociągnął za sobą do okna i zaskoczył mnie następującem — ani litery nie dodaję — przemówieniem: *Vous savez*

---

[1]) Muromcow l. c. str. 21 podaje rysopis następujący: „Hrabia Grabianka był średniego wzrostu, szeroki w plecach, miał lat pod sześćdziesiąt, włosy siwe, krótko ostrzyżone, nos orli, zęby białe, którymi się chlubił, gryzł orzechy i lubił skórę słoniny, którą żuł swobodnie".

[2]) H. Rzewuski pisze (l. c.) „Byłem w szkołach w Petersburgu, kiedy Grabianka świeżo z Francji przybyły, był że tak powiem, na rękach noszony"...

donc — jak się zowie (przysłowie to polskie nieustannie powtarzał) — *vous savez donc que le Ciel m'a envoyé ici pour etablir et organiser le nouveau royaume de Jerusalem. Rendez grace* — jak się zowie — *à la Providence qui vous montre cette planche de salut...*

Dużo i szybko mówił w tym sensie, potem obiecał przygotować mnie należycie i przyjąć do towarzystwa; naznaczył dni i miejsce spotkania, a po czterech konferencjach wyznał, że na krok dalej postąpić nie może, dopóki nie złożę przysięgi, że dalszych tajemnic dochowam. Dał mi wówczas do przejrzenia długi spis członków stowarzyszenia, między którymi wielu bardzo niemłodych i we wstęgach... pokazał i formułę przysięgi i plan świątyni w Nowej Jerozolimie".

Jak widać z powyższej relacji, owe uczty cielesne i duchowe zarazem nie stanowiły wcale właściwych misterjów *Nowego Izraela,* tylko służyły poprostu propagandzie, były siecią apostolską zastawianą na dusze, które jednak do nowej Jeruzalem mogły wchodzić dopiero na podstawie dalszego wtajemniczenia każdego z osobna. Potwierdza to i Longinow. „Grabianka — mówi—działał dość ostrożnie. Odkrywał swoją naukę stopniowo i tylko obałamuconym już wprzód umysłom odsłaniał dogmat o boskiej Czwórce [1]) i inne ważne tajemnice". Zawsze przytem stał na stanowisku, że nie zakłada w Petersburgu żadnego nowego stowarzyszenia, tylko kontynuuje sprawę awiniońską. Świątynia Nowe-

[1]) To znaczy Ojciec — Syn — Matka — Duch św. Nawiasem mówiąc do tej zmiany trójcy na czwórkę mogła się przyczynić nauka St. Martina, że *„le quaternaire est le plus parfait de nombres pairs, la racine des autres".* Tak też może i siódemka rządząca Nowym Izraelem, dlatego była siódemką, że St. Martin powiedział: *„Sept gouverne le temporel" (L'homme de desir,* str. 102).

go Izraela stoi w Awinionie. Chwilowo z dopuszczenia Bożego musi być zamknięta, ale czas ponownego jej otwarcia nadejdzie. Ponieważ zaś członkiem „ludu bożego“ może być tylko ten, kto w tejże świątyni poświęcon został według objawionego rytuału, przeto nikt w Petersburgu członkiem „poświęconym“ sekty zostać się nie mógł, a tylko „przyłączonym“ niejako prowizorycznie. Akt „przyłączenia“ dokonywał się na mocy „złożenia właściwej przysięgi z wezwaniem imienia Bożego w obecności trzech członków. Akt obowiązywał do uczestniczenia we wszystkich modlitwach i obrzędach sekty, do uznawania jej za ustanowioną przez Boga i do posłuszeństwa jej prawom i wyroczniom“.

Coś niby „skład apostolski“ sekty zredagował Grabianka dla nowych wyznawców na piśmie i jest to właściwie najcenniejszy dokument jego wiary jaki posiadamy, gdyż jedyny, który pochodzi „z pierwszej ręki“. Opublikował go pierwszy Longinow, następnie z innego odpisu (z drobnymi warjantami i z uwagami czyjemiś) Pypin. Obaj po rosyjsku — gdy oryginał był prawdopodobnie francuski. Tutaj mocno niedokładny przekład polski d-ra Antoniego J. zastępujemy możliwie dosłownym, idąc za tekstem Pypina:

1) Społeczeństwo to nosi miano Narodu Bożego albo Nowego Izraela.

2) Ustanowione zostało w 1778 roku naprzód w Berlinie a potem w Awinionie.

3) Cel jego: obwieścić z rozkazu Bożego powtórne i bliskie przyjście Pana Jezusa Chrystusa i pełne chwały królestwo Jego na ziemi.

4) Nazwanie to przyjęło od samego ustanowienia swego, albowiem nie przez ludzi ono ustanowione, jeno przez samego

Boga, który wolę i zamiary swoje na dzisiejsze ostateczne czasy raczył odkryć ludziom najmniej oczekującym tych łask i darów, jakimi ich nieograniczone Jego miłosierdzie udarowało. W ten sposób, będąc wybranymi i ustanowionymi przez samo Niebo, nie mogą uważać się inaczej jak za Jego naród, za Nowego Izraela, i samo niebo zawsze ich tak nazywa.

5) Pod słowem Niebo rozumieją oni wszystko królestwo niebieskie, wszystkie jestestwa pośredniczące między człowiekiem i Bogiem: aniołów, archaniołów i świętych (prócz elementarnych (stichijnych) i astralnych duchów, które tutaj nie wchodzą), którzy pozostają w stosunkach z nimi i komunikują im wyroki niebieskie.

6) Te stosunki i komunikaty nazywają oni korespondencją z niebem, która objawia się w słowie czyli w głosie wyraźnym i zrozumiałym, tak wewnętrznym jak i zewnętrznym, i w widzeniach i objawieniach proroczych, przyczem nietylko aniołowie i święci i dusze błogosławione, które zeszły ze świata, ale i sam Pan niekiedy jawi się i mówi z nimi; za co oznajmiciel niniejszego ręczy czcią swoją, wiarą i sumieniem, jako ten, który sam tego doświadczył.

7) Ta korespondencja przy pomocy przepisów i pouczeń, danych o tem przez samo niebo, tak im jest ułatwiona, że mogą zadawać pytania i otrzymywać odpowiedzi, dotyczące najmniej nawet z pozoru ważnych przedmiotów, mając ku temu sposoby tak zwane małe i większe i klucze wyższej nauki.

8) Społeczeństwem tem, które nie jest ludzkim wymysłem, rządzą nie ludzie tylko owa korespondencja. Nikt ani wstąpić doń ani pozostać w niem nie może, bez wyraźnego na to zezwolenia niebios. Atoli nieskończona dobroć Boga, który pragnie zbawienia

wszystkich i który ten nowy swój naród ustanowił dla dobra wszystkiego człowieczego rodu, nie odtrąca w miłosierdziu swojem nikogo, kto przychodzi z czystem i szczerem pragnieniem prawdy i mocnem postanowieniem służenia Bogu i bliźniemu; i przyjdzie czas, że wszystkie dobre społeczności i dobrzy ludzie połączą się z tym Nowym Izraelem — wtedy mianowicie, kiedy trzeba będzie wybrać jedno z dwojga: albo stanąć pod znakiem Jezusa, albo przejść na stronę jego przeciwników.

9) Ponieważ każdy człowiek bez wyższej pomocy podlega błędom i zwodniczej ułudzie i może niekiedy anioła fałszu wziąć za anioła prawdy, przeto miłosierdzie Boże zapobiegło temu i żeby ich ustrzec od pomyłek, zabezpieczyło osobnemi sposobami rozpoznawanie duchów i wszelkiego słowa, widzeń i objawień, tak że nie mogą pobłądzić w żadnym wypadku, jeżeli nie zostaną naruszone przepisy, dane im ku temu przez samo niebo, a nad których ścisłem przestrzeganiem czuwają niestrudzenie naczelnicy społeczeństwa, jako nad tem, co stanowi najgłówniejsze jego uprzywilejowanie.

10) W tym celu ustanowiony został u nich osobny oddział czyli departament pod nazwą Zboru Proroków — składający się z ludzi wybranych i zatwierdzonych przez samo niebo, przez który bezwzględnie musi przejść każde słowo, widzenie i objawienie, aby mogło być dokładnie zbadane i oczyszczone od wszelkiej obcej naleciałości, temperamentu lub osobistych właściwości objawiającego je członka. Ponadto wyrok samego Zboru przedstawia się jeszcze do zatwierdzenia niebu i dopiero po zatwierdzeniu go przez niebo, owo widzenie, objawienie lub słowo ogłasza się Narodowi Bożemu jako wiarygodne i rzetelne.

11) Przy takich środkach ochronnych i przy tem pewnem kierownictwie, społeczeństwo to bez jakiejkolwiek chełpliwości czy pychy może mówić o sobie, że posiada rzeczywistą drogę do osiągnięcia prawdy tak w znaczeniu duchowem i moralnem jak i fizycznem. Wszystkie jej najwyższe rodzaje, wszystkie najskrytsze tajniki są mu odkryte i z łatwością odkryte być mogą; ono też jest w rękach Opatrzności najczynniejszem narzędziem przygotowania kajających się i wiernych dusz do zbliżającego się Królestwa Bożego.

12) Członkowie tego społeczeństwa teraz z rozkazu niebios rozproszeni zostali po różnych ziemiach, celem położenia fundamentów Narodu Bożego wszędzie, gdzie znajdują się dusze rozbudzone łaską. Oznajmiciel niniejszego otrzymał rozkaz udania się w tym celu do Rosji, a mianowicie do Petersburga".

Do powyższych dwunastu artykułów dodany był jeszcze następujący zwrot do każdego pojedyńczego adresata: „Te wiadomości otrzymujesz jako miłośnik prawdy, szukający jej z czystemi zamiarami; dalsze szczegóły i wyjaśnienia należą się już tylko członkom Narodu Bożego, Nowego Izraela tym, którzy istotnie i w należyty sposób będą do niego przyłączeni, co — nie należy o tem wątpić — stanie się udziałem każdego prawdziwego wyznawcy Boga-człowieka, Jezusa, którzy wszyscy prędzej czy później z pewnością złączą się z nim, aby stanowić jedno stado pod jednym pasterzem".

Jak widzimy — do tego, co dotychczas wiemy o doktrynie mistyczno-religijnej Nowego Izraela, dodaje owa „proklamacja" niestety bardzo niewiele. Najbardziej może interesującą z tego punktu widzenia jest tutaj definicja pojęcia *Niebo,* w której się mieści równocześnie — niezbyt jasna zresztą — klasyfikacja du-

chów i zarazem zaznaczają się dwa różne wpływy. Oparcie poznania religijnego na komunikowaniu się z aniołami i przebywającemi w niebie duchami ludzi (świętymi) wywodzi się tutaj łatwo od Swedenborga; w wyłączeniu jednak z nieba duchów elementarnych i astralnych widać już wpływ inny, może Saint Martina. Wprawdzie i Swedenborg rozprawia dużo o mieszkańcach planet i gwiazd i opisuje nawet ich różne sposoby życia, oraz stopnie uduchowienia, ale choć rozróżnia wśród nich lepsze i gorsze gatunki, niektóre wyżej stojące od mieszkańców ziemi (np. mieszkańcy Marsa lub Jowisza), inne niżej, nieba nie zamyka dla nich bynajmniej. „Niebo, mówi, jest niezmierzone i musi być takiem, bo wszystkie planety i inne gwiazdy są ziemiami zamieszkanemi przez ludzi, którzy po śmierci zostają aniołami nieba“ [1]). Tymczasem Saint Martin nieraz ostrzega ludzi tajemniczo przed duchami, które nazywa *„les astraux“* i wpływ ich uważa za bardzo niekorzystny. Objawy ujemne tego wpływu widzi nawet w twórczości ludzi, których skądinąd bardzo ceni. *„Milton lui-même* — mówi z ubolewaniem — *etoit un peu sujet à l'astral“* [2]). Źródła zresztą takiego traktowania duchów astralnych czy planetarnych szukać prawdopodobnie należy nie gdzieindziej, tylko w *Pojmandrze* Hermesa Trismegisty, który wpływowi planetarnych bogów przypisuje bunt człowieka i jego upadek [3]). Czego jednak uczył na ten temat Grabianka dokładniej wtajemniczonych — nie wiemy, więc i kwestja wpływów dokładnie rozstrzy-

---

[1]) Abrégé, str. 311 i nast.

[2]) Oeuvres postumes de Saint Martin (A Tours 1807) Tom I. str. 59.

[3]) Zob. T. Zieliński: Hermes Trismegistos (Zamość, 1921) str. 58. Warto przy sposobności zwrócić uwagę na to, że kosmogonję Pojmandresa i w treści i w stylu niejednokrotnie przypomina *Genezis z Ducha* Słowackiego.

gniętą być nie może. Zaznaczamy tylko, że bezpośredni nawet wpływ *Pojmandresa* bynajmniej tu nie jest wyłączony. Wchodził on w skład ówczesnej literatury mistycznej na równi z różnemi księgami kabały i mistyki chrześcijańskiej i spotkać się z nim mógł Grabianka nietylko w Berlinie lub we Francji, ale także i u Rosenkreuzerów rosyjskich.

To że cała nauka Grabianki była mieszaniną doktryn mistycznych różnych, nie może ulegać wątpliwości. Wiara np. w możność „korespondencji z niebem" pochodzi prawdopodobnie przedewszystkiem od Swedenborga[1]), ale już owe przepisy dokładne, których się przytem należy trzymać, środki „większe i mniejsze", „klucze wyższej nauki", które pozwalają taką korespondencję nawiązać, wzięte są z pewnością z różnych wskrzeszonych wówczas podręczników magji czy teurgji[2]), których wobec braku bliższych informacyj, jak te przepisy wyglądały, niepodobna nam szukać.

Co się tyczy ustroju sekty jako społeczeństwa, jej hierarchji itd., to główna, podstawowa zasada, na której się tu wszystko ma

---

[1]) Sam termin *„korespondencja"* pochodzi niewątpliwie stamtąd. Znaczy on jednak u Swedenborga nie komunikowanie się z duchami tylko wzajemny stosunek ontologiczny „rzeczy" duchowych i fizycznych. Świat podpadający pod zmysły jest według S. tylko obrazem symbolicznym świata duchowego. Każdy „przedmiot" duchowy ma zawsze swój odpowiednik w jednem z trzech królestw ziemskich — mineralnem, roślinnem lub zwierzęcem. Ma odpowiednik to znaczy właśnie „koresponduje". „Wiedza korespondencji", o której S. mówi, że była niegdyś „wiedzą wiedz" odpowiada zatem temu, co później Fourier nazwie najważniejszą z nauk — nauką „powszechnej analogji".

[2]) Wymieniamy tu dla przykładu jeden z takich podręczników niemieckich: *Magia divina, oder gründ-und deutliche Nachricht von den fürnehmsten cabalistischen Kunst-Stücken der alten Izraeliten, Welt-Weisen, und Ersten, auch noch einigen heutigen wahren Christen.* von L. v. H. der geheimen göttlichen Weissheit Liebhabern. Frankfurt und Leipzig 1745.

opierać, jest naogół zgodna z doktryną teokratyczną Saint-Martina. „Nie ludzkim wymysłem jest to społeczeństwo — mówi paragraf 8 proklamacji — nie ludzie więc nim rządzą tylko owa korespondencja“ (z niebem). „Czyż przystoi dzieciom ustanawiać prawa dla rodziny? pyta St. Martin. „Czyż przystoi człowiekowi być prawodawcą? Czyż nie jest on z natury swojej prostym sługą prawa, które tylko wówczas może być *ponad* nim, gdy nie pochodzi od niego[1]). Więc w sekcie awiniońskiej i ustrój cały był podyktowany przez Niebo i hierarchja, i do nieba też należały właściwe rządy. Ono przez wyrocznie i znaki zsyłane wybranym decydowało o każdym kroku nietylko zbiorowym, ale nawet indywidualnym.

Jeżeli jednak praktykę awiniońską porównamy na tym punkcie z teorją petersburską, to musi nas uderzyć pewna różnica. Oto w Awinionie (z rozkazu nieba oczywiście) pierwszym pośrednikiem między tem niebem a członkami narodu, był jego król — Grabianka. Mając poza swoim osobistym kontaktem z niebem, także moc bezapelacyjnego rozstrzygania o prawdzie czy fałszu objawień swych poddanych, dzierżył on tam władzę w najpełniejszem znaczeniu słowa despotyczną. Tymczasem w „proklamacji“ petersburskiej taki sposób urzeczywistniania owej zasady teokratycznej nie zdradza się niczem. Jest wprawdzie mowa o istnieniu osobnego departamentu kontroli korespondencji z niebem, ale ów Zbór Proroków ma według artykułu 10 pracować kollektywnie. Także swój rozkaz udania się do Rosji dla zaszczepienia

[1]) „Est-ce aux enfants à tracer la loi des familles? Est-ce à l'homme être legislateur? Et n'est-il pas par sa nature le simple ministre d'une loi qui ne peut lui être superieure qu'autant qu'elle ne vient pas de lui?“. *(L'homme de desir* — ust. 26. str. 44.).

tu Nowego Izraela traktuje tutaj Grabianka na równi jakby z misjami innych do innych krajów i narodów. Czyżby pod wpływem niepowodzeń lat ostatnich zwątpił o swojem prawie z Bożej łaski lub chciał z niego zrezygnować może dla pokuty? Mało wydaje się to prawdopodobnem. Miał dowody świeże, że moc oczarowywania ludzi nie opuściła go bynajmniej i stosunek nowych wyznawców do jego osoby—sądząc z tego, co nam o tem mówią powołani tutaj świadkowie, mógł dawać pdstawę władzy nad nimi wystarczającą. Przytem Lefort i Dottini podtrymywali, zdaje się, tradycję jego panowania awinionskiego, choćby w interesie stanowisk własnych. Raczej tedy przypuścić należy, że despotyzm starosty ujawniał się dopiero wtajemniczonym, w komunikacie zaś przeznaczonym dla kandydatów o nieoszołomionych jeszcze dostatecznie umysłach, przemilczany zostaje rozmyślnie. Z paragrafu 10 tego komunikatu dowiadywali się już, że wyrok Zboru Proroków nie jest instancją ostateczną, tylko musi być jeszcze przedstawiony do ostatecznego zatwierdzenia niebu — później mogli się przekonywać, że owo niebo reprezentuje na ziemi nieomylność króla Bożego Narodu — Grabianki.

Podobnie rzecz się miała zapewne i z jego przyszłem królestwem w Polsce i Jerozolimie. W proklamacji mówi się tylko zwykłym językiem millenarystycznym o przybliżającem się powtórnem przyjściu Chrystusa i mającem nastać na ziemi Królestwie Bożem. Tymczasem w Awinionie, zarówno wyrocznia św. Słowa jak potem wizje prorocze Aliera, mówiły przedewszystkiem o zbliżającem się królestwie Grabianki. Znów zatem trzeba przyjąć, że starosta z korony widzialnej zrezygnował, albo też, że przeznaczająca mu ją wola Boża ujawnianą była tylko tym, którzy dorośli do tego, żeby królestwo Boże i królestwo Gra-

bianki jako boskiego pełnomocnika mogło być dla nich synonimem. Otóż tutaj za drugą alternatywą przemawiają już nietylko niepewne rozumowania psychologiczne, ale i pewne poszlaki faktyczne, wiodące aż do... Petropawłowskiej fortecy.

Ponieważ jednak te poszlaki poprowadzą nas aż tam, czyli ku zakończeniu całej historji Grabianki, przeto nim za niemi pójdziemy, trzeba wprzód skończyć z tem wszystkiem, co w nauce przezeń głoszonej nie dotyczy samej jego osoby i co ją mogło przetrwać. Szłoby jeszcze mianowicie o stosunek tej nauki do wyobrażeń i nastrojów mistycznych, które Grabianka w Rosji ówczesnej zastał, o to czy wpłynęły one na niego w jakimkolwiek kierunku i czy to, co on sam wytwarzał było podniesieniem poziomu duchowego mistyki rosyjskiej, czy obniżeniem. Niestety jak na tyle innych kwestyj głębiej nieco sięgających w sprawę Nowego Izraela, tak i na to odpowiedzi zadawalającej dać nie umiemy. A. Łabzin, kierujący (jak już wspomniano) lożą *Umierającego Sfinksa* i wogóle jeden z bardziej znanych mistyków rosyjskich owej epoki, zostawszy wyznawcą Grabianki począł w r. 1806 wydawać czasopismo p. t. *Zwiastun Sionu (Sionskij Wiestnik)*. Być może więc, że to pismo (wkrótce zawieszone i wznowione potem dopiero w r. 1817) mogłoby nam bodaj na jeden z tych tematów coś powiedzieć. Rzadkie jednak bardzo nawet w Rosji, nam dostępnem być nie mogło [1]). Wiemy tylko jak reagował na

---

[1]) Znam tylko charakterystykę ogólną tego pisma podaną przez S. Melgunowa w świeżej książce p. t. *Dieła i liudi aleksandrowskago wremeni*. Berlin 1923. Przytacza ten autor wymowną próbkę „teozoficznej chemji" Łabzina, której sama definicja brzmi, że jest to „sztuka przy pomocy której wtajemniczeni własnemi oczyma oglądają tajemnicę Jezusa po jego umęczeniu i w chemicznych objawach widzą wszyskie następstwa i skutki Jego wcielenia". Stwierdził przytem Melgunow, że

nowinki awinionskie najpoważniejszy bodaj kierunek mistycyzmu rosyjskiego tych czasów, a wiemy to mianowicie z uwag, jakie jeden z przedstawicieli tego kierunku — prawdopodobnie J. A. Pozdiejew, poczynił na marginesie przytoczonej wyżej proklamacji.

Wspomniało się już poprzednio, że Rosenkreuzerzy rosyjscy pozostawali głównie pod wpływem literatury mistycznej niemieckiej. Stamtąd przyszedł do nich stereotypowy kanon mądrości hermetycznej w dziełach Hermesa Trismegisty, Rajmunda Lullusa, Paracelsa, Rogera Bakona, van Helmonta, Valentyna Andreae i takich jak *Hermetischer Triumph, Compass der Weisen* i t. p. Stamtąd też płynęły nieobjęte tym kanonem, ale z czasem silniejszy od tamtych wpływ na dusze wywierające księgi Arndta, Boehmego, Spenera, Bengela, Stillinga i Eckartshausena. Arndt zwłaszcza (Jan 1555 — 1629), autor *Czterech ksiąg o prawdziwem Chrześcijaństwie* i Jakób Boehme, którego niezmiernie gorąco apostołował wszakże i sam Saint Martin — wybijali się na czoło lektury już w kole Nowikowa i Szwarca[1]). Otóż pod wpły-

---

Łabzin całą pierwszą księgę swego organu zapełnił głównie własnemi tłumaczeniami niemieckich oryginałów, zrzadka tylko przeplatając je urywkami twórczości Łopuchina (zob. przyp. na str. 157, ludowego filozofa mistyka XVIII wieku Skorowody i innych *(Dieła i liudi... str. 249).*

[2]) Dość dużo o tem Pypin w *Russkoje Masonstwo* str. 235 i nast. O tem zaś, że ten dla kogo St. Martin był autorytetem, *musiał* dlatego samego już pragnąć zapoznania się z mądrością Boehmego, niech świadczą następujące słowa pierwszego: „Ce ne sont pas mes ouvrages qui me font le plus gémir (ulubiony termin towiańczyków) sur cette insouciance (ludzką wobec prawdy) ce sont ceux d'un homme, dont je ne suis pas digne de denouer les cordons de ses souliers, mon charissime Boehme. Il faut que l'homme soit entierement devenu roc ou démon pour n'avoir pas profité plus qu'il n'a fait de ce trésor envoyé au monde il ya 180 ans". (Oeuvres postumes, I, str. 42). Tamże na str. 102 mówi o Swedenborgu: „En relisant quelques extraits de Swedenborg, j'ai senti qu'il avait plus de ce qu'on appele la science

wem tego gatunku mistyki najpoważniejsi w okresie działalności petersburskiej Grabianki różokrzyżowcy rosyjscy w rodzaju Łopuchina[1]), Łanskoja i Pozdiejewa główny nacisk poczęli kłaść na moralne principium pełnego religijnego odrodzenia, głęboką pracę wewnętrzną członków konfraternji nad sobą samymi. Proroków zaś typu starosty liwskiego skłonni byli uważać za „kakomagów", którzy przez swoje nieczyste sztuczki magiczne, przez swoją rzekomą „korespondencję z niebem" i t. d. usiłują oderwać ich braci od najistotniejszego celu, jakim jest rzetelne uchrześcijanienie duszy. Dlatego Pozdiejew tak ubolewał nad „zaprzedaniem się" Grabiance Leniwcowa i w tym też duchu ten sam zapewne Pozdiejew krytykował wszystkie artykuły proklamacji. I my znamy — pisał — t. zw. klucze wyższej nauki, ale ich nie potrzebujemy. Celem naszym odrodzenie w Chrystusie, a gdy to osiągniemy „wyższe istoty same przyjdą do nas bez żadnych kluczy przyzywania". Szczególnem zaś oburzeniem przejmuje go zapewnienie Grabianki, że rozmawiał z samym Panem. Wydaje mu się to najjaskrawszym przykładem do czego doprowadza „przyzywanie widzeń" i przy tej sposobności dostaje się też i Swedenborgowi a zwłaszcza mistrzowi jego Eliaszowi Artyście. Ani ich jednak ani Grabianki nie uważa autor tych uwag bynajmniej za oszustów, tylko właśnie za związanych z siłą nieczystą „kakomagów".

---

des âmes que la science des esprits, et sous ce rapport, quoiqu'il ne soit pas digne d'être comparé à Boehme pour les vrais connaissances il est possible qu'il convienne à un plus grand nombre de gens: car Boehme ne convient qu'à des hommes entièrement régénérés ou au moins ayant grande envie de l'être".

[1]) Senator Łopuchin podtrzymujący za czasów Aleksandra tradycje religijnego nastroju Koła Nowikowskiego, otoczony był gronem uczniów (nielicznem zresztą) jako osobne „wybrane naczynie", źródło pewnego strumienia mistyki bezpośrednie.

W proklamacji *Nowego Izraela* jednemu tylko nie zaprzecza, mianowicie zapowiedzi blizkiego przyjścia Chrystusa. Zaznacza tylko, że obwieszczono to już oddawna. Jeżeli w czem też można widzieć wpływ atmosfery miejscowej na Grabiankę, to właśnie może w wysunięciu dogmatu adwentystów na samo czoło proklamacji, w uczynieniu z tej wiary głównej racji istnienia sekty. Gorliwość, z jaką Grabianka apostołował w Petersburgu adwentyzm podkreśla też kilkakrotnie Longinow. Mówi on, że starosta zapewniał o istnieniu na świecie od czternastu już lat Antychrysta, koniec zaś tego świata i nadejście Królestwa Bożego zapowiadał na r. 1835, a zatem właśnie zgodnie mniej więcej z Stillingiem i z Bengelem, który wyliczył dokładnie rok 1836 [1]).

Innych śladów ówczesnych wierzeń i tendencyj mistycznych w Rosji w tem *co wiemy* o nauce Grabianki — nie widać. O tem jednak czego uczył i co się działo w kole całkowicie wtajemniczonych, nie wiemy, przedewszystkiem zaś poziomu ich życia religijnego i atmosfery moralnej nie znamy [2]). Duch uwag na marginesie proklamacji niewątpliwie jest od ducha jej artykułów wyższy. Na to jednak, żeby z jaką taką pewnością mówić o zniżeniu się duchowem tych różokrzyżowców i innych mistyków ro-

---

[1]) Na tę zbieżność przepowiedni Grabianki z bengelowskiemi zwrócił baczniejszą uwagę i wywody Bengela przedstawił St. Pigoń w pracy p. t. Zręby „Sprawy Bożej". (Z epoki Mickiewicza, Lwów, 1922, str. 187 i nast.).

[2]) Słyszymy, coprawda że „lożę Grabianki" odwiedzały dla mody osoby od mistycznych wzlotów bardzo dalekie. S. Mielgunów (l. c. str. 255) wymienia n. p. głośną z lekkich obyczajów Marję Antonównę Naryszkinę, z uwagą, że „całej naturze tej wielkoświatowej, pełnej radości życia lwicy" był chyba wszelki mistycyzm zupełnie obcy. Niczego to jednak nie dowodzi. Grabianka mógł mieć nadzieję, że uczyni z niej nową Magdalenę.

syjskich, którzy weszli do *Nowego Izraela,* trzebaby wejść w głąb życia tej sekty dużo dalej, niż to możemy uczynić.

Gdybyśmy tam mogli wejść głębiej wiedzielibyśmy też dokładniej zapewne, co właściwie znaczą kilkakrotne w uwagach nad proklamacją aluzje polityczne. Oto przy artykule 4-tym pisze autor bez żadnego do tego w tym artykule powodu: „Co do planów doczesnych, to my (w przeciwieństwie do awiniończyków) zdajemy się na wolę Boga, w Nim pokładamy nadzieję i w polityczne sprawy tego świata się nie wdajemy". Przy 5-tym znów ni stąd ni zowąd zaznacza, że „według prawideł poznania siebie samego (droga to u mistyków do poznania wszystkiego) władzom zwierzchnim należy być posłusznym, bo one zawsze są od Boga". Wreszcie z powodu 10-go wyraża wprost obawę, że skoro „owi prorocy, sami wyrokują, sami znoszą się z Niebem i sami o prawdziwości tego świadczą, to należy się lękać, żeby czasem przez omyłkę ktoś, mniemając, że pełni służbę Bożą, nie został Ravailla'kiem".

Jest rzeczą zupełnie widoczną, że obaw i zastrzeżeń tego rodzaju nie mogła podyktować sama proklamacja, tylko że obudzały je wieści jakieś idące z matecznika wtajemniczeń wyższych. To są też właśnie owe poszlaki, o których wyżej była mowa, poszlaki, że Grabianka o przepowiadanych mu przez św. Słowo i przez Aliera koronach bynajmniej nie zapomniał. O podtrzymywanych uparcie pretensjach do polskiej mówi zresztą wyraźnie i kilkakrotnie Longinow, który w pięćdziesiąt przeszło lat po śmierci starosty liwskiego z podobnego rodzaju tajemniczą nieufnością patrzy na jego sprawę, jak i współczesny Pozdiejew. Stwierdza przytem, że „polityczne zamysły" Grabianki były „przed rosyjskimi członkami Nowego Izraela" o ile możności „ukrywane";

o polskich jednak członkach sekty nic powiedzieć nie umie. Samo istnienie takich przyjmuje tylko jako konieczny wniosek, wobec faktu owych „politycznych zamysłów", „Mając pretensje — pisze — do zdobycia polskiej korony, musiał Grabianka przyciągnąć do swego stowarzyszenia wielu swoich rodaków. Szczegóły jednak o ich umysłach i stosunkach zaginęły". Skąd zatem wie Longinow o owych politycznych zamysłach? Na jakiej podstawie zapewnia po przytoczeniu proklamacji, że „główne religijne i polityczne chimery sekty wcale nie są w niej wspomniane", że o „widokach Grabianki na polską koronę i innych głównych celach i dogmatach bractwa" „nowonawróceni" nie dowiadywali się niczego? Oczywiście — wie o tem dlatego, że tylko *„o ile możności"* ukrywano te rzeczy przed rosyjskimi członkami"; nie tak więc, żeby się one nawet i na zewnątrz sekty nie mogły przedostawać, im bardziej zaś przedostawały się tajemniczo i półsłówkowo, tem więcej w wiernych poddanych „od Boga zawsze pochodzącej zwierzchności" budziły niepokoju.

Żeby ten niepokój miał jakieś rzeczywiste podstawy trudno przypuścić. Że Lefort i p. Dottini (jak mówi Longinow) szerzyli wśród najpełniej wtajemniczonych wieści o przepowiedzianym Grabiance polskim tronie i że on sam tej wieści co najmniej nie zaprzeczał — to możemy przyjąć za pewnik. Przepowiednie awinionskie (zob. str. 106) o zamieszkach mających nastąpić w Rosji i o jej rychłej zgubie, mogły do tych i owych uszu dojść również. Atoli od przepowiedni do przygotowywania jakichkolwiek prób ich realizacji — bardzo jeszcze daleko. Na organizatora spisków politycznych, tembardziej na nowego Ravaillaka nie wygląda starosta liwski wcale.

Oczywiście jednak tym, którzy wierzyli w jego siłę „kako-

magiczną", mógł on się wydawać mimo wszystko groźnym, groźniejszym nawet od każdego spiskowca, któryby mógł rozporządzać środkami jedynie ziemskiemi. Rychło też musiano się podzielić obawami z zagrożoną „zwierzchnością" i ta nieomieszkała stłumić niebezpieczeństwa w zarodku. Kiedy pewnego poranku M. Muromcow udał się do Grabianki, żeby mu doręczyć zaproszenie do ciotki swej p. Ozerow, zatrzymał go u bramy oficer policji, zapytując coby miał do hrabiego za interes? „W niewinności swojej — opowiada ten świadek — otwarcie powiedziałem, że niosę dla niego karteczkę. Wprowadzono mnie doń, kartkę kazano przeczytać mu głośno, pozwolono krótki czas z nim zostać, potem kazano odejść. Hrabia prosił mnie, żebym się kłaniał od niego wielu osobom i upewnił je, że Bóg zna jego niewinność i że został wzięty pod straż prawdopodobnie z powodu jakiegoś nieporozumienia. Pospieszyłem donieść o tej katastrofie wujowi Ozerowowi. Jego zdumienie w pierwszej minucie było tak wielkie, że mi nie uwierzył i przypisał moją relację jakimś plotkom. Wnet jednak przyjechali do niego niektórzy z adeptów i ci go o prawdziwości tego nieoczekiwanego zajścia upewnili. Długo zastanawiali się między sobą i postanowili wstawić się u władz o wypuszczenie hrabiego Grabianki na wolność. Książę Aleksander Mikołajewicz Golicyn i inni jego przyjaciele osobiście prosili za nim cesarza, który jednakże lepiej od nich znając tajemne wykroczenia Grabianki kazał go osadzić w twierdzy".

Stało się to w r. 1807 w kwietniu, w niespełna zatem dwa lata po przybyciu starosty do Petersburga. „Działalność Grabianki nie mogła zostać tajemnicą — mówi Longinow — i już od pewnego czasu podejrzewano go i śledzono. Może któryś nieszczęśliwie wybrany adept wydał go lekkomyślnie lub i z rozmysłem".

Łubianowski zaś twierdzi, że poprostu jeden z członków sekty był szpiegiem [1]).

Przebiegu i rezultatów śledztwa nigdy nie ujawniono. Podobno oficer, pod którego strażą trzymano Grabiankę (zrazu — jak już wiemy od Muromcowa — w własnem jego mieszkaniu) uległ czarowi jego wymowy i z dozorcy stawszy się wyznawcą swego więźnia, pozwolił mu kompromitujące papiery zniszczyć. Longinow, który o tem słyszał[2]), słyszał też, że „przy śledztwie Grabianka powoływał się przedewszystkiem na swoją proklamację, przeczył żeby słowo „car" (król) miało nieprzenośne znaczenie, wypierał się myśli o polskim tronie; nie przyznawał się również do nieprzyjaznych Rosji przepowiedni i mienił się gorliwym katolikiem". Wszystko to — dodaje biograf rosyjski—„było, jak dowodziły pozostałe u niego papiery, nieprawdą". Zapomniał więc widocznie, że dopiero co mówił o zniszczeniu kompromitujących papierów, albo też zapomniał dwie wersje, wyglądające na sprzeczne, wyjaśnieniem jakiemś z sobą pogodzić.

Co do winy zaś Grabianki krążyła podobno współcześnie z jego uwięzieniem wersja jeszcze inna. „Wszyscy jednogłośnie wtedy zapewniali — opowiada Muromcow — (wyłączając oczywiście jego przyjaciół) że hrabia Grabianka był agentem albo szpiegiem Napoleona. I dodaje: „co może i było prawdopodobne". Oczywiście w wojennej atmosferze rosyjskiej r. 1807 każda plot-

---

[1]) Dumaju tak potomu — dodaje — czto on (ów członek) mnie czitał umno sostawlennuju zapisku ob etom obszczestwie i czto skoro zatiem Grabianka arestowan (l. c. str. 478).

[2]) Nie od niego tylko musiał o tem wiedzieć dr. Antoni J. bo dodaje, że ów strażnik był „oficerem wyższej rangi, podobno nawet półkownikiem gwardji" (l. c. str. 291).

ka tego rodzaju mogła liczyć na powodzenie większe niż każda inna, dziś jednak nie trzeba chyba dowodzić, że mogła być tylko plotką. Wogóle jednak poza plotkami nie przedostawało się w sprawie Grabianki na zewnątrz urzędu śledczego nic. Dziś zaś żadnych środków sprawdzenia różnych pogłosek nie posiadamy.

Końca śledztwa starosta liwski nie doczekał. Po półrocznem blizko więzieniu, do końca którego dotrzymał mu podobno wierności tylko jeden Leyman, zmarł nagle 6 października 1807, rażony apopleksją[1]). Nagłość zgonu dała powód do jednej jeszcze plotki — że się otruł. Pochował go po katolicku zasiadający wówczas w kolegium petersburskiem dla spraw duchownych, biskup kamieniecki Mackiewicz. W księgach pogrzebowych kościoła św. Katarzyny w Petersburgu zapisano: *„Anno Dom. Millesimo octingentesimo septimo, die sexta mensis Octobris, mortuus est ex spasmate Perillustris. Mag. Dom. Thadeus Leszczyc Grabianka Comes, et die octava eiusdem sepultus in Vasilostrov"* [1]).

Zdaje się, że śmierć króla Nowego Izraela *in partibus infidelium* zakończyła jego tajemniczą sprawę w sposób dla „zwierzchności" najdogodniejszy. Może bowiem nie zanadto śmiałem będzie przypuszczenie, że zwierzchność ta nie bardzo sama wiedziała, co ma z tym groźnym wrogiem wewnętrznym państwa począć,

---

[1]) Wspomniany raz tutaj *Comte de Gabalis* ks. de Villars, zaczyna się wiadomością o śmierci hrabiego de Gabalis na apopleksję, co daje autorowi sposobność do uwagi następującej: „Messieurs les curieux ne manqueront pas de dire que ce genre de mort (d'Apoplexie) est ordinaire a ceux qui ménagent mal les secrets des Sages, et que depuis que le bienheureux Raymond Lulle en à prononcé l'arrêt dans son testament, un Ange executeur n'a jamais manqué de todre promtement le cou à tous ceux qui ont indiscretement revélé les Mystères Philosophiques" (l. c. I. Entretien str. 2).

[2]) Dr. Antoni J. I. str. 295.

jak występek jego kwalifikować. W każdym razie nic nie słychać o pociąganiu do odpowiedzialności jakichkolwiek jego wspólników, nawet o tem żeby ktokolwiek z nich był wogóle aresztowany[1]). Muromcow mówi, że „sprawa jego adeptów, słuchaczy, czy współtowarzyszy została zatuszowana poczęści za wstawiennictwem wybitnych osób, a poczęści sama się urwała, gdyż..." wieść o bitwie pod „Prejsiż Iłow" „wszystkie inne sprawy zagłuszyła".

Niebezpiecznym wydawał się widocznie tylko sam Grabianka — zapewne nietylko jako głowa stowarzyszenia, ale i ze względu na swoją „nierozsądną narodowość".

Ważniejsze jednak od odpowiedzi na pytanie, co się stało ze sprawą Nowego Izraela w urzędzie śledczym, byłaby niewątpliwie odpowiedź na pytanie, co się z nią stało w dziejach rosyjskiej, czy naszej mistyki. Niestety jednak i na ten temat nic pewnego powiedzieć nie możemy. Wiemy tylko tyle, że jakiś ciąg dalszy wśród mistyków petersburskich sprawa ta i po śmierci Grabianki miała. Czytamy bowiem we wspomnianym już przy innej sposobności[2]) liście Józefa Pozdiejewa z 13 stycznia 1813 r. że „Awiniończycy i *teraz jeszcze* licznych starają się zdobywać zwolenników i w tem dążeniu postępują". Nasuwają się tu oczywiście na myśl znowu nazwiska Leforta, pani Dottini, Leniwcowa i wreszcie Łabzina, który w r. 1809 założył w Petersburgu nową jakąś lożę „teoretyczną", *Umierającego Sfinksa* podtrzymywał gdzieś jeszcze poza rok 1815, a w 1817 podjął na nowo wyda-

---

[1]) Łabzin był później — w czasie kiedy Aleksander I sam coraz mocniej począł ulegać mistycznym wpływom — otoczony nawet szczególniejszą protekcją. Wznowił swoje wydawnictwo z „Wysoczajszawo powielenia" i otrzymał na nie 15.000 rubli rządowej subwencji (zob. S. Mielgunow l. c. str. 249).

[2]) Zob. przypisek na str. 142.

wnictwo *Zwiastuna Syonu*. Na tem jednak kończą się wszelkie domysły nawet w kierunku rosyjskim; w kierunku polskim zaś nie stać nas i na domysły. Bywali Polacy członkami lóż rosyjskich tamtoczesnych — i kilku nawet wymienia Pypin po nazwisku. Dwu Potockich Stanisław i Jarosław zajmuje tu dość znaczące stopnie w loży Zjednoczonych Przyjaciół a Michał Wielhorski był nawet w wolnomularstwie czasów Aleksandra I jedną z figur bardzo wybitnych. Ten jednak, zbliżony raczej do Rosenkreuzerów grupy Pozdiejewa, nie miał, zdaje się, bliższych stosunków z Grabianką i przypuszczenie, że loża *Palestyny*, którą w półtora roku mniej więcej po śmierci starosty założył w Petersburgu, miała cośkolwiek wspólnego z Awiniończykami, nie byłoby oparte zgoła na niczem. O Potockich owych również nic od nikogo w związku z działalnością a choćby tylko ze znajomościami towarzyskiemi Grabianki nie słyszymy i wogóle przypuszczenie Longinowa, że wśród członków Nowego Izraela w Petersburgu musiało być wielu Polaków, opiera się jedynie na rozumowaniu nie na faktycznych danych. Brak jakichkolwiek tradycyj co do tego w pamiętnikarstwie polskiem, czy w papierach wolnomularskich, (tych przynajmniej, które dotychczas ujawniono) brak wreszcie śladów tego w zbadanem przez d-ra Antoniego J. archiwum rodzinnem — świadczy raczej przeciwko. Zdaje się, że przysłowie: *„Nemo propheta"*... sprawdzało się na staroście liwskim od początku do końca jego karjery — w tym wypadku zresztą bez wielkiej dla ojczyzny jego ujmy.

Po r. 1815 kiedy stosunki wzajemne polskiego i rosyjskiego wolnomularstwa stały się wcale ożywione, kiedy w polskich lożach ziem zabranych uczestniczyło mnóstwo rosyjskich oficerów a związek *Wielkiej Astrei* w Petersburgu, ogarnął też loże pracu-

jące w polskim języku, począwszy od czysto-polskiej prawie loży Białego Orła wówczas okruchy jakiejś tradycji illuminatów awiniońskich, ich doktryny i przepowiadań przedostawały się niewątpliwie do polskich hermetyzujących wolnomularzy, ale szły właśnie od rosyjskich.

Mogło się tedy zetknąć z temi echami w Petersburgu ucho Mickiewicza w latach 1824—29 i mógł ich tam szukać niebezpodstawnie jeszcze i por. r. 1831 Andrzej Towiański.

Że się ten drugi zwiastun „zbliżającego się królestwa" mocno interesował śladami drogi pierwszego, że się mógł z tajemniczo wymawianem imieniem tamtego spotkać już na Litwie, i że się potem w Awinionie w r. 1849 w „spółkę z jego duchem" wejść starał [1]) — to bardzo prawdopodobne. Poczucia kontynuacji jednak, tembardziej zaś wpływu doktryn Grabianki przypuszczać u Towiańskiego nie trzeba. Podobieństwa tłumaczą się zupełnie wystarczająco wspólnością źródeł: Swedenborgiem, St. Martinem, Bengelem wreszcie, czy innym jakimś Stillingiem, z pierwszej ręki czy z dziesiątej.

Po wszystkiem zaś co się w ciągu pracy niniejszej o *Nowym Izraelu* i jego królu powiedziało, zbyteczna prawie dodawać, że poziom religijny i moralny „Sprawy Andrzeja Towiańskiego" był od analogicznego poziomu sprawy Tadeusza Grabianki nierównie wyższy. Znaczenia zaś tych dwu „Spraw" w historji mistycznych „uniesień ducha" (w Polsce i poza nią) nie można nawet porównywać.

---

[1]) Takie przypuszczenie wyraził St. Pigoń l. c. str. 202 oraz w przedmowie do *Wyboru pism A. Towiańskiego* w *Bibliotece Narodowej* wyd. II. str. 7 — 8.

Wolno jednak sądzić, że owa niższa pod każdym względem, ale chronologicznie pierwsza z tych spraw niegodną bliższego zbadania nie była.

Naprzód bowiem — Grabianka jest najwybitniejszym bądź co bądź polskim przedstawicielem — odwrotnej, powiedzmy — ale przez to właśnie interesującej i pouczającej zarazem strony ducha wieku „oświeconego". Powtóre stanowi on właściwie początek (nie przyczynowy co prawda, ale chronologiczny) historji polskiego mesjanizmu. Wprawdzie mesjanizm to nie „narodowy", tylko czysto indywidualny, a „naród boży", któremu Grabianka „panował" to „agregacja duchów" zgoła kosmopolityczna; ale bądź co bądź starosta liwski wierzył przecież, że droga jego do tronu narodów w Jerozolimie wiedzie przez tron narodu polskiego i (zdaje się) przez gruzy tronu Rosji.

I bądź co bądź ten niedoszły król, „silny jak Dawid, mądry jak Salomon" był właśnie... „jak się zowie..." liwskim starostą.

BIBLJOTEKA FUNDACJI
„DOMY AKADEMICKIE im. Prof. G. NARUTOWICZA"
w Warszawie.
№ 3446

BIBLIOTEKA F.D.A.
Warszawa, Pl. Narutowicza 5
Nr. Inw. 3460 Nr. 3446

INDEKS OSOBOWY.

Aaron 103, 109,
Abraham 64,
Aleksander I, car 9, 141, 157, 164, 165,
Alier 126, 127, 128, 129, 131, 132, 154, 159,
Antoni J. dr. p. Rolle
Arndt Jan 45, 97, 156,
Atanazy św. 112,
Aubigné de Merl 8,
August II, król 53,

Baer G. 136,
Bakon Roger 156,
Balsamo Józef p. Cagliostro
Balzac Honorjusz 91,
Barruel ks. 27, 28, 61, 98,
Bauld de Sens 65,
Bayle Piotr 114,
Beaufont de 101, 103, 109,
Beduzzi 58,
Bellerman Ludwik 17,
Bengel J. A. 156, 158, 166,
Bist 86,
Biernacki 22,
Bischofswerder 28, 29, 54,
Blassier 123,
Bode 29,
Boehme Jakób 32, 45, 156, 157,
Bonaparte Napoleon 128, 129, 162,
Bonneville 29,
Borri Józef 113, 114,
Bosc (du) 54,
Bougé 119, 120, 126, 128,
Bourbon de księżna 114,
Bourbonowie 25, 44,
Breteuil 43,
Bruchié 74, 77, 86, 91, 99,
Brühl Alojzy 51, 52, 54,
Brumer p. Brumore
Brumore 57, 59, 64, 65, 66, 70, 71, 72, 73, 75, 76, 77, 85, 81, 82, 84, 88, 91 95, 97, 100, 104, 105, 119,

Cagliostro 17, 19, 28, 36, 44, 55, 58, 59, 87, 113, 119,
Calvet 13, 84, 100, 133,
Capelli Oktawio 13, 105, 116, 119, 120, 121, 122, 128,
Chastanier 61,
Cherbuliez Joel 8,
Clermont 21,
Corberon baron 101, 102, 125,
Czartoryska Izabela 134, 135,

Danaurow M. 143, 145,
Dawid, król 153, 104,
Delhomme 101, 120,
Derawin-Ozerow P. J. 116, 128, 142, 144, 161,
Dottini (pani) 115, 128, 132, 134, 143, 154, 160, 164,

Eckartshausen 145, 156,
Elean (?) 104,
Eli Stanisław 139,

Eliasz Artysta 101, 104, 157,
Enfantin Prosper 114,

Feliciani Lorenza 41,
Ferdynand Brunświcki ks. 25, 28, 33, 34, 36,
Ferrière 101, 120,
Filip Piękny, król 22,
Findel J. G. 21,
Flamel Mikołaj 64, 66, 67, 78, 82,
Flumel pani 110, 122,
Forestier le R. 21, 26, 30, 35, 36, 43, 44, 50, 53, 54, 61, 102,
Fourier Karol 152,
Fryderyk ks. Niderlandzki 13,
Fryderyk II Wielki 19, 60, 65, 82,
Fryderyk Wilhelm II 29,

Garnier (frères) 8,
Gassner 42,
Gerle (dom.) 114,
Glaire (de) Maurycy 53,
Goethe 29, 30, 48, 39, 44,
Goleniszczew-Kutuzow 141,
Golicyn Aleksiej 139, 143, 161,
Grabianczanka Anna 74, 75, 76, 77, 86, 88, 89, 90, 91, 117,
Grabianczyna Teresa 12, 79, 85, 89, 118,
Grabianka Andrzej 11,
Grabianka Antoni 81, 137,
Grabianka Erazm 86,
Grabianka Józef 97,
Grégoire Henryk ks. 12, 13, 14, 45, 113, 121,
Gugomos 25, 105,

Haugwitz hr. 34, 35,
Helmont van 156,
Henryk ks. Pruski 64, 65, 82,
Herder 30,
Hermes Trismegistos 20, 62, 151, 156,
Herschel Fryderyk Wilhelm 100,
Heyking Karol 36, 52 — 53, 54,
Homer 62,
Huczański W. 11,
Hund Karol 21, 22, 23, 24, 25, 52,
Hylzen Józef 52,

Iliński August 9, 135,
Izajasz, prorok 67, 75,

Jabłonowski ks. 90,
Jaworski Franciszek 58,
Jełagin J. P. 9, 138, 139,
Joel, prorok
Johnson Fryderyk 21, 22, 39,

Karol ks. Hesski 33, 34, 35, 40,
Karol ks. Kurlandzki 28, 54,
Karol ks. Sudermański 26,
Karol ks. Wajmarski 30,
Katarzyna II 9, 19, 38, 55, 106, 132, 140,
Kerckhof Paweł 17,
Kerning J. 15, 16,
Kicka 137,
Klemens V, papież 22,
Kloss 13,
Knigge Adolf 29, 30,
Konstanty Pawłowicz w. ks. 143,
Koszelew 139,
Krasiński Adam 43,
Krasiński Walerjan 7, 8,
Krasiński Zygmunt 26,
Krebs p. Kerning
Krzyżanowski Adrjan 22,

Lanckorońscy 78,
Larosière 101, 120,
Lavater 41, 42, 46, 65,
Lefort Ludwik 123, 128, 132, 134, 135, 136, 138, 143, 154, 160, 164,
Leniwcow Aleksander 142, 143, 157, 164,
Leniwcow Michał 142,
Lessing 29,
Leucht p. Johnson
Leyman 80, 85, 91, 108, 131, 132, 163
Longchamp 57,
Longinow Michał 10, 11, 13, 14, 47, 55, 57, 58, 59, 70, 71, 72, 84, 85, 86, 87, 95, 106, 109, 110, 111, 113, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 122, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 135, 138, 146, 148, 158, 159, 160, 161, 165,
Lubomirscy 135,
Lubomirska Rozalja 86,
Lubomirski Aleksander 86,
Lubomirski Stanisław 51,
Ludwik XV 37,
Ludwik XVI 65, 123, 124,
Lullus Rajmund 156, 163,

Łabzin A. 141, 142, 143, 155, 156, 164,
Łanskoj 157,
Łopuchin 156, 157,
Łubianowski Teodor 11, 12, 141, 143, 145, 162,
Łukasz św. 67,

Mackiewicz biskup 163,
Magier Antoni 49, 55,
Marcard H. 19,
Mardocheusz (?) 66, 67, 68, 72, 82,
Marja Antonina, królowa 41,
Mateusz św. 67.
Matter 9, 139,
Maykowska Marja 109,
Meisner 86,
Melgunow S. 155, 158, 164,
Melisino, generał 23, 138,
Mesmer 16, 18, 36,
Michaud 83,
Mickiewicz Adam 7, 9, 10, 116, 158, 166,
Mirabeau 29, 42,
Mniszech Jerzy 52,
Mokronowski Jędrzej 52,
Molay Jakób 22,
Morinval 65,
Morveau (de) L. Bernard Guyton 65,
Morveau (de) Ludwik Józef p. Brumore
Morande de 41,
Mościcki Henryk 133,
Moszyński August 50, 51, 52, 53, 55,
Muralt (de) Beate
Muratori 128,
Muromcow M. 10, 12, 116, 126, 142, 143, 145, 161, 162, 164,

Naryszkina Marja 157,
Nettelbladt 21,
Nicolai Fryderyk 29,
Normandez 28,
Notredame de Michał 100,
Nowikow Mikołaj 8, 9, 10, 122, 139, 140, 141, 156, 157,

Oberkirch baronowa 38,
Oleszkiewicz Józef 7, 9,
Orfeusz 62,
Orgelbrand 12, 59,

Orłowski jenerał 90,
Ossolińska 90,
Ozerowa-Derawin M. A. 144, 161,
Ożarowski 59,

Pagan (de) Hugo 22,
Pani ks. 13, 116, 121,
Papus 31, 32, 35, 61, 87,
Paracelsus 156,
Parmentier Ant. Augustyn 123,128,133
Pasqualy (de) Martinez 32, 33, 34, 40,
Pasquini hr. 101,
Paweł I car
Pelczar Józef Ks. 8, 58,
Penn William 97,
Pernety Antoni Ks. 13, 35, 59, 60-64, 65-69, 70, 71, 72, 75, 76, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 86, 87, 88, 89, 95, 98, 99, 100, 101, 102, 104, 105, 110, 111, 113, 119, 120, 125, 126,

Pernety Jakób 65,
Pigoń Stanisław 158, 166,
Pitt William 114,
Pleszczejewa Natalja 132, 143,
Pleszczejew Sergjusz 7, 8, 116, 117, 119, 120, 122, 132, 143,
Pompadour 37,
Poniatowski St. August, król 53,
Poniatowski Kazimierz 54, 55,
Poniński Adam 54, 55,
Potemkin 41,
Potoccy 54, 135,
Potocki Ignacy 52,
Potocki Jarosław 165,
Potocki Stanisław 165,
Potocki Szczęsny 54, 135,
Pozdiejew Józef 142, 143, 156, 159, 164, 165,
Puységur de 16, 102,
Pypin A. N. 9, 11, 12, 13, 23, 54, 117, 139, 141, 142, 147, 156, 165,
Pytagoras 62,

Raciborowski 90,
Ramsay Andrzej 25,
Rau Heribert 13, 14, 109, 111, 113, 125
Ravaillac 159, 160,
Razumowski hr. 139,
Reichel baron 138,
Repnin Mikołaj 55, 113, 122, 139, 145,
Richardière de la 101, 120, 122, 127
Richter Samuel 26,
Robespierre Maksymiljan 114,
Rohoziński 78, 96,
Rolle Antoni J. 8, 10, 12, 43, 56, 58, 59, 76, 78, 81, 84, 85, 89, 90, 91, 97, 117, 118, 122, 123, 125, 126, 130, 132, 134, 135, 136, 137, 147, 162, 163, 165,
Ronikier hr. 78, 80, 81, 84,
Rosa 21,
Rosenkreutz Chrystjan 26,
Rozmeski (?) 80,
Rutowski hr. 53,
Rzewuski Henryk 9, 129, 136, 145,
Rzewuski Wacław 50,

Saint Germain (de) hr. 34, 37, 39,
Saint Martin Klaudiusz 7, 8, 9, 16, 31, 32, 35, 36, 45, 49, 87, 95, 97, 130, 138, 143, 146, 151, 153, 156, 166,
Savaron (de) Gaspar 34,
Schiller Fryderyk 17, 28, 29, 42,
Schroeder A. 54, 139,
Schroepfer 28, 42, 48, 49, 54,
Schubert 23,
Schürger 23,
Schwarz Jan 139, 140, 156,

Siemieński Lucjan 55,
Siergiejew A. 141,
Simon 128,
Skorowoda 156,
Skowroński 139,
Słowacki Juljusz 151,
Smirdin 19,
Smoleński Władysław 49, 50, 54,
Spener 45, 97, 156,
Stadnicka Marjanna 78,
Stadnicka Teresa p. Grabianczyna.
Starck Jan 23, 24, 26,
Stilling 145, 156, 158, 166,
Stroganow 139,
Strowski Fortunat 84,
Stuart Karol 25, 26,
Stuartowie 24, 25,
Swedenborg Emanuel 16, 30, 31, 32 40, 45, 48, 49, 60, 61, 62, 64, 65, 66, 82, 83, 86, 95, 96, 97, 99, 101, 102, 102, 111, 112, 115, 151, 152, 156, 157, 166,

Świdzińska 90,
Świtkowski Piotr 48, 74,

Tales 62,
Tarnowska Tekla 77, 85, 135, 137,
Tarnowski Jan Amor 78,
Théos Katarzyna 114,
Thoux de Salverte Jan 36, 50, 52, 53 54,
Thun hr. 101,
Towiański Andrzej 10, 16,
Trentowski Bronisław 15, 16, 17,

Vase de markiz 99, 101,
Vergier 131,
Villain ks. 64,
Villars de ks. 113, 163,
Vintras Piotr, Michał 114,
Vissac (de) Marc 13, 14, 61, 66, 99, 102, 105, 110, 113, 119, 125, 127, 128, 133.

Waechter 26, 105,
Walentyn Andreae 26, 156,
Weishaupt Adam 19, 29, 35, 53,
Wielhorska Aleksandra 58,
Wielhorski Michał 58, 165,
Willermoz Jan 31, 33, 34, 35, 41,
Wirtemberscy księstwo 108, 117, 120,
Wirtemberska ks. Ferdynandowa 112,
Wirtemberski ks. Ferdynand 119, 132,
Woelner 28, 29, 54,
Wołkowa E. 143,
Woroncow 139,

Zaleski L. Zygmunt 84,
Załęski ks. 36, 50, 51, 53, 58,
Zamojscy 22, 25, 43, 55, 58,
Ziehen 74,
Zieliński Tadeusz 28, 151,
Zimmermann 19,
Zinnendorf 24, 25, 34, 138,
Zinowiew 139,
Zotow B. 19, 41, 58,

Żrebcow A. 141,

TREŚĆ.

Str.

Wstęp 7

Pierwsza polska informacja o Tadeuszu Grabiance i jego stosunku do „marynistów" rosyjskich (7—9). Czy Mickiewicz znał historję Grabianki? (9—10). Rosyjska biografja starosty liwskiego i jej późniejsze uzupełnienia (10—11). Pierwsza monografja polska (12). Źródła dotychczas niewyzyskane (12—14).

ROZDZIAŁ I.

Główne koryta mistyki w drugiej połowie XVIII wieku 15

Wiek „oświecony" jako podłoże dla mistyki i okultyzmu (15—18). Wolnomularstwo jako ich schronienie i rozsadnik (18—20). „Wielcy wtajemniczeni" w wolnomularstwie niemieckiem (20—29). Rosa, Johnson i Hund (21). *Stricta observantia* i „klerykat" Templarjuszów (22—26). Różokrzyżowcy (26—29). Reakcja racjonalistyczna i bawarscy illuminaci (29—30). Mistyka w Anglji i we Francji (30—36). Swedenborg i Martinezism (30—33). *Stricta observantia* między Cohenami a illuminatami Weishaupta (33—35). Filaleci i Konwent paryski 1785 r. (35—36). Cagliostro *recte* Balsamo jako arcytyp swego rodzaju (36—45). Jezuita czy Jakobin (42—44). Mistyka wśród sekt religijnych i reakcja przeciw racjonalizmowi (45—46).

ROZDZIAŁ II.

Warszawska i berlińska inicjacja Tadeusza Grabianki 47

Opowieść Longinowa (47—48). Nauki tajemne w wolnomularstwie polskiem XVIII w. (48—55). Jan de Thoux (50—51). August Moszyński (51—52). Karol Heyking (52—53). Rosenkreuzerstwo i Cagliostro (54—55). *Curiculum vitae* starosty liwskiego (55—56). Kwestja czasu pierwszej inicjacji (56—58). Inicjatorowie berlińscy (59). Antoni Pernety (60—64). Brumore (64—65). Św. Słowo (66—67). Flamel czy Mardocheusz? (67—69). Inicjacja Grabianki i zapowiędź misji (69—72). Konsekracja i wyjazd do Polski (73—74). „Św. Słowo" żąda ofiary z córki (74—75). Bunt ojca i gniew wyroczni (75—76). Poddanie się i dopełnienie ofiary (76—77). Apostolstwo wśród rodziny i przyjaciół (77—78). Prorok Rohoziński (78). „Krzyk krwi" (79). Oczekiwanie misji i praca nad „wielkiem dziełem" na Podolu (80—81). Co się dzieje tymczasem z Pernety'm? (82). „Św. Słowo" wobec Swedenborga (83).

Wyjazd Pernety'ego z Berlina (83—84). Podróż starosty (84—85). Pani Grabianczyna (85—86). Nowy inicjator (86). Co myśleć o mistrzach Grabianki? (87—88). Jak to było z Anusią? (89—91). Co myśleć o Grabiance i jemu podobnych? (91—94). Próbna rekonstrukcja jego psychicznej drogi ku „królestwu nowego Izraela" (94—97).

ROZDZIAŁ III.

Królestwo „Nowego Izraela" w Awinionie 98

Awinion—stolica francuskiego Swedenborgizmu (38). *Mont-Thabor* (99—101). Stosunki, dogmaty i obrzędy Pernetystów (101—104). Żydzi i „wielkie dzieło" (104—5). „Nadejście" Grabianki (105—6). Organizacja i obrzędy Nowego Izraela" (106—110). Kult Marji (110—114). „Wielka Matka" (114—15). Stosunek do Kościoła rzymskiego (115—16). Adepci rosyjscy (116—17). Wyprawa do Polski (117—18). Oktawjo Capelli i pierwszy rozłam (119—120). Sprawozdanie komisarza św. Inkwizycji (121). Nowi apostaci i nowi adepci (122—124). Działalność polityczna i filantropijna (124—126). Odsunięcie się Pernety'ego i jego następca (125—128). Otwarcie i zamknięcie nowej świątyni (128—130). Wyjazd do Polski w 1799 r. (130). Powrót do Francji i lata nędzy (131—32). Ostateczne pożegnanie Francji na zawsze (132—133). Portrety Grabianki (133).

ROZDZIAŁ IV.

„Naród Boży" nad Newą 134

Pobyt Grabianki w Polsce 1804—1805: protektorowie i rodzina (134—138). Grunt pod działalność w Rosji (Ogólny rzut oka na rozwój mistyki w wolnomularstwie rosyjskiem) (138—39). Wpływy niemieckie (139—40). Jakie loże czynne zastał Grabianka? (141—42). Jego pierwsi zwolennicy. Kółko admirałowej Pleszczejewy (142—44). Relacje Muromcewa i Łubianowskiego (144—46). Stopnie wtajemniczenia (146—47). Proklamacja dwunastu artykułów (147—50). Geneza głównych dogmatów (150—53). Porównanie z doktryną awinjońską (czy Grabianka jest nadal „królem nowego Izraela" i przyszłym królem polskim?) (153—55). Stosunek do poziomu mistyki w Rosji (155—56). Różokrzyżowcy rosyjscy (156—57). Uwagi jednego z nich na marginesie proklamacji (157—59). Aluzje polityczne (159—60). Aresztowanie Grabianki (161). Na jakich podstawach (162—63). Nagła śmierć (163—64). Dalsze losy adeptów i doktryny (164—66). „Sprawa" Grabianki a „sprawa" Andrzeja Towiańskiego (166—67).

Indeks osobowy 169

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
325321/2